

AKADEMIA TECHNICZNO-ROLNICZA
IM. JANA I JĘDRZEJA ŚNIADECKICH
W BYDGOSZCZY

ZESZYTY NAUKOWE NR 220

NAUKI SPOŁECZNE 28

BYDGOSZCZ - 1999

AKADEMIA TECHNICZNO-ROLNICZA
IM. JANA I JĘDRZEJA ŚNIADECKICH
W BYDGOSZCZY

ZESZYTY NAUKOWE NR 220

NAUKI SPOŁECZNE 28

BYDGOSZCZ - 1999

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO
prof. dr hab. Ojcumiła Stefaniak

REDAKTOR NAUKOWY
dr Lidia Nowakowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I TECHNICZNE
mgr Elżbieta Rudzińska, Zbigniew Gackowski

Wydano za zgodą Rektora
Akademii Techniczno-Rolniczej
w Bydgoszczy

ISSN 0208-6409

WYDAWNICTWA UCZELNIANE
AKADEMII TECHNICZNO-ROLNICZEJ W BYDGOSZCZY

Wyd. I. Nakład 150 egz. Ark. aut. 5,15. Ark. druk. 5,75. Papier druk. kl. III.

Oddano do druku i druk ukończono w marcu 1999 r.

Uczelniany Zakład Małej Poligrafii ATR Bydgoszcz, ul. Ks. A. Kordeckiego 20
Zamówienie nr 5/99

90 7 1 1 1

Spis treści

	str.
ARTYKUŁY	
1. Janusz Meller: Popyt na rynku pracy i jego niektóre uwarunkowania.....	5
2. Piotr Łaski: Zawojowanie w świetle prawa międzynarodowego.....	25
3. Lidia Nowakowska: Ewolucja zachodnioniemieckiego systemu partyjnego do 1990 roku.....	39
4. Urszula Ostrowska: Systemowe ujęcie procesu dydaktycznego w szkole wyższej.....	59

RECENZJE

1. Forum oświatowe 2 (19), 1998. Tom specjalny na III Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny. „Listy o edukacji” pod red. Lecha Witkowskiego (Urszula Ostrowska).....	79
2. Parteiendemokratie in Deutschland (Lidia Nowakowska).....	89

Contents

	page
ARTICLES	
1. Janusz Meller: Demand on the Labour Market and some of its Conditions.....	5
2. Piotr Łaski: Conquest in the International Law	25
3. Lidia Nowakowska: The Evolution of West-German Party System up to 1990	39
4. Urszula Ostrowska: A Systems Approach of the Didactics Process in the Academical School	59

BOOK REVIEWS

1. Forum oświatowe 2 (19), 1998. Tom specjalny na III Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny. „Listy o edukacji” pod red. Lecha Witkowskiego (Urszula Ostrowska)	79
2. Parteiendemokratie in Deutschland (Lidia Nowakowska).....	89

Janusz Meller

POPYT NA RYNKU PRACY I JEGO NIEKTÓRE UWARUNKOWANIA^X

Artykuł podejmuje problematykę popytu na zasoby pracy, zwłaszcza w gospodarce znajdującej się w zaawansowanym stadium systemowej transformacji. Odpowiada to realiom, w których funkcjonuje rynek pracy w Polsce.

Ze względu na szeroki zakres problemu i bardzo złożony układ czynników wpływających na popyt, opracowanie koncentruje się tylko na wybranych wątkach i najważniejszych czynnikach sprawczych popytowej strony rynku pracy. Artykuł zajmuje się też głównie ogólnym natężeniem popytu, a nie jego strukturą.

1. POPYT NA PRACĘ: ISTOTA, SKŁADNIKI I ZNACZENIE

Treść kategorii – popyt na pracę – nie wzbudza większych kontrowersji wśród profesjonalistów. Czasem tylko zdarza się jeszcze ograniczanie popytu do wolnych miejsc pracy zgłoszonych przez pracodawców i zarejestrowanych w publicznych organach zatrudnienia (urzędach pracy). Jest to naturalnie interpretacja krańcowo sformalizowana i w sposób niedopuszczalny ograniczająca rozważane zjawisko.

Zarejestrowane wolne miejsca pracy, to zaledwie część niezaspokojonego popytu, a więc niewielki fragment tego dużego agregatu, jakim jest całkowity popyt na pracę.

Najprościej można powiedzieć, że popyt na zasoby pracy oznacza zapotrzebowanie, a więc rzeczywistą zdolność absorpcyjną gospodarki, na potencjał ludzi zdolnych do pracy.¹

Dla uściślenia zakresu popytu na pracę istotne są dwa momenty:

a) w realnej gospodarce znaczenie ma wyłącznie popyt efektywny, to znaczy taki, za którym stoją nie tylko intencje i dobre chęci pracodawców, ale rze-

^X Artykuł został przygotowany w oparciu o referat przedstawiony na konferencji naukowej zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Białymstoku oraz Komitet Problemów Pracy i Polityki Społecznej PAN (Białowieża, maj 1998 r.)

czywiste ich możliwości. Chodzi zwłaszcza o oferowane warunki zatrudnienia (w tym wynagrodzenia), których atrakcyjność musi utrzymywać w stanie aktywności zatrudnionych oraz zainteresować osoby poszukujące pracy,

- b) popyt na pracę (podobnie jak to ma miejsce na rynku towarowym) jest zawsze i równocześnie kategorią o wymiarze ilościowym i jakościowym (strukturalnym).²

Strona ilościowa nie wymaga komentarza, a jej nie kwestionowaną miarą jest liczebność dostępnych w gospodarce miejsc pracy. Natomiast wymiar jakościowy można skonkretyzować, wskazując trzy wybrane płaszczyzny, na których popyt na pracę rzeczywiście się przejawia i w których to aspektach może być on postrzegany, opisywany i analizowany. Są to w moim przekonaniu aspekt czasowy, cechy oferowanych miejsc pracy oraz właściwości jednostek oferujących zatrudnienie.

Wymiar czasowy każe rozróżnić popyt już istniejący w danym momencie (ujęcie statyczne) od tego, który ukształtuje się w bliższej lub dalszej, ale określonej przyszłości (ujęcie dynamiczne).

Popyt w konwencji statycznej składa się z dwóch części: pierwsza z nich to faktycznie występujące zatrudnienie (popyt na wewnętrznych rynkach pracy przedsiębiorstw i instytucji) oraz istniejące wolne miejsca pracy (popyt skierowany także na zewnętrzny rynek pracy).

Przy ujęciu dynamicznym pojawia się zjawisko dodatkowego zapotrzebowania na pracowników (w stosunku do zastanego zrealizowanego popytu w postaci zatrudnienia), które jest kierowane na zewnętrzny rynek pracy.

Przy założeniu wzrostowych tendencji w gospodarce, skutkujących zwiększeniem zatrudnienia, dodatkowy popyt na pracę składa się z następujących elementów:

- wolnych miejsc pracy w punkcie wyjściowym,
- zwolnionych w rozpatrywanym okresie miejsc pracy i pozostawionych w stanie czynnym (tworzą one tzw. popyt reprodukcyjny lub kompensacyjny),
- przyrostu zatrudnienia w efekcie powoływania nowych podmiotów zatrudniającego oraz ze względu na zwiększenie liczby pracujących w czynnych już organizacjach (rozszerzenie działalności wymagające zaangażowania większego potencjału pracy).

Naturalnie mogą być w gospodarce przejściowe odstępstwa od założonego wyżej optymistycznego wariantu przyrostu zatrudnienia. Ma to miejsce wówczas, gdy w efekcie zaprzestania działalności przez niektóre podmioty, utrata miejsc pracy jest większa niż ich przyrost w miejscach nowo powstających, a równocześnie wśród kontynuujących działalność jednostek dominuje spadkowa tendencja zatrudnienia. Wówczas popyt maleje, a w stosunku do rynku zewnętrznego (popyt dodatkowy) może nawet zanikać.

Schematycznie można to ująć następująco:

Popyt na pracę w danym okresie (ujęcie dynamiczne)

I. Pracujący (popyt zaspokojony) na początku okresu

Minus (-)

II. Definitywny ubytek miejsc pracy

Plus (+)

III. Wolne miejsca pracy:
 a) istniejące na początku okresu,
 b) zwolnione w danym okresie, lecz nadal „czynne” (popyt rekompensacyjny),
 c) będące skutkiem wzrostu zatrudnienia w działających lub w nowo powstających podmiotach (nowy popyt).

Aspekt czasowy w odniesieniu do popytu na pracę przejawia się także w odmiennych skutkach dla rynku pracy różnokierunkowych (przyrost, spadek) zmian w natężeniu tego popytu. Gdy popyt się zwiększa, to każde przyspieszenie tego momentu jest korzystne. Jeśli nieuchronne jest osłabienie zapotrzebowania na pracowników, czym nastąpi ono później, tym dla gospodarki i poszukujących pracy jest lepiej.

Cechy jakościowe oferowanych miejsc pracy, składających się na popyt, to najczęściej postrzegana i powszechnie akceptowana właściwość popytu. Dlatego wystarczy jedynie przypomnieć, że sprawą podstawową są wynikające z cech wolnych lub tworzonych miejsc pracy ich wymagania zawodowo – specjalizacyjne oraz poziomu kwalifikacji (wykształcenia, umiejętności, cech osobowych) stawianych pretendantom do ich objęcia.

Dodatkowe znaczenie ma stopień stabilności miejsc pracy, ich atrakcyjność z punktu widzenia potencjalnych pracowników (płace i inne korzyści materialne, szanse rozwoju zawodowego i awansu, komfort warunków pracy, jakość stosunków międzyludzkich itp.). W praktyce istotne jest też, czy oferowane miejsca pracy są powszechnie dostępne dla osób spełniających kryteria kwalifikacyjne, czy też występują ograniczenia ze względu np. na cechy demograficzne (zwłaszcza wiek i płeć) lub inne wymagania korporacyjne utrudniające zatrudnienie.

Cechy podmiotów, które występują na rynku pracy z popytem, nie są może najważniejsze. Jednak i one w znacznym stopniu określają jego jakość, stabilność i miejsce występowania. Z tego punktu widzenia nie są obojętne następujące właściwości organizacji zatrudniających lub występujących z ofertami pracy:

- charakter własności (sektor publiczny lub prywatny, krajowy względnie zagraniczny),
- rozmiary organizacji mierzone wielkością zatrudnienia,
- miejsce przestrzennej lokalizacji (miejscowość, region),
- rodzaj działalności (sekcje, działy i grupy według nomenklatury EKD).

Na tle powyższych cech podmiotów zatrudniających, nasuwają się dwie uwagi.

Pierwsza wskazuje na dużą wagę przestrzennego rozkładu popytu na pracę. Jest to szczególnie ważne w Polsce ze względu na ciągle bardzo ograniczoną geograficzną mobilność zasobów pracy. Powoduje to, że rzeczywiste równoważenie rynków pracy następuje na stosunkowo niewielkich obszarach, wyznaczonych w przybliżeniu przez rejony zatrudnieniowe (granice działalności rejonowych urzędów pracy) lub ich najbliższe otoczenie. Utrudnia to bardzo osiągnięcie równowagi na krajowym rynku pracy.

Druga refleksja związana jest z rodzajami działalności. Zwykle popyt na pracę wiąże się z typową działalnością gospodarczą i aktywnością pracodawców funkcjonujących na zasadach komercyjnych (sfera przedsiębiorstw). Nie jest to w pełni uzasadnione. Ważnym pracodawcą jest także szeroko rozumiana sfera usług społecznych (administracja publiczna, obrona narodowa, edukacja, ochrona zdrowia i opieka socjalna itp.).

W 1996 r. wśród ogółu pracujących (15,0 mln osób), ponad 2,6 mln (17,3%) zatrudnionych było w sektorze usług publicznych. Natomiast udział sfery budżetowej w zatrudnieniu opartym na podstawie stosunku pracy był jeszcze wyższy i sięgał 25,6%. Nierzadkie są przypadki, gdy w małych miastach i gminach, do największych pracodawców należą urzędy i instytucje o charakterze publicznym, i finansowane głównie z budżetu państwa.

Reasumując, popyt na pracę to nie jest tylko nieokreślona jakościowo pewna masa miejsc pracy. Składają się nań w rzeczywistości miejsca zatrudnienia o wyraźnych wymaganiach, usytuowaniu oraz o określonych korzyściach oferowanych osobom pracującym oraz zainteresowanym podjęciem zatrudnienia.

Spojrzenie na rynek pracy z tego punktu widzenia ujawnia, że nawet w warunkach bardzo ograniczonego, a nawet zanikającego, ogólnego (ilościowego) poziomu popytu, zapotrzebowanie na niektóre kategorie zdolności do pracy może być bardzo intensywne.

Zarówno dorobek teorii, jak i dotychczasowe doświadczenie praktyczne wskazują, że w polityce osiągania równowagi na rynku pracy, znaczenie popytu na pracę jest dominujące. Ogólnie ujmując, gdy w punkcie wyjściowym na rynku pracy występuje równowaga o charakterze nadwyżki podaży (bezrobocie), to można ją niwelować zarówno w drodze zmniejszenia podaży, jak i poprzez wzrost popytu lub wreszcie działając „z obydwu stron”. Jednak w realnej gospodarce sytuacja jest zasadniczo odmienna i nie ma takiej swobody wyboru. Opcja „propopytowa” ma wyraźną przewagę. Przemawiają za tym następujące argumenty:

1. Podaż pracy ze swej istoty jest bardzo sztywna. Wyznacza ją populacja osób zdolnych do pracy i gotowych (często zmuszanych ekonomicznie) do podjęcia zatrudnienia. Liczebność i skład tej zbiorowości determinują głównie bardzo autonomiczne procesy demograficzne.
2. Wszelkie działania polityki społecznej na rzecz ograniczenia aktywności zawodowej mogą odnosić się głównie do osób młodych (rozszerzanie i przedłużanie edukacji) lub starszych (wcześniejsze emerytury, ułatwienia rentowe, świadczenia przedemerytalne itp.). W związku z tym marginalnym zakresem ewentualnych interwencji, skutki są też zwykle niewielkie.
3. Pomimo występujących ograniczeń i trudności, kreowanie popytu jest jednak relatywnie łatwiejsze (w stosunku do „duszenia” podaży) i bardziej realistyczne. Osiągane efekty mogą też przybierać znacznie większą skalę.
4. Środki nakierowane na spadek podaży są niezwykle kosztowne, obciążają finanse publiczne i utrudniają osiągnięcie równowagi budżetowej.
5. Odmienne są długookresowe skutki działań na rzecz ograniczania podaży czynnych zasobów oraz zwiększania popytu na pracę. W pierwszym przypadku ma miejsce niebezpieczne rozszerzanie populacji ludzi biernych zawodowo, skazanych na życie oparte na świadczeniach społecznych i pomocy innych. (Już obecnie w Polsce na 100 pracujących przypada 71 emerytów, rencistów i bezrobotnych. Jest to jeden z najwyższych wskaźników socjalnego obciążenia zatrudnionych w Europie).³ Natomiast wszystko to, co zwiększa popyt na pracowników, podnosi potencjał gospodarki i jej segmentów, zwiększa produkt narodowy i dochody aktywnej zawodowo ludności.
6. Strategie propopytowe mają także istotne zalety z punktu widzenia ograniczania bezrobocia. Dwie są najważniejsze. Po pierwsze, gdy zapotrzebowanie na pracowników jest „autentyczne” i wynika z interesów pracodawców, jest ono składnikiem tzw. I rynku pracy, a więc oferowane stanowiska pracy są względnie stabilne i dobrze opłacane. Po drugie, intensywny popyt na zasoby ludzkie umożliwia znaczne „odpływy” z bezrobocia. Jeśli przewyższają one „napływy”, bezrobocie maleje. Jednak nawet gdy ta przewaga jest niewielka lub żadna, występowanie dużej liczby ofert zatrudnienia powoduje, że rynek pracy staje się bardziej dynamiczny, a okresy bezczynności przekształcić się mogą w stosunkowo krótkie epizody w aktywnym życiu zawodowym.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która zwiększa rangę podtrzymywania i stymulowania popytu na pracę w gospodarkach dokonujących zasadniczych strukturalnych przemian o charakterze rzeczowym (produktowym), technologicznym, organizacyjnym i własnościowym (prywatyzacja) oraz ekonomiczno-finansowym. Skoncentrowanie tych przemian nieuchronnie powoduje utratę pewnej części miejsc pracy, które nie spełniają zwłaszcza zaostrzonych kryteriów racjonalności gospodarczej. W tych okolicznościach tylko intensywne pobudzanie „nowego” popytu na pracę może zapewnić opanowanie sytuacji na rynku pracy i jej stopniową poprawę. W takim położeniu ciągle jeszcze znajduje się Polska.

Tak więc wyrażam przekonanie, że w polityce zatrudnienia i rynku pracy należy preferować stymulowanie popytu na pracę, a ograniczać hamowanie podaży.

2. CZYNNIKI KSZTAŁTUJĄCE POPYT NA RYNKU PRACY

Zarówno globalne nasilenie popytu na pracę, jak i jego skład (struktura i jakość) są obiektywnie uwarunkowane wieloma czynnikami, z których każdy oznacza siłę sprawczą zwiększającą lub ograniczającą zapotrzebowanie na pracowników i (lub) modyfikującą ich pożądane zawodowe właściwości. Czynniki (determinanty) kształtujące popyt na pracę mają głównie charakter ekonomiczny, w odróżnieniu od wspomnianych już oddziaływań na podaż. Na tę ostatnią, poza procesami ludnościowymi, istotny wpływ wywierają aspiracje edukacyjne, model rodziny, subiektywne oceny korzyści i inne motywacje zachęcające do aktywności zawodowej lub skłaniające do jej ograniczenia lub poniechania. Jeśli nawet i w tym przypadku u podstaw też leżą przesłanki materialne i swoisty rachunek ekonomiczny, to są one przynajmniej głębiej ukryte i zawsze skojarzone z innymi motywami.

Determinanty popytu na pracę są dość dobrze znane. Dlatego ich przegląd i charakterystyka zostaną w tym opracowaniu bardzo ograniczone.

Jak to zwykle bywa w odniesieniu do skomplikowanych układów społeczno-gospodarczych (a do takich należy rynek pracy), czynniki sprawcze popytu działają tu w sposób skojarzony i tworzą złożone macierze.

Podjęta próba klasyfikacji czynników wpływających na popyt nie претенduje do jednoznacznego ich grupowania w oparciu o równie ostro zarysowane kryteria. Jest to niemożliwe i z góry skazane na niepowodzenie. Celem naszkicowanej niżej typologii nie jest ostateczne „uporządkowanie” badanych determinant, a bardziej wskazanie na ich bogactwo, różnorodny charakter oraz właśnie często zespolony sposób oddziaływania na popytową stronę rynku pracy.

Ze wszystkimi tymi zastrzeżeniami i w sposób bardzo umowny można – w oparciu o wybrane kryteria – pogrupować czynniki wpływające na popyt na pracę oraz zilustrować je konkretnymi przykładami w sposób przedstawiony w poniższym zestawieniu.

Tablica 1. Klasyfikacja determinant popytu na prace

Kryterium	Czynniki popytu na zasoby pracy	Przykłady
	2	3
1. Kierunek oddziaływania	a. Czynniki stymulujące. b. Czynniki ograniczające (hamujące).	a. Wzrost popytu na dobra i usługi. b. Dekoniunktura, trudności ze zbytem towarów.
2. Dziedzina polityki gospodarczej kreująca czynniki	a. Polityka zatrudnienia ^x (dążenie do pełnego zatrudnienia poprzez stymulowanie wzrostu gospodarczego i podtrzymywanie koniunktury). b. Polityka rynku pracy ^x (działania interwencyjne na rzecz równowagi i wsparcia socjalnego bezrobotnych).	a1. Stabilny, wysoki wzrost gospodarczy a2. Preferowanie dodatniego bilansu obrotów z zagranicą. b1. Subwencjonowanie tworzenia miejsc pracy. b2. Programy aktywizacji absolwentów.
3. Zasięg oddziaływania	a. Czynniki o zasięgu globalnym (ogólnogospodarczym). b. Czynniki działające w sposób ograniczony do wybranych segmentów (przestrzennych, rodzajów działalności itp.).	a1. Dominujący model zbiorowych stosunków pracy. a2. Obciążenie wynagrodzeń kosztami pochodnymi na cele socjalne. a3. System podatkowy wobec osób (prawnych i fizycznych) prowadzących działalność gospodarczą. b1. Programy sektorowe (np. restrukturyzacja przemysłu węgla kamiennego). b2. Specjalne sfery ekonomiczne.
4. Istota „nośnika” wpływającego na popyt	a. Czynniki o charakterze ekonomiczno-finansowym. b. Czynniki o charakterze prawno-administracyjnym.	a. Kredyty dla bezrobotnych na rozpoczęcie działalności gospodarczej. b. Regulacje prawa odnośnie uprawnień pracowników.

^x W sprawie zakresu polityki zatrudnienia i polityki rynku pracy zob. Z. Wiśniewski, *Polityka zatrudnienia i rynku pracy w RFN*, UMK, Toruń 1994, s. 29-30.

cd. tablicy 1

1	2	3
5. Podmioty kreujące czynniki	a. Podmioty o charakterze makroekonomicznym (centralne organa władzy i administracji państwowej). b. Podmioty „zdecentralizowane” (organa lokalne i regionalne, podmioty bezpośrednio zatrudniające – pracodawcy).	a1. Stanowione prawo gospodarcze i prawo pracy. a2. Polityka kursowa, handlu zagranicznego oraz integracji z Unią Europejską. b1. Regionalne i lokalne (gminne) programy aktywizacji gospodarczej i ograniczania bezrobocia. b2. Działalność rozwojowa (inwestycyjna) firm oraz jej pracooszczędny lub pracochłonny charakter.
6. Charakter efektów	a. Czynniki oddziałujące głównie na ilościowe nasilenie popytu. b. Determinanty zmieniające strukturę zapotrzebowania na kadry.	a. Stan koniunktury gospodarczej, sprzedaż przy danej strukturze. Uwarunkowania sezonowe. b. Restrukturyzacja produktowa i technologiczna.
7. Bezpośrednie lub pośrednie oddziaływanie	a. Czynniki bezpośrednio oddziałujące na popyt. b. Czynniki pośrednio wpływające na zmiany popytu.	a. Poziom finansowania kosztów osobowych w sferze budżetowej, przy danych jednostkowych stawkach płac. b. Prywatyzacja przedsiębiorstw.
8. Stopień inercji (przesunięcia w czasie wyników)	a. Czynniki zmieniające popyt w krótkim okresie. b. Czynniki wpływające na popyt w sposób odroczone.	a. Organizacja robót publicznych. b. Zmiany legislacyjne dotyczące funkcjonowania rynku pracy (np. stopnia jego zewnętrznej regulacji).

Źródło: opracowania własne.

Należy jeszcze dodać, że ze względu na kilka (8) kryteriów o różnym charakterze, które legły u podstaw powyższej klasyfikacji, nie ma ona naturalnie rozdzielonego charakteru. Na przykład wzrost gospodarczy jest czynnikiem stymulującym popyt (kryterium 1), początkowo zwykle na płaszczyźnie ilościowej (6) i należy do arsenału polityki zatrudnienia (2). Jest to zjawisko o charakterze ekonomicznym (4), które w sposób pośredni (7) oddziałuje na zatrudnieniowy popyt i to w skali ogólnogospodarczej (3).

Za politykę wzrostu gospodarczego odpowiadają w pierwszym rzędzie podmioty o zasięgu krajowym (5). Popytowe efekty wzrostu gospodarczego są zwykle przesunięte w czasie (8) i nieomal zawsze pojawiają się w obniżonej (w stosunku do dynamiki wzrostu) skali.

Ze względu na szeroki zakres problematyki i ograniczoną objętość artykułu nieco szerzej, choć też syntetycznie, zostaną zaprezentowane trzy wybrane determinanty, których znaczenie wydaje się dla popytu na pracę w Polsce wyjątkowo ważne, zwłaszcza w najbliższych latach. Są to:

- 1) wzrost gospodarczy z elementami równowagi zewnętrznej,
- 2) koszty pracy oraz
- 3) kreowanie zatrudnienia przez politykę rynku pracy.

3. WZROST GOSPODARCZY A ZATRUDNIENIE

Nagromadzone dotychczas międzynarodowe doświadczenia, uogólnione w licznych raportach i programach,⁴ wskazują jednoznacznie, że popyt na zasoby pracy w decydującym stopniu zależy od zjawisk i procesów makroekonomicznych, a zwłaszcza od intensywności wzrostu gospodarczego i stanu koniunktury.

Wzrost gospodarczy, jako determinant stabilizowania i zwiększania popytu na pracę, ma szereg zalet:

- 1) jego oddziaływanie, ze względu na łańcuchowe powiązania w systemie ekonomicznym, ma zwykle dość powszechny charakter i przynosi efekty w znacznej skali,
- 2) wzrost zapewnia utrzymanie i powstawanie stabilnych i racjonalnych ekonomicznie miejsc pracy,
- 3) przyrost zatrudnienia finansowany jest w ogromnej mierze przez kapitały komercyjne, co nie obciąża finansów publicznych.

Polska gospodarka ciągle znajduje się w nietypowej sytuacji, kontynuując proces głębokiej systemowej transformacji. Jednak także w Polsce lat 90. zależności pomiędzy dynamiką PKB a poziomem zatrudnienia są wyraźne. W latach 1990-91 nastąpił gwałtowny spadek wolumenu PKB (o 14,4% w stosunku do 1989 r.), co było niewątpliwie główną przyczyną zmniejszenia w tymże okresie populacji pracujących (o ok. 10%).

W 1992 r. pojawiły się symptomy wzrostu gospodarczego. Wzrost ten początkowo nie był znaczny, a przy tym przypadł na okres koniecznej likwidacji ukrytego bezrobocia (zbędnego zatrudnienia). Dlatego początkowo wpływ gospodarczego wzrostu był przesunięty w czasie i wystąpił w umiarkowanej skali. Doprowadził on jednak (w 1993 r.) do ograniczenia skali spadku zatrudnienia, a następnie (począwszy od 1994 r.) do stopniowego jego zwiększenia. Gdy nastąpiło wyraźne przyspieszenie wzrostu (lata 1995-97), liczba pracujących też podnosiła się bardziej intensywnie.

Dokładniejsze informacje dotyczące relacji: wzrost gospodarczy - zatrudnienie w latach 1991-1997 zawiera poniższa tablica 2.

Tablica 2. Wzrost gospodarczy a dynamika zatrudnienia w Polsce w latach 1991-1997 (w %)

Rok	Produkt Krajowy Brutto		Zatrudnienie ^x		Udział przyrostu zatrudnienia w przyroście PKB ^{xx}
	1991=100	procentowy wzrost	1991=100	procentowy spadek	
1992	102,6	2,6	95,8	- 4,2	- 1,62
1993	106,5	3,8	93,5	- 2,4	- 0,63
1994	112,0	5,2	94,4	1,0	0,19
1995	119,8	7,0	96,1	1,8	0,26
1996	127,1	6,1	98,0	1,9	0,31
1997	136,0	6,9	99,8	ok. 1,8 ^{xxx}	0,26

^x tzw. zatrudnienie sensu largo wyrażone przez liczbę (przeciętną w roku) pracujących,

^{xx} obliczono jako iloraz procentowego przyrostu zatrudnienia oraz PKB. Wskaźnik oznacza skutki zatrudnieniowe 1% wzrostu gospodarczego,

^{xxx} szacunek własny.

Źródło: Rocznik Statystyczny 1997, Komunikat GUS, *Podstawowe tendencje w gospodarce w 1997 r.*, Rzeczpospolita, 1998, nr 41.

Wzrost gospodarczy jest powodowany przez szeroki zestaw czynników, wśród których niezbędny i możliwy przyrost zatrudnionych jest jednym z wielu. Dlatego jest zrozumiałe, że przyrostowe skutki zatrudnieniowe wzrostu gospodarczego muszą przybierać wartości znacznie poniżej 1. W Polsce ten efekt przybrał w ostatnich latach wartość ok. 0,3.

Na tym tle nasuwają się następujące uwagi:

1. Powyższa relacja jest wysoka i korzystna z punktu widzenia popytu na pracę. Wystarczy wskazać, że w długim okresie (1970-1992) analogiczny parametr dla krajów Unii Europejskiej wyniósł 0,11.⁵
2. Ze względu na technologiczne opóźnienie polskiej gospodarki, znaczny udział tradycyjnych i pracochłonnych dziedzin, wydaje się prawdopodobne, że partycypacja czynnika pracy (w wymiarze ilościowym) we wzroście gospodarczym może utrzymać się w najbliższym czasie na zbliżonym (0,25-0,30) poziomie.

3. W dłuższym okresie, także w Polsce, nasila się przejawy i skutki znanego powszechnie syndromu „wzrostu bez zatrudnienia”. Zjawisko to jest nieuchronnym następstwem unowocześniania gospodarki, substytucji pracy bezpośredniej przez twory ludzkiej cywilizacji, wzrostu znaczenia informacyjno-intelektualnych nośników rozwoju gospodarczego itd.
4. Stykamy się w omawianej kwestii z autentycznymi dylematami i sprzecznościami.

Jest niewątpliwe, że z punktu widzenia popytu na pracę, korzystna jest sytuacja, w której wzrostowi gospodarczemu towarzyszy istotny przyrost zatrudnienia. Nadmiernie pracochłonny wzrost gospodarczy może jednak zmniejszać relatywnie produktywność systemu ekonomicznego i osłabiać jego konkurencyjność, zwłaszcza wobec zewnętrznego otoczenia. W tej sytuacji można jedynie postulować, aby stymulując wzrost gospodarczy, zapewnić równocześnie (w granicach racjonalności ekonomicznej) możliwie znaczny udział w jego kreowaniu rozporządzalnych zasobów pracy. Trzeba jednak przyznać, że realne możliwości wpływu polityki ekonomicznej na stopień absorpcji zatrudnienia przez wzrost gospodarczy nie są duże.

Pomimo podniesionych wyżej wątpliwości i zastrzeżeń, pozostaje faktem, że w każdych warunkach wzrost gospodarczy oddziałuje na zapotrzebowanie na zasoby pracy. Oprócz tego w Polsce utrzymanie przez dłuższy okres wysokiej dynamiki wzrostu jest niezbędne z innych (poza rynkiem pracy) względów. Chodzi zwłaszcza o konieczność zmniejszenia dystansu dzielącego nas od krajów zachodnioeuropejskich na płaszczyźnie ekonomicznej oraz jakości życia.

Wymaga to, aby w strategii gospodarczej nie kierować się dogmatem dominacji równowagi makroekonomicznej nad dynamiką całego układu gospodarczego. Nie jest przypadkiem, że wszystkie opracowywane ostatnio studia prognostyczno-programowe dotyczące w ogóle rozwoju gospodarczego Polski⁶, czy też koncentrujące się głównie na rynku pracy i bezrobociu⁷, jednoznacznie opowiadają się za strategią wysokiego tempa wzrostu gospodarczego jako warunku rozwiązywania globalnych problemów oraz łagodzenia sytuacji w sferze zatrudnienia zasobów pracy.

Wykonane rachunki symulacyjne i opracowane scenariusze wskazują, że pożądaną i możliwą jest utrzymywanie przez najbliższe lata tempa wzrostu gospodarczego w przedziale od 5 do 7% . Może to doprowadzić do takiego zwiększenia popytu na pracę, że nawet uwzględniając duży demograficzny przyrost zasobów – bezrobocie ulegnie zasadniczemu obniżeniu. Są szanse, że już w 2005 r. jego poziom wyniesie ok. 900 tys. osób, a stopa (średnio rocznie) nie przekroczy 5%.⁸ Oznaczałoby to osiągnięcie przez polską gospodarkę stanu pełnego zatrudnienia (według obecnie obowiązujących standardów).

Dotychczasowy przebieg procesów w zasadzie potwierdza te optymistyczne prognozy. Przeciętne tempo przyrostu PKB w Polsce w latach 1994-97 (6,3%) sytuuje nasz kraj w grupie 25 najszybciej rozwijających się gospodarczo w świecie oraz na drugim (po Irlandii) miejscu w Europie. Wielu ekspertów (w tym Rządowe Centrum Studiów Strategicznych) przewiduje, że także w 1998 r. in-

deks dynamiki PKB zbliży się do 6%. Utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego będzie jednak trudne.

Pierwsza okoliczność to naturalna tendencja do wygaszania względnego tempa wzrostu w miarę podnoszenia poziomu gospodarczego, co powoduje, że każdy punkt procentowy coraz więcej waży w wymiarze rzeczowym. Do tego dochodzi trudne do uniknięcia wyczerpywanie się prostych rezerw rozwoju w tych przedsiębiorstwach i sektorach, które już przeszły w ostatnich latach restrukturyzację i osiągnęły powodzenie. Dalsze postępy mogą być trudniej osiągalne i mniej spektakularne.

Nie ma też gwarancji, że nadal, z równym powodzeniem jak dotychczas, będzie rozwijał się tzw. nowy sektor prywatny, składający się zwłaszcza z małych i średnich firm. Sygnalizowane są ograniczenia kapitałowe tego sektora, kłopoty z dostępem do opłacalnych ekonomicznie kredytów. Tymczasem rola tego segmentu w kreowaniu popytu na rynku pracy jest już obecnie w Polsce bardzo ważna. Małe i średnie przedsiębiorstwa (2,4 mln podmiotów) dają pracę ponad 5 mln osób, co stanowi ok. 1/3 ogółu pracujących i ponad 50% zatrudnionych *sensu stricto*.

Uzasadnione jest stworzenie warunków, aby sektor *small businessu* mógł się w Polsce dynamicznie rozwijać, zarówno w drodze przyrostu liczby podmiotów, jak i „awansu” części z nich do grupy o zatrudnieniu rzędu kilkudziesięciu osób. (Obecnie na 1 małą firmę przypada 2,1 osoby pracującej). Mogłoby to doprowadzić do wzrostu udziału omawianej części gospodarki w zatrudnieniu i zbliżenia go do poziomu osiągniętego w Unii Europejskiej (2/3).

Ogromną barierą szybkiego wzrostu gospodarczego mogą okazać się jego koszty. W pierwszym rzędzie chodzi o nakłady na inwestycje produkcyjne nastawione na rozszerzenie, a zwłaszcza modernizację, aparatu wytwórczego. Powinny być one naturalnie poniesione przez zainteresowane podmioty gospodarcze. Jednak kondycja finansowa wielu przedsiębiorstw nie jest najlepsza, a umiarkowany udział oszczędności w PKB (ok. 20%) też wskazuje na ograniczony potencjał rozwojowy gospodarki.

Oprócz inwestycji o charakterze rzeczowym (kapitałowym), współcześnie wzrost gospodarczy wymaga także nakładów na rzecz rozwoju potencjału kwalifikacyjnego aktywnych już zawodowo i przygotowujących się do podjęcia pracy zawodowej młodych ludzi. Trzeba więc inwestować także w edukację i naukę.

Niezbędne dla dynamicznego wzrostu gospodarczego ożywienie inwestycyjne wymaga więc:

- a) referencji (podatkowych, kredytowych i innych) na rzecz inwestorów prywatnych. Ze względu na interesy popytu na rynku pracy, należało by zwłaszcza wspierać podmioty działające we względnie pracochłonnych sferach (usługi, sektor małych i średnich firm)⁹ oraz na tych obszarach, na których deficyt miejsc pracy jest szczególnie dotkliwy,
- b) udziału środków publicznych w podejmowaniu narodowych programów inwestycyjnych o charakterze infrastrukturalnym (autostrady, budownictwo mieszkaniowe, obiekty usług publicznych oraz proekologiczne itp.). Poza ich

niekwestionowaną użytecznością, pracowłonny charakter tych programów może sprzyjać utrzymywaniu korzystnej dla rynku pracy chłonności zatrudnieniowej rozwoju gospodarczego,

- c) finansowania publicznego segmentu edukacji i nauki. Wszystko to może powodować nadmierne obciążenie wydatków budżetowych i utrudniać równowagę finansów publicznych. Skutkiem może być utrzymujący się lub rosnący fiskalizm (co obniża aktywność podmiotów gospodarczych) oraz brak środków na rozbudowę (i wzrost zatrudnienia) niektórych instytucji usług społecznych finansowanych z budżetu. W obydwu przykładach rodzi to niekorzystne skutki dla utrzymywania istniejących i tworzenia nowych miejsc pracy.

Drugim istotnym skutkiem intensywnego inwestowania, w celu forsowania wzrostu gospodarczego, jest wysoki poziom zapotrzebowania na importowane dobra inwestycyjne. Może to utrudniać zrównoważenie obrotów z zagranicą. Tymczasem międzynarodowe stosunki ekonomiczne, a zwłaszcza saldo wymiany handlowej, są ważnym samoistnym czynnikiem popytu na pracę. Kształtuje się ono ostatnio w Polsce niekorzystnie. Ujemne saldo obrotów towarowych handlu zagranicznego już od 1996 r. przybiera wartość kilkunastu miliardów USD i ma tendencję rosnącą. Znaczna część tego deficytu (ponad 60%) przypada na obroty z Unią Europejską. Oblicza się, że ukryty w nadwyżce unijnych towarów potencjał pracy przyniósł (w 1996 r.) pośrednio utratę popytu na polskim rynku rzędu 500-750 tys. miejsc zatrudnienia. Dotychczasowe analizy i prognozy wskazują, że zbliżenie Polski do UE, a następnie nawet uzyskanie pełnych praw członkowskich, nie poprawi sytuacji.¹⁰

Zwłaszcza nie należy liczyć na szybki dostęp Polaków do unijnego rynku pracy. To potencjalne wzbogacenie popytu na pracę długo będzie ograniczone. Bariere stanowią będą niewystarczające walory kwalifikacyjne i mentalne polskich pretendentów do zatrudnienia na Zachodzie (słaba pozycja konkurencyjna) oraz ograniczenia formalne ze strony organów Unii i państw członkowskich. Zostanie to wzmocnione zachowaniami zachodnioeuropejskich pracodawców, chętniej zatrudniających „swoich”.

Dlatego większe szanse poprawy efektów wymiany zagranicznej dla popytu na pracę ma wzmocnienie konkurencyjności polskich firm na rynku wewnętrznym oraz ich ekspansja eksportowa.¹¹ Powodzenie tej strategii zależy przede wszystkim od potencjału menedżerskiego zainteresowanych organizacji gospodarczych. Konieczne jest wspieranie eksporterów przez państwo w formie przemyślanej polityki kursowej, dopuszczalnej prawem ochrony rynku wewnętrznego oraz w postaci skutecznych działań promocyjnych. Strategii tej powinno sprzyjać towarzyszące wzrostowi gospodarczemu ożywienie inwestycyjne, prowadzące do produktowej i techniczno-technologicznej modernizacji wielu krajowych przedsiębiorstw.

Reasumując można stwierdzić, że wzrost gospodarczy nie gwarantuje zwiększenia popytu na pracę, zwłaszcza w skali, która zapewniłaby równowagę rynku pracy. Jednak jest to warunek niezbędny, aby powstały takie szanse.

4. WPŁYW KOSZTÓW PRACY (W TYM WYNAGRODZEŃ) NA CHŁONNOŚĆ RYNKU PRACY

Niezależnie od zróżnicowanych poglądów, jeśli funkcjonuje rynek pracy, to musi na nim występować także cena czynnika pracy. Jest nią wynagrodzenie. Z punktu widzenia pracodawców rachunek jest szerszy i w charakterze parametru decyzyjnego w rzeczywistości występują łączne nakłady związane z zatrudnieniem, a więc całkowite i jednostkowe koszty pracy. Zależność pomiędzy skłonnością do „nabycia” zdolności do pracy a jej rzeczywistą ceną, jest bardziej skomplikowana niż na rynku dóbr i usług. Generalnie jednak dominuje zależność odwrotna, a wysokie i rosące koszty pracy nie sprzyjają powiększeniu gotowości do zatrudnienia.¹²

Zarówno sytuacja, jaka ukształtowała się w Polsce, oraz najważniejsze możliwe kierunki rozwiązań sprzyjających popytowi na pracę są dobrze rozpoznane, a zgodność poglądów ekspertów jest daleko posunięta. Dlatego sprawę wpływu na zatrudnienie dochodów płacowych i kosztów pracy oraz ich regulacji przedstawię w skrócie.

Głównym problemem polskiej gospodarki jest fakt, że występują w niej niskie płace realne oraz relatywnie wysokie koszty pracy. Ocenia się, że płace realne w Polsce są 2,3-2,5 razy niższe w stosunku do przeciętnych zarobków w najmniej rozwiniętych krajach Unii Europejskiej (Portugalii, Grecji), a dystans do czołówki (Niemiec, Wielkiej Brytanii) sięga 9-10 razy. Dodać należy, że na tle różnic w poziomie PKB na 1 mieszkańca oraz w produktywności pracy różnice w płacach nie są szokujące, chociaż odczucia polskich płacobiorców oraz ich oczekiwania są odmienne. Pewien wpływ na te aspiracje płacowe może mieć drastyczny (nieomal 30%) spadek realnej wartości wynagrodzeń, jaki miał miejsce w 1990 r., a także w latach 1991-1993. Od 1994 roku rozpoczęła się, początkowo bardzo powolna, odbudowa realnej wartości przeciętnej płacy. Skala tego procesu była jednak znacząca dopiero w 1996 r. (5,7 %) oraz w 1997 roku (6,1%).

W dłuższym okresie – w warunkach oczekiwanego wzrostu gospodarczego – podnoszenie realnego poziomu wynagrodzeń będzie konieczne. Wymagać tego będą utrzymywanie chłonności rynku wewnętrznego, zbliżanie nabywczej wartości polskich płac do unijnych, zwiększanie siły motywacyjnej dochodów z pracy (co wymaga ich silniejszego zróżnicowania), wreszcie wspomniane aspiracje i oczekiwania pracowników.

Tymczasem w aktualnych warunkach znaczny wzrost wynagrodzeń prowadziłby do dalszego podnoszenia kosztów pracy, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami dla rynku pracy oraz konkurencji w wymiarze międzynarodowym. Wynika to ze znanej okoliczności, że podmioty zatrudniające w Polsce są obciążone niezwykle wysokim „podatkiem” socjalnym, a więc obciążeniami na Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Fundusz Pracy oraz Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Wraz z innymi kosztami zatrudnienia w organizacjach (poza wynagrodzeniami), prowadzi to do wyjątkowo wypaczonej i niekorzystnej pod każdym względem struktury kosztów pracy w Polsce, wyrażającej się w rekordowym (ponad 1/3) udziale w nich kosztów niepłatowych. Udział ten jest najwyższy wśród wszystkich członków OECD. Oznacza to, że wyjątkowo duża część wydatków na czynnik ludzki nie ma motywacyjnego charakteru i jest swoistym „haraczem” nakładanym na pracodawców. Stanowi on jedną z najważniejszych barier kreowania miejsc pracy.

Tak więc przed polską gospodarką staje ważny i trudny do rozwiązania dylemat. Jak podnosić poziom płac bez zwiększania w zbliżonej skali całkowitych kosztów pracy? Dla podstawowych kierunków trudno znaleźć równoważne alternatywy. Muszą być nimi:

1. Skuteczne podnoszenie produktywności organizacji gospodarczych, wyrażające się między innymi w obniżaniu kosztów rzeczowych na jednostkę efektu.
2. Prowadzenie w firmach racjonalnej polityki wynagrodzeń. Podwyższanie płac w tempie nie wyższym niż przyrost wydajności, co nie zagraża konkurencyjności oraz utrzymaniu i wzrostowi zatrudnienia.
3. Ewidencjonowanie, analiza oraz profesjonalne zarządzanie w firmach kosztami pracy w celu ich ograniczenia i optymalizacji.¹³
4. Obniżenie obciążenia pracodawców kosztami socjalnymi poprzez zasadnicze reformy ubezpieczeń społecznych oraz zmianę finansowania Funduszu Pracy. Powyższe przekształcenia zostały już zapoczątkowane lub zaprojektowane. Z punktu widzenia skali problemu jest to sprawa decydująca dla złagodzenia sformułowanego wyżej dylematu. W obydwu przypadkach koszty nie mogą obciążać tylko pracodawców oraz finansów publicznych.
5. Podjęcie prac badawczych i projektowych nad polskim modelem zbiorowych stosunków pracy, a zwłaszcza negocjacji płacowych i innych warunków pracy.¹⁴ Chodziłoby o wybór modelu odpowiadającego najlepiej aktualnym realiom i potrzebom. Na dłuższą metę wydaje się konieczne rozważenie większego zbliżenia do modelu zdecentralizowanego (liberalnego). Sprzyja on (jak wynika to z doświadczeń amerykańskich i japońskich) tworzeniu popytu na pracę i ograniczaniu bezrobocia. W krótkiej perspektywie należałoby wzmocnić skuteczność przestrzegania ustaleń Komisji Trójstronnej. Praktycznie jej porozumienia bazowe (lub wytyczne Rządu, jeśli porozumienie nie zostanie osiągnięte) – zgodnie z ustawą z 16 grudnia 1994 r. o negocjacyjnym kształtowaniu przyrostu przeciętnych wynagrodzeń w podmiotach gospodarczych – mają orientacyjny (informacyjny) charakter. Brak jest instrumentów realizacyjnych, skłaniających do podnoszenia wynagrodzeń w skali zbliżonej do ustalonego na poziomie krajowym. Powoduje to, że w ostatnich latach rzeczywisty przyrost wynagrodzeń w podmiotach gospodarczych jest znacznie wyższy od zakładanego.¹⁵ Jediną dziedziną, w której porozumienia są rygorystycznie przestrzegane jest sfera budżetowa.

Prowadzi to do rozwierania się „nożyc płacowych” – pomiędzy tą sferą a sektorem przedsiębiorstw.

6. Niezależnie od modelu negocjacji i porozumień, należy zarówno na poziomie Komisji Trójstronnej, jak i w toku zawierania umów zakładowych i ponadzakładowych zwiększyć rangę spraw zatrudnieniowych i rynku pracy. Problemy te są tak ściśle ze sobą powiązane, iż wydaje się to w pełni naturalne. Tymczasem uwaga negocjatorów jest jednostronnie skoncentrowana na sprawach płacowych.

5. INTERWENCYJNA POLITYKA RYNKU PRACY A ZAPOTRZEBOWANIE NA PRACOWNIKÓW

Uważam, że uzasadniony jest prymat polityki zatrudnienia nad polityką rynku pracy. Oznacza to, iż korzystna jest sytuacja, w której miejsca pracy powstają „normalnie”, w toku działalności gospodarczej.

Interwencyjne programy kreowania popytu:

- 1) są drogie i tworzą miejsca pracy finansowane w dużym stopniu ze środków publicznych,
- 2) ze względu na ograniczoność tych środków, miejsca te nie mogą powstawać w masowej skali,
- 3) zwykle są to stanowiska pracy o nie najwyższej efektywności, częściowo oferujące zatrudnienie na pewien okres,
- 4) niewielki jest efekt mnożnikowy kreowanych miejsc pracy. W najlepszym razie powstają one dokładnie tam, gdzie zostały zaprojektowane i sfinansowane.

Z badań opinii pracodawców wynika¹⁶, że dla tworzenia popytu najważniejsze są ogólnie sprzyjające warunki gospodarowania (np. dobra koniunktura umożliwiająca zbyt) lub preferencje zachęcające do rozwoju (np. korzystny dla inwestorów system podatkowy lub wspomniane już ograniczanie „pochodnych” obciążeń wynagrodzeń).

Natomiast zachęty, specjalnie nastawione na pobudzanie popytu na pracę, wywołują mniejsze zainteresowanie. Ze zbadanej grupy ponad tysiąca pracodawców, jedynie w programach prac interwencyjnych oraz absolwenckich uczestniczyło ok. 30% respondentów. Z pozostałymi formami pobudzania popytu prawie wcale pracodawcy się nie zetknęli.

Wychodząc z powyższych przesłanek oraz uwzględniając rachunek ekonomiczny w makroskali uważam, że ze względów społecznych, należy kontynuować i nawet rozszerzać specjalne programy prowadzące do tworzenia miejsc pracy dla osób wymagających koniecznie takiego wsparcia (długotrwale bezrobotnych, osób bez kwalifikacji, niektórych absolwentów, osób niepełnosprawnych itp.).

Ze stosowanych dotąd w Polsce metod subwencjonowania miejsc pracy, w uzasadnionych przypadkach celowe może być kontynuowanie prac interwencyjnych. Forma ta wykazuje niezłą efektywność. Pracodawcy przejawiają

znaczne zainteresowanie tą możliwością tworzenia miejsc pracy. Urzędy pracy mają już dość dobre rozpoznanie działających w rejonie firm. Mogą trafnie ocenić ich potencjał, zdolność do zwiększania zatrudnienia oraz rzetelność w wywiązywaniu się z umów. Jest to dobra podstawa do wyłonienia pewnej grupy pracodawców, z którymi współpracuje się najlepiej, a wydatkowane środki przynoszą największe efekty. Z taką dobraną grupą należy szczególnie intensywnie pracować. Selektywne podejście powinno ograniczyć też i podnieść efektywność stosowanych metod.

Jednak wydaje się, że model idealny, do którego należy dążyć, to sytuacja, w której popyt na pracę tworzy gospodarka będąca w fazie wzrostu, a nie urzędy pracy. Natomiast zadaniem administracji pracy jest sprawne spożytkowanie pojawiających się miejsc pracy, poprzez szybkie zaoferowanie ich odpowiednim kandydatom. Dlatego jestem zdania, że w działalności urzędów należy zdecydowanie na pierwszy plan wysunąć pośrednictwo pracy i poradnictwo zawodowe. Jest to uzasadnione ogólną sytuacją na rynku pracy w Polsce. Charakteryzuje ją ostatnio umiarkowany, ale zauważalny wzrost zatrudnienia oraz pojawienie się w niektórych regionach coraz liczniejszych ofert. Oprócz tego pośrednictwo jest formą tanią i przy skutecznym działaniu umożliwia dobrym kandydatom stosunkowo szybkie znalezienie zatrudnienia. Jest to też usługa, w świadczeniu której żywo interesowani są pracodawcy.

Dotychczasowy stan pośrednictwa pracy jest niezadowolający. Z badań wynika, że tylko 30-35% bezrobotnych szuka pracy poprzez urzędy i – podobnie – około 1/3 pracodawców korzysta z tej formy pozyskiwania pracowników. Jakość kontaktów realizujących funkcje pośrednictwa i poradnictwa zawodowego jest niedobra, zwłaszcza wobec bezrobotnych. Ze względu na małą liczbę pracowników i brak czasu, sprowadzają się te kontakty do kilkuminutowych rozmów. Dodać należy, że z badania efektywności rynku pracy przeprowadzonego przez GUS wynika, że jedynie 3,9% aktualnie pracujących zatrudniło się poprzez urząd pracy.¹⁷ Są tu więc duże rezerwy. Szansę na poprawę sytuacji daje wyłącznie niezwykle aktywne pośrednictwo, oznaczające w praktyce bardzo intensywne bezpośrednie kontakty pracowników urzędów z pracodawcami i ciągłe wyszukiwanie możliwości zatrudnienia dla określonych osób. Wymaga to doskonałego rozpoznania jednostek gospodarczych i skoncentrowania się na tych, które rozpoczynają działalność lub zamierzają zwiększyć zatrudnienie, względnie dokonać istotnej wymiany personelu.

Reasumując uważam, że w znacznej skali oraz w sposób ekonomicznie racjonalny, rynek pracy można równoważyć wyłącznie poprzez stymulowanie popytu na potencjał ludzki. Popyt ten jest z kolei emitowany przez gospodarkę oraz jej intensywny i zrównoważony rozwój. Dlatego instrumenty polityki rynku pracy powinny jedynie uzupełniać efekty aktywnej polityki zatrudnienia.

PRZYPISY

- ¹ Por. A. Szalkowski (red.): *Rynek pracy w procesie transformacji systemu gospodarczego*, Akademia Ekonomiczna, Kraków 1992, s. 42 oraz E. Kryńska: *Istota i uwarunkowania popytu na pracę we współczesnej gospodarce rynkowej (wybrane koncepcje)*, [w:] *Popyt na pracę w Polsce. Teoria i praktyka*, red. J. Meller, E. Dolny, Toruń 1997.
- ² A. Lipka: *Rynek pracy w ujęciu podmiotowo-przedmiotowym i infologicznym*, Rynek Pracy, 1995, nr 4.
- ³ M. Kabaj: *Przeciwdziałanie bezrobociu a integracja. Import bezrobocia?* *Polityka Społeczna*, 1997, nr 11/12, s. 11.
- ⁴ M. Kabaj: *Strategie i programy przeciwdziałania bezrobociu. Studium porównawcze*, Warszawa 1997.
- ⁵ Tamże s. 43.
- ⁶ Na przykład:
- Centralny Urząd Planowania: *Strategia rozwoju społeczno-gospodarczego Polski do 2010 roku*, Warszawa 1996.
 - P. Glikman, M. Kabaj, T. Muszkiet: *Ciągłość i transformacja gospodarki, zasoby kapitału, pracy, energii i ich wykorzystanie do roku 2000-2010*, Wyd. Tey-Text, Warszawa 1997.
 - W. Welfe, A. Welfe, W. Florczak: *Wieloletnia prognoza rozwoju Polski. Wzrost ma charakter trwały*, Rzeczpospolita, 1997, nr 90 oraz tychże autorów: *Rozwój gospodarczy Polski do 2005 roku*, Rzeczpospolita, 1997, nr 275.
 - *Założenia średniookresowej strategii finansowej państwa. (Nowa strategia Balcerowicza)*, Rzeczpospolita, 1998, nr 65.
- ⁷ Zob. A. Karpiński: *Perspektywy zmian na rynku pracy w okresie do roku 2010*, Rynek Pracy, 1996, nr 3.
- M. Kabaj: *Strategie i programy ...*, cyt. wyd.
- ⁸ W. Welfe, A. Welfe, W. Florczak: *Dobre perspektywy, ale i zagrożenia. Prognoza rozwoju do roku 2010*, Rzeczpospolita, 1998, nr 87.
- ⁹ E. Kryńska: *Instrumenty polityki strukturalnej na rynku pracy w Polsce w okresie dostosowań do Unii Europejskiej*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Ekspertyzy i informacje, z. 3., Warszawa 1997.
- ¹⁰ Zob. m.in.:
- Z. Fiejka: *Włączanie się Polski w europejski rynek pracy*, *Ekonomista*, 1995, nr 1-2,
 - Z. Kaźmierczak: *Ocena skutków wstąpienia Polski do Unii Europejskiej dla krajowego rynku pracy*, [w:] *Popyt na pracę w Polsce*, cyt. wyd.,
 - M. Kabaj: *Przeciwdziałanie bezrobociu a integracja*, cyt. art.
- ¹¹ Są takie możliwości. Zob. M. Granicki: *Szybki wzrost PKB i eksportu*. Rzeczpospolita, 1998, nr 97.
- ¹² M. Juchnowicz: *Wynagrodzenia a popyt na pracę*, *Polityka Społeczna*, 1998, nr 2.
- ¹³ K. Makowski: *Zarządzanie kosztami pracy*, *Personel*, 1997, nr 2-7/8.
- ¹⁴ Por. S. Borkowska: *Negocjacje zbiorowe*, Warszawa 1997.
- ¹⁵ K. Jędrzejewska: *Negocjacje - swoje, życie swoje*. Rzeczpospolita, 1997, nr 199.

- ¹⁶ Por. E. Dolny, J. Meller, Z. Wiśniewski: *Popyt i pracodawcy na rynku pracy w Polsce*, Toruń 1998.
- ¹⁷ A. Kowalik: *Niewiele liczy na urząd*, Rzeczpospolita, 1997, nr 159.

DEMAND ON THE LABOUR MARKET AND SOME OF ITS CONDITIONS

Summary

The article deals with problems of demand for labour resources, specially in the economy situated in the more advanced stage of the system transformation. It is adequate with Polish realities on the labour market at the present moment.

Because of wide range problems and very complicated configuration of factors which influence on that demand, the article concentrates only on some aspects and the most important causative demand's factors of the labour market. Article deals mostly with the general intensity of demand and its structure.



Piotr Łaski

ZAWOJOWANIE W ŚWIETLE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

Zawojowanie zawdzięcza swoje miejsce w prawie międzynarodowym istnieniu *ius ad bellum*. Do I wojny światowej uważane było za legalny, pierwotny sposób nabycia terytorium. Reperkusje I wojny światowej doprowadziły do podjęcia prób zakazu uciekania się do zawojowania jako sposobu nabycia terytorium. Jednakże kres zawojowaniu przyniosła po II wojnie światowej Karta NZ. W aktualnym stanie prawa międzynarodowego zawojowanie jest niedopuszczalnym środkiem nabycia terytorium. Jeśli zaś dochodzi do zawojowania, nie powoduje to powstania pozytywnych skutków prawnych dla agresora.

1. POJĘCIE ZAWOJOWANIA W OKRESIE DO II WOJNY ŚWIATOWEJ

Zawojowanie, zwane niekiedy też debelacją¹ (od łacińskiego słowa: *debellatio*), do lat II wojny światowej traktowane było jako pierwotny sposób nabycia terytorium, którego istota polegała na tym, iż państwo nabywało tytuł do terytorium innego państwa w efekcie zbrojnego całkowitego i ostatecznego podbicia przeciwnika, a następnie ogłoszenia jednostronnej deklaracji o anektowaniu jego terytorium. Zatem na zawojowanie składają się dwa elementy: *corpus* – czyli wzięcie w faktyczne posiadanie terytorium drugiej strony oraz *animus* – czyli chęć anektowania zajętego siłą terytorium.²

Nie każde jednak opanowanie siłą cudzego terytorium mogło samo przez się stanowić dlań tytuł. W omawianym okresie niezbędnym elementem powstania zawojowania było zaistnienie – w rezultacie podboju – takiej sytuacji faktycznej, która charakteryzowała się ostatecznością, czyli nic nie zapowiadało jej zmiany, przeciwnik bowiem został zwyciężony, tracąc zdolność do jakichkolwiek działań prawnych, przestając jednocześnie istnieć jako podmiot prawa międzynarodowego. Innymi słowy, następowało położenie kresu jego egzystencji państwowej.

W przypadku więc niezrealizowania wyżej wymienionych okoliczności, czyli w okresie trwających jeszcze działań zbrojnych, gdy strona przeciwna zach-

wywała jeszcze rudymentarną chociażby zdolność do działań prawnych, a więc w sytuacji nie ustabilizowanej, ogłoszenie proklamacji o dokonanej aneksji terytorium jawiło się jako przedwczesne, zarazem jako nielegalne, i tym samym nie dające tytułu do terytorium.

Niemniej w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej napotyamy przykłady, kiedy zawojowanie, wbrew wszelkim wymogom efektywności, a więc sprzecznie z ówczesnym stanem prawa, powoływane było jako tytuł do terytorium. Najczęściej przytaczany casus to ogłoszenie przez Wielką Brytanię w okresie wojny z Burami z lat 1899-1902, walczącymi o niezależność swoich republik: Natalu, Oranii, Transwalu (i kilku mniejszych) ich aneksji: Oranii – w maju 1900 r., Transwalu – w czerwcu tegoż roku, a więc jeszcze przed definitywnym zakończeniem działań wojennych, co nastąpiło dopiero w wyniku kapitulacji Burów w 1902 roku.³

Tę przedwczesną aneksję ówczesne władze brytyjskie tłumaczyły tym, że ich siły zbrojne miały do czynienia jedynie z działaniem partyzanckim ze strony Burów, nie zaś regularnymi działaniami zbrojnymi prowadzonymi przez zorganizowane siły zbrojne przeciwnika.⁴

Podobnie przedwczesny charakter miało postępowanie władz włoskich w listopadzie 1911 r., które obwieściły – na podstawie okupacji wojskowej tych terytoriów – aneksję Trypolitanii i Cyrenajki we wschodniej części Libii, i to już w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny włosko-tureckiej, zakończonej dopiero podpisaniem traktatu pokoju między wymienionymi państwami 18 października 1912 r.⁵

Również w czasie proklamowania przez Włochy dekretem z dnia 3 maja 1936 r. aneksji Abisynii (obecnie Etiopii) nie istniały warunki faktyczne uzasadniające tezę o zawojowaniu tego ostatniego państwa. W dalszym ciągu trwała bowiem wojna partyzancka, zaś włoska okupacja nie rozciągała się na całe terytorium abisyńskie.⁶

Także w początkach II wojny światowej władze III Rzeszy Niemieckiej, jak i ówczesnego Związku Radzieckiego, wystąpiły z tezą o całkowitym zawojowaniu Rzeczypospolitej Polskiej i tym samym jej upadku, skutkiem czego w pełni legalne – w ich rozumieniu – było włączenie jej zajętych obszarów odpowiednio do Rzeszy Niemieckiej i Związku Radzieckiego.⁷

Mimo niewątpliwie tragicznego położenia Polski we wrześniu 1939 r. stanowisko władz niemieckich i radzieckich nie odpowiadało prawdzie. Pod koniec września 1939 r., zanim jeszcze nastąpiła całkowita okupacja terytorium Polski przez siły zbrojne państw-agresorów, ukonstytuowały się bowiem nowe naczelne władze Rzeczypospolitej, które kontynuowały działalność przedwojennych władz, mającą na celu odzyskanie utraconej niepodległości.⁸

W intencji państw agresorskich teza o zawojowaniu państwa polskiego miała stwarzać prawną podstawę nie tylko do ich niczym nie skrepowanego działania na arenie międzynarodowej, lecz przede wszystkim do w pełni swobodnego dysponowania terytorium państwowym Rzeczypospolitej Polskiej.

Wobec powyższego wyrazić trzeba przekonanie, iż państwo polskie, nielegalnie okupowane przez siły zbrojne dwóch sąsiadów, nie straciło wówczas swojej egzystencji jako podmiot prawa międzynarodowego. Nie upadło ono, albowiem jego władza najwyższa nie ustąpiła władzy suwerennej przeciwnika w sposób trwały, całkowity i ostateczny. Nie nastąpiło więc – mimo okupacji całego terytorium – przeniesienie praw suwerennych na państwa okupujące. Prawa te nadal należały do władz państwa okupowanego, co – jak podkreśla A. Klafkowski – stanowiło „oczywisty fakt ciągłości suwerennej władzy państwowej Polski, uznanej przez wszystkie Narody Zjednoczone, w zespole których Polska – mimo zajęcia całego terytorium (...) przez wroga – uznawana była za państwo kontynuujące wojnę”.⁹

Analogiczna sytuacja powstała w minionej wojnie światowej w odniesieniu do okupowanego przez Rzeszę Niemiecką terytorium Belgii, Holandii czy Norwegii.¹⁰

Przytoczone powyżej przykłady potwierdzają rzecz zasadniczą, tę mianowicie, iż niezbędnym wymogiem zawojowania jest zaistnienie sytuacji faktycznej, polegającej na całkowitym opanowaniu terytorium nieprzyjacielskiego bez widocznej możliwości jego ponownej utraty oraz wygaśnięcie podmiotowości prawnomiędzynarodowej strony przeciwnej.

Pogląd ten reprezentowany jest powszechnie w nauce prawa międzynarodowego. Między innymi Th. Baty zauważa, że *conditio sine qua non* zawojowania jest to, by opór przeciwnika całkowicie skończył się. Utrata większości terytorium państwa, w tym i stolicy, nie ma wpływu na istnienie państwa, jego ciągłość bowiem zależy od istnienia rządu.¹¹ Dopóki więc istnieje rząd, sprawujący efektywną kontrolę wojskową nad jakąkolwiek częścią terytorium kraju oraz popierająca go ludność, dopóty nie mogą być oni traktowani jak bandyci czy rebelianci, a państwo za zawojowane. Nie dochodzi też do zawojowania, gdy rząd zajętego państwa, schroniwszy się na terytorium sojusznika lub terytorium zamorskim, prowadzi dalej walkę zbrojną środkami pozostającymi jeszcze w jego dyspozycji tak na zajętej obszarze, jak i poza nim.

Tym niemniej w omawianym okresie prawa międzynarodowego próbowano stworzyć konstrukcję prawną, której istota sprowadzać się miała do wyjaśnienia mechanizmu nabywania suwerenności nad okupowanym terytorium w oparciu o IV konwencję haską z 1907 r. dotyczącą praw i zwyczajów wojny lądowej. W tym celu uciekano się do istoty efektywnej okupacji, wychodząc z założenia, że skoro zawojowane państwo przestaje istnieć, a zwycięzca zniszczył wszelką dotychczasową władzę na zajętej terytorium, to staje się ono ziemią niczyją. Wobec tego zawojowanie przechodzi w okupację wojskową, ta zaś przekształca się w efektywną okupację dającą tytuł do bezpiecznego terytorium.¹²

Takie pojmowanie istoty rzeczy nie może się ostać. Terytorium pokonanego państwa nie może być uważane za *res nullius*. Zwycięzca usunął bowiem prawowitego suwerena siłą, a pamiętać należy, iż terytorium państwowe może

być uważane za *terra nullius* jedynie w przypadku porzucenia go przez poprzedniego suwerena. W odniesieniu zaś do zawojowania nie istnieje żadna przerwa w wykonywaniu suwerenności, która uzasadniałaby uznanie takiego terytorium za bezpańskie. Dopiero gdy zwyciężone państwo znika tracąc jednocześnie suwerenność, tę ostatnią nabywa zwycięzca.

Swoistą próbę wyjaśnienia przekształcenia zawojowania jako stanu faktycznego w sytuację prawną podjął G.G. Wilson, dowodząc, że okupacja wojenna zmienia się w zawojowanie w rezultacie wykonywania efektywnej okupacji przez długi okres z jednoczesną intencją utrzymywania posiadania przez nieokreślony czas.¹³ Analizując bliżej ów wywód, można by dojść do wniosku, że stworzona przez wymienionego autora teoria to usiłowanie uzasadnienia zawojowania poprzez inny tytuł do terytorium – mianowicie przez zasiedzenie. Oczywiście nie sposób zgodzić się z nią, skoro zawojowanie w praktyce międzynarodowej, jak i doktrynie, występowało i nadal występuje jako w pełni samodzielny tytuł do terytorium, różniący się w zasadniczy sposób od zasiedzenia czy efektywnej okupacji.

Jeszcze inny sposób objaśnienia możliwości nabycia suwerenności wskutek zawojowania przedstawili T. Funck-Brentano i A. Sorel.¹⁴ Według nich wymogi, które przekształcają podbicie terytorium w nową sytuację prawną są takie same jak te, które występują przy tworzeniu nowych państw. Podkreślają więc, że jeśli „nowa suwerenność” nad zawojowanym terytorium kształtuje się stopniowo, w miarę rozwijania się więzów i wspólnych interesów między zwycięzcą a zwyciężonymi, co świadczy o tym, iż ustaje opór i wzajemna nienawiść, zarazem zaczyna rozwijać się poczucie obowiązku wobec nowego suwerena, to można przyjąć, że zaistnienie nowej suwerenności opiera się nie na sile, lecz na prawie.¹⁵

Przytaczając stanowiska różnych autorów zauważyć należy, iż odwołują się oni w uzasadnieniu swoich racji nierzadko do koncepcji posiadania względnie efektywnej okupacji zasiedzenia, co prowadzi ich do wniosku, że zawojowanie jako tytuł do terytorium wywodzi się z istoty efektywności. Innymi słowy – z określonej, przewidzianej normą, sytuacji faktycznej wynika tytuł do terytorium. A zatem według nich przy zawojowaniu wymogiem nabycia suwerenności nad podbitym terytorium było jego rzeczywiste, skuteczne posiadanie. Jednakże efektywne posiadanie jest odmienne przy okupacji wojennej, inne przy zasiedzeniu czy wreszcie zawojowaniu. O ile w pierwszym przypadku zaistniała sytuacja ma charakter przejściowy, dający okupantowi ograniczone jedynie prawa, o tyle w rezultacie zawojowania zwycięzca uzyskuje tytuł suwerenny pod warunkiem, że powstały stan ma charakter ostateczny, będący konsekwencją całkowitego zniknięcia pokonanego państwa jako podmiotu prawa międzynarodowego. Stabilność powstałej sytuacji faktycznej zależna jest zatem od zakończenia wojny zewnętrznej, jak i wewnętrznej oraz bezterminowego zamiaru utrzymania nowo powstałej sytuacji przez zwycięzcę.

2. KWESTIE TERMINOLOGICZNE

Chcąc ukazać drogę, jaką przeszło zawojowanie od okresu klasycznego prawa międzynarodowego do obecnego stanu, która jednocześnie doprowadziła do zasadniczej zmiany w traktowaniu przez państwa omawianej instytucji jako sposobu nabycia terytorium, niezbędne wydaje się poczynienie uwag terminologicznych celem wyjaśnienia różnic pojęciowych związanych z przedmiotową instytucją.

W nauce prawa międzynarodowego nierzadko używa się terminu „podbój” w dwojakim znaczeniu: raz – jako synonimu zwycięstwa wojskowego, czyli najogólniej mówiąc – pewnej sytuacji faktycznej związanej z wojną, drugi raz – jako konstrukcji prawnej, oznaczającej nabycie tytułu do terytorium.

Mając na uwadze fakt, iż zawojowanie nie jest regulowane przez prawo międzynarodowe, lecz tworzone praktyką państw, a systematyzowane przez naukę prawa międzynarodowego, zauważyć trzeba, iż w nauce tej zarysowały się z biegiem lat dwie zasadnicze koncepcje zawojowania. Jedna z nich – angielska – posługuje się terminem „subjugation” na oznaczanie tytułu do terytorium, podkreślając, że na zawojowanie składa się „podbój” (conquest), czyli fakt o charakterze wojskowym, jak i politycznym, nie pociągający wszakże za sobą automatycznie zniszczenia państwa pokonanego jako podmiotu prawa międzynarodowego. Dopiero podbój i następujący po nim jednostronny akt prawny – aneksji daje pojęcie zawojowania określane mianem „subjugation”. Tak więc akt aneksji zamienia podbój w zawojowanie.¹⁶

Druga z kolei koncepcja, określane mianem kontynentalnej, rozróżnia dwa okresy rozwoju pojęcia „zawojowanie”. W pierwszym z nich do 1815 r., czyli do Kongresu Wiedeńskiego – rozumiano przez zawojowanie zbrojne zagarnięcie państwa, podbicie go i anektowanie. Natomiast w okresie po 1815 r. podkreślano w pojęciu zawojowania takie elementy, jak inwazję, następnie okupację wojskową terytorium nieprzyjacielskiego, po czym jego aneksję, wreszcie inkorporację.¹⁷

Przechodząc natomiast na grunt języka polskiego trzeba stwierdzić, iż pojęcia „podbój” i „zawojowanie” są wyrazami bliskoznacznymi. Toteż w polskiej literaturze przedmiotu część autorów posługuje się terminem „podbój”, część „zawojowanie”, inni wreszcie „debelacja”.¹⁸

Oczywiście można by dyskutować, które z przytoczonych pojęć jest właściwsze. Jednakże z uwagi na znaczenie, jakie w języku polskim posiada słowo „podbój”, służące przede wszystkim do określenia pewnych stanów faktycznych, należy wszędzie tam, gdzie odpowiednio w literaturze obcojęzycznej używane są pojęcia „debellatio” czy „subjugatio” tłumaczyć je jako „zawojowanie”, ponieważ ten ostatni termin lepiej oddaje specyficzną treść, dla określenia której jest stosowany.

Innym źródłem nieporozumień, wymagającym wyjaśnienia, jest używanie tak w nauce prawa międzynarodowego, jak i praktyce terminu „aneksja”. Jeżeli

posługiwanie się tym pojęciem odbywa się na zasadzie część za całość (*pars pro toto*), to nie nasuwa to większych zastrzeżeń. A na jej nie tylko formalne znaczenie wskazuje przytaczany w literaturze przedmiotu przykład Niemiec po II wojnie światowej, w odniesieniu do którego to państwa wszystkie elementy faktyczne, czyli w istocie rzeczy podbój, zaszyły, jakkolwiek nie doszło do zawojowania Niemiec ze względu na wyraźne odrzucenie przez wielkie mocarstwa zamiaru anektowania terytorium niemieckiego.¹⁹

Nie zawsze jednak termin „aneksja” używany jest jako synonim zawojowania. W nauce prawa międzynarodowego niekiedy obejmuje się nim nie tylko zawojowanie w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz także przypadki, gdy anektowane terytorium znajdowało się już uprzednio pod kontrolą i rządem państwa anektującego. Przykładem może być aneksja Korei, dokonana przez Japonię w 1900 r.²⁰

Rzecz jasna można polemizować, czy wymieniony casus może być utożsamiany z zawojowaniem, skoro mamy do czynienia z wcześniejszym protektorem. Pamiętać należy bowiem, iż punktem wyjścia dla powstania tego ostatniego było również użycie siły zbrojnej, a dokonana następnie aneksja doprowadziła – jak przy zawojowaniu – do zupełnego zniknięcia uprzednio istniejącego tworu państwowego.

Termin „aneksja” bywa używany także na określenie sytuacji polegającej na włączeniu do terytorium państwa i rozciągnięciu całkowitej suwerenności nad obszarem należącym względnie nie należącym uprzednio do innego państwa. Tak pojmowana aneksja jest pojęciem znacznie szerszym od zawojowania, obejmuje bowiem swym zakresem wszystkie pozostałe sposoby nabycia terytorium.

3. KSZTAŁTOWANIE SIĘ ZAKAZU ZAWOJOWANIA W PRAWIE MIĘDZYNARODOWYM

Wykształcenie się instytucji zawojowania w klasycznym prawie międzynarodowym nie przebiegało bez oporów czy sprzeciwów. W okresie dążenia ku społeczności państw suwerennych wielu ówczesnych przedstawicieli nauki prawa międzynarodowego zdecydowanie występowało przeciw podbojom jako legalnym sposobom nabywania terytorium.

Ze szczególną ostrością przeciwko prawu silniejszego występowali wybitni pisarze wieku Oświecenia, jak: Ch. Montesquieu²¹, J. Rousseau²², M. de Mably²³. Jakkolwiek wspomniani myśliciele nie specjalizowali się w prawie międzynarodowym, to jednak w swych dziełach o ogólniejszej treści niejednym fragment poświęcili stosunkom między narodami. Trwałym ich wkładem w perspektywy rozwoju ówczesnego prawa międzynarodowego był zwłaszcza postulat zaniechania wojen zaborczych. Nie odbił się on jednak większym echem, następująca po rewolucji francuskiej era napoleońska nie potwierdziła

bowiem w praktyce tego szczytnego postulatu przynajmniej na kontynencie europejskim.²⁴

O ile więc w starym świecie, mimo protestów doktryny, uznawano zawojowanie jako tytuł do terytorium, o tyle na przykład w XIX wiecznym regionalnym prawie kontynentu amerykańskiego podjęto próbę usunięcia podboju, jak i zawojowania poza nawias prawa międzynarodowego.²⁵ Poczynając od XIX wiecznych prezydentów Stanów Zjednoczonych Th. Jeffersona, a zwłaszcza J. Monroe'go, prekursorów działań zmierzających do ograniczenia w praktyce prawa podboju, poprzez inicjatywy późniejszego bohatera narodowego Ameryki Południowej S. Boliwara, na kolejnych konferencjach panamerykańskich dążono do ograniczenia prawa podboju.²⁶ Najwyraźniej dano temu wyraz w 1890 r. na konferencji waszyngtońskiej, stwierdzając w końcowej rezolucji, iż zasada podboju nie będzie uznawana za obowiązującą w amerykańskim porządku prawnym.²⁷ Co prawda, w praktyce znaczenie wspomnianej rezolucji okazało się minimalne, z uwagi na nieprzyjęcie traktatu o arbitrażu, tym niemniej jej wpływ na ostateczny zakaz prawa podboju na obu kontynentach amerykańskich był niezaprzeczalny.²⁸

Wśród późniejszych – już XX-wiecznych prób kodyfikacyjnych wymienić można projekt Amerykańskiego Instytutu Prawa Międzynarodowego z roku 1924, który wywarł istotny wpływ na przyjętą na kolejnej konferencji panamerykańskiej w 1928 r. rezolucję, mocą której uznano wszelką agresję za niezgodną z prawem, a przeto zakazaną. Przyjęto także, iż państwa amerykańskie będą stosować pokojowe środki celem rozstrzygnięcia ewentualnych sporów, jakie mogą powstawać między nimi w przyszłości.

Ostateczne jednak konwencyjne odrzucenie w regionalnym prawie amerykańskim prawa do podboju nastąpiło w 1933 r. w dwóch umowach międzynarodowych. Impulsem do ich zawarcia był konflikt pomiędzy ówczesnymi członkami Ligi Narodów – Boliwią i Paragwajem o Chaco Boreal, obszar stanowiący północną część niziny Gran Chaco, a wybuchły w 1932 r. jako rezultat braku dokładnie wytyczonej granicy między obu państwami, a także jako rezultat dążenia przez Boliwię do uzyskania łatwiejszego dostępu do Oceanu Atlantyckiego.

Przedstawiciele 19 republik amerykańskich skierowali wówczas do obu walczących stron deklarację, w której między innymi podkreślono, że nie uznają one żadnych terytorialnych rozstrzygnięć zaistniałego sporu, o ile nie zostanie on uregulowany pokojowymi środkami, jak też nie uznają ważności ewentualnych nabytków terytorialnych, które stanowiłyby rezultat podboju przy użyciu siły.²⁹

Istota wynikająca z powyższej deklaracji została następnie włączona do pierwszej umowy międzynarodowej antywojennego traktatu z września 1933 r., zwanego od nazwiska jego autora – Traktatem Saavedry Lamasa. Artykuł II traktatu zawierał postanowienie, że ...”territorial questions must not be settled by violence, and that they will not recognize any territorial arrangement which

was not obtained by pacific means, not the validity of the occupation or acquisition of territories that may be brought about by force of arms".³⁰

Drugą umową międzynarodową była Konwencja o prawach i obowiązkach państw, przyjęta w Montevideo w grudniu 1933 r.³¹, mocą której wyraźnie odrzucono zawojowanie jako sposób nabycia terytorium, stwierdzając w art. 11 Konwencji, iż „Żadne nabytki terytorialne ani żadne szczególne korzyści uzyskane bądź przy użyciu siły, bądź innych środków przymusu, nie będą uznawane”.³²

Kolejne konferencje państw panamerykańskich przynosiły dalsze potwierdzenie zakazu zawojowania i tym samym nieuznawania nabytków terytorialnych uzyskanych przemocą.

Niejakó równoległe do wysiłków regionalnych także na forum szerszym, bo Ligi Narodów, dążono do wprowadzenia zakazu uciekania się do wojny jako sposobu nabywania terytorium państwowego. Zasadniczą zmianę w tym zakresie wniósł Pakt Ligi Narodów z 1919 r. wprowadzając oprócz zakazu uciekania się do wojny przez członków Ligi, także – mocą artykułu 10 Paktu – zakaz zawojowania.³³ Ów zakaz miał co prawda ograniczony zasięg podmiotowy, ograniczał się bowiem wyłącznie do państw-członków Ligi, tym niemniej ustalał w tzw. okresie powersalskim wzajemne gwarancje przeciwko utracie terytorium i niepodległości jako statusu zawojowania.

Dążenie do osiągnięcia całkowitego zakazu jednostronnego uciekania się do wojny jako środka regulowania sporów terytorialnych czy też nabywania siłą cudzego terytorium, znalazło w okresie dwudziestolecia międzywojennego swój ostateczny wyraz w podpisanym w Paryżu 27 sierpnia 1928 r. Pakcie Paryskim, zwanym także – od nazwisk jego twórców – Paktem Brianda-Kellogga.³⁴

Mimo iż pakt ten nie przewidywał ani systemu pokojowego regulowania sporów, ani sankcji, ponadto mimo rozbieżności co do rozumienia ujętego w nim zwrotu „uciekanie się do wojny”, czy też obowiązywania jego postanowień w stosunkach z państwami nie będącymi stroną paktu, jego ówczesne znaczenie było bardzo duże. Czynił on nielegalnymi wojny, z wyjątkiem obronnych i wynikających z zastosowania sankcji. Ratyfikowanie zaś paktu przez niemal całą ówczesną społeczność międzynarodową oznaczało istotną zmianę w zwyczajowym prawie międzynarodowym co do legalności wojny. Odrzucenie w ten sposób *ius ad bellum* stało się częścią powszechnego prawa międzynarodowego, wiążącego państwa niezależnie od tego, czy były stroną Paktu Ligi Narodów i Paktu Paryskiego, czy też nie. Oznaczało to zarazem koniec instytucji zawojowania w powszechnym prawie międzynarodowym. Ponownie zostało to potwierdzone po II wojnie światowej w artykule 2 pkt 4 Karty Narodów Zjednoczonych, postanawiającym, iż „wszyscy członkowie powstrzymują się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły lub użycia jej przeciwko całości terytorialnej lub niepodległości któregośkolwiek państwa, bądź w inny sposób, niezgodny z celami Organizacji Narodów Zjednoczonych”.³⁵

4. NIEDOPUSZCZALNOŚĆ ZAWOJOWANIA WE WSPÓŁCZESNYM PRAWIE MIĘDZYNARODOWYM

Rozwój regionalnego, jak i powszechnego prawa traktatowego, nie położył – wbrew oczekiwaniom – kresu wątpliwościom w kwestii dopuszczalności zawojowania, czemu wyraz daje między innymi doktryna francuska, uznająca zawojowanie za legalny sposób nabycia tytułu do terytorium. Niektórzy jej przedstawiciele, jak na przykład L. Delbez³⁶, J. L'Huillier³⁷ czy Ch. Rousseau³⁸, wymieniają zawojowanie jako sposób nabycia terytorium, pomijając w swoich rozważaniach okoliczności w postaci istnienia traktatowego zakazu uciekania się do wojny.

Także autorzy anglosascy, Ch.Ch. Hyde³⁹, G. Schwarzenberger⁴⁰ czy D.P. O'Connell⁴¹ nie dostrzegają nic zdrożnego w istnieniu zawojowania jako sposobu nabywania terytorium.

Wreszcie spotkać można autorów, którzy uzasadniają efektywnością nabycie – w efekcie zawojowania – tytułu do terytorium. Jednym z nich jest H. Kelsen, stwierdzający, że „jakiegokolwiek mogą być intencje zdobywcy, anektowane terytorium staje się prawnie jego własnym terytorium, nawet jeśli wojna prowadzona przez zwycięzcę przeciw pokonanemu była sprzeczną z prawem, a aneksja pokonanego państwa deliktem międzynarodowym”⁴²

Niewiele odbiega od poglądu H. Kelsena inny autor, mianowicie M. Brandweiner, twierdzący, że „kiedy kończy się wojna lub dokładnie po zakończeniu działań wojskowych zasada efektywności nabiera swojej mocy, statyczna natura pokoju stabilizuje dynamiczne zmiany wojny w pozycji, w jakiej się znajdują. Jeśli przeto państwo całkowicie okupowane pozostaje w rękach zwycięzcy, który zamierza je inkorporować, wówczas nowa sytuacja zaczyna być efektywną i okupowane państwo dłużej nie istnieje”⁴³.

Także J.L. Brieryl⁴⁴, A. Ross⁴⁵, J. Stone⁴⁶ stwierdzają, że prawo międzynarodowe nie może odmówić uznania, iż ostateczne, udane zawojowanie zmienia tytuł do terytorium.

Zauważyć jednak wypada, iż zaszła w prawie międzynarodowym zmiana w zakresie *ius ad bellum* nie okazała się zmianą li tylko teoretyczną, przeciwnie – wynikając z praktyki państw, nawiązuje do istoty efektywności. Ta zaś wymaga, by zakazane użycie siły nie było uważane za tytuł do nabycia terytorium. Historia uczy bowiem, wg opinii C. Berezowskiego „że zawłaszczenie cudzego terytorium bez zgody dotychczasowego posiadacza jest przejmujące w skutkach, obraca się przeciwko temu, kto opierał swój tytuł na zdobyciu orężnym, nawet jeśli władza na obszarze zajęтым przeszła całkowicie w ręce tzw. zdobywcy”⁴⁷.

Także w orzecznictwie sądowym po II wojnie światowej zwraca się uwagę, iż aneksja części terytorium okupowanego, dokonana w trakcie trwania działań zbrojnych i bez zgody zainteresowanego państwa, jest sprzeczna z prawem międzynarodowym. I tak na przykład Belgijski Trybunał Wojskowy w sprawie

Biudelo vs Administracja Finansów w wyroku z dnia 28 lutego 1946 r. stwierdził między innymi, że „w najnowszym prawie międzynarodowym ani zawojowanie, ani aneksja nie są możliwe, dopóki jedna ze stron wojujących nie jest ostatecznie zwycięzcą. Nawet zajmowanie w sensie okupacji całego terytorium nieprzyjaciela nie jest równoznaczne z subjugacją, o ile ten ostatni prowadzi nadal wojnę na terytorium sojusznicy”.⁴⁸

Również Belgijski Sąd Kasacyjny orzekający półtora roku później w tej samej sprawie stwierdził między innymi, iż „aneksja przez państwo części terytorium drugiego państwa, które pozostaje nadal osobą międzynarodową nie może wywołać skutków prawnych aneksji, dopóki nie została spowodowana ze współdziałaniem lub z porozumieniem państwa, którego terytorium zostało rozczłonkowane”.⁴⁹

Analogicznie orzekł w 1948 r. Amerykański Trybunał Wojskowy w Norymbardze w sprawie karnej Greifelta⁵⁰ czy francuski w sprawie karnej byłego gauleitera Alzacji Wagnera.⁵¹

Także obecnie kwestia rzeczywistego opanowania cudzego terytorium nie jest zdarzeniem określonym wyłącznie przez walczące strony. Przeciwnie – aktualnie o ostatecznej sytuacji decyduje stanowisko społeczności międzynarodowej. Jej nierzadko negatywna reakcja determinowana traktatowymi zobowiązaniami, uniemożliwia wysuwanie tezy o zaistnieniu zawojowania. Przekonały się o tym na przykład władze Izraela, które zastosowały koncepcję zawojowania w konflikcie bliskowschodnim. Przejawem tego było m.in. rozszerzenie w 1967 r. w wyniku III wojny izraelsko-arabskiej (tzw. wojny sześciodniowej) administracji i jurysdykcji izraelskiej na okupowaną część jordańskiej Jerozolimy (Stare Miasto), co w rzeczy samej było i nadal pozostaje aneksją jordańskiej części miasta. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych zażądało, by Izrael unieważnił wszelkie kroki zmierzające do aneksji tej części Jerozolimy oraz, by powstrzymał się od podobnych kroków w przyszłości. Jednakże władze izraelskie, wbrew uchwale Zgromadzenia Ogólnego NZ z lipca 1967 r., uczyniły z całej Jerozolimy swoją stolicę, zaś w 1980 r. oficjalnie proklamowały ją „wieczną stolicą” Izraela.⁵²

Podobną taktykę zastosował Izrael w odniesieniu do wzgórz Golan – górzystego rejonu w południowej części Syrii, oddzielającego Syrię od Izraela. W rezultacie III wojny arabsko-izraelskiej w 1967 r. zostały one zdobyte przez wojska izraelskie, po czym – z racji ich strategicznego położenia – zatrzymane przez Izrael jako obszar okupowany. W grudniu 1981 r. uchwałą parlamentu izraelskiego, wbrew rezolucjom ONZ, zajęte wzgórza zostały formalnie włączone do państwa izraelskiego.

Izrael władając wzgórzami Golan odwołuje się do efektywności jako podstawy swoich poczynań. Stwierdzić jednak należałoby, iż aktualnie odwołanie się do niej w kwestii zawojowania jest nadużyciem prawa.

Druga z kolei grupa przedstawicieli prawa międzynarodowego, jak na przykład: L. Oppenheim, H. Lauterpacht,⁵³ P. Reuter⁵⁴ czy G. Schwarzenber-

ger,⁵⁵ jakkolwiek konstatają niemożność do konstruowania tezy o dopuszczalności zawojowania, tym niemniej uważają, iż w pewnych okolicznościach może ono dawać tytuł do terytorium. Według nich okolicznościami tymi są: istnienie państw nie związanych paktem Brianda-Kelloga czy postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych, względnie przyjęcie, że zaistniała wojna jest legalna.

Oczywiście nie sposób zgodzić się z pierwszą z wymienionych tez, bowiem Pakt Brianda-Kelloga, jakkolwiek jest normą traktatową, to jednak nastąpiło już wykształcenie się analogicznych form zwyczajowych, a poza tym podkreślić należałoby, że właśnie z zasady efektywności wynika, że normy zawarte w Karcie NZ adresowane są do całej – bez wyjątku – społeczności międzynarodowej.

Również drugiej tezy sprowadzającej się do stwierdzenia dopuszczalności zawojowania w efekcie wojny legalnej nie sposób zaakceptować. Stanowisko przeciwne oznaczałoby uznanie prawa do zawojowania, jak i istnienia prawa zwycięzcy. Skoro aktualnie wojna legalna związana jest głównie z samoobroną indywidualną lub zbiorową, podnieść należy, iż prawo do niej – nawet przy założeniu braku jednoznaczności tak treści, jak i zakresu pojęcia samoobrony – zakłada proporcjonalność użycia siły w stosunku do zaistniałej groźby. Jeśli z wojskowego punktu widzenia konieczna byłaby nawet całkowita okupacja nieprzyjacielskiego terytorium, nie oznacza to, iż okupant, zgodnie z prawem między-narodowym, nabywa takie terytorium. Pogląd taki aktualnie jest nie do zaakceptowania, jako że godzi on w prawo narodów do samostanowienia, a także prawo każdego państwa do istnienia. Zatem zasadna jest opinia, iż zawojowanie przestało dawać tytuł do terytorium. Zarazem podnieść trzeba, iż współcześnie działania zbrojne legalne, jak i nie legalne, nie mogą prowadzić do trwałego zaniku podmiotowości prawnomiędzynarodowej państwa, jak też stanowić legalny tytuł nabycia terytorium.

Konkludując, należałoby podkreślić, że o ile instytucja zawojowania w klasycznym okresie prawa międzynarodowego zawdzięczała swoje istnienie przede wszystkim istnieniu *ius ad bellum*, o tyle zaaprobowanie przez społeczność międzynarodową zakazu wojen oznaczało położenie kresu zawojowaniu. Toteż we współczesnym prawie międzynarodowym całkowite nawet okupowanie cudzego terytorium – zaistniałe w rezultacie wojny – nie powoduje nastanie pozytywnych skutków prawnych. Toteż w razie wojny nielegalnej, jak na przykład w przypadku agresji Iraku w sierpniu 1990 r. przeciwko Kuwejtowi, następnie aneksji tego ostatniego przez armię iracką, powstał problem odpowiedzialności za agresję, sankcji nałożonych następnie na agresora, trwających w istocie po dzień dzisiejszy, oraz uwolnienie Kuwejtu spod okupacji irackiej, co nastąpiło w pierwszych miesiącach 1991 r. w ramach operacji wojskowej „Pustynna Burza”⁵⁶

PRZYPISY

- ¹ R. Bierzanek, J. Symonides: *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1994, s. 199; A. Klafkowski: *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1979, s. 249; R.Y. Jennings: *The Acquisition of Territory in International Law*, Manchester 1963, s. 52.
- ² L. Antonowicz: *Państwa i terytoria, Studium prawnomiędzynarodowe*, Warszawa 1989, s. 142 i nast.; R.Y. Jennings: op. cit., s. 52.
- ³ *British International Law Cases*, London 1965, t. 2, s. 284.
- ⁴ *British and Foreign States Papers*, London 1909, t. 92, s. 574 i 1081; *Revue Générale de Droit International Public*, 1909, s. 604-605.
- ⁵ M.F. Lindley: *The Acquisition and Government of Backward Territory in International Law*, New York 1926, s. 161-164.
- ⁶ Ch. Rousseau: *Le conflit Italo-Ethiopen devant le droit international*, Paris 1938, s. 53 i nast. oraz 215.
- ⁷ *Por. Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945)*. Zbiór dokumentów pod red. Wł.T. Kowalskiego, Warszawa 1989, s. 583.
- ⁸ P. Łaski: *Refleksje na temat identityczności i ciągłości państwa polskiego w XX w.*, *Życie i Myśl*, 1994, nr 3, s. 19 i nast.
- ⁹ A. Klafkowski: op. cit., s. 164.
- ¹⁰ Zob. też. J. Symonides: *Zasada efektywności w prawie międzynarodowym*, Toruń 1967, s. 55.
- ¹¹ T. Baty: *The Trend of International Law*, *American Journal of International Law*, 1939, s. 657 (dal. cyt.: AJIL).
- ¹² Tak m.in. kwestię tę ujmowali: E. Nys: *Le droit international*, Bruxelles 1912, t. 1, s. 52 oraz Ch. Salomon: *L'occupation des territoires sans maitre*, Paris 1889, s. 25.
- ¹³ G.G. Wilson: *International Law*, New York 1935, s. 112-113.
- ¹⁴ Th. Funck-Brentano, A. Sorel: *Précis du droit des gens*, Paris 1887, s. 339-340.
- ¹⁵ Th. Funck-Brentano, A. Sorel: op. cit., s. 341.
- ¹⁶ A. Klafkowski: op. cit., s. 249-250.
- ¹⁷ A. Klafkowski: op. cit., s. 250.
- ¹⁸ Terminem "zawojowanie" posługują się m.in.: J. Symonides: op. cit., s. 157 i nast.; K. Kocot [w:] *Zarys prawa międzynarodowego*, Warszawa 1955, t. 1, s. 230, A. Klafkowski: op. cit., s. 249-250. Z kolei L. Antonowicz używa terminu "zawojowanie" [w:] *Podręcznik prawa międzynarodowego*, Warszawa 1996, s. 229; natomiast w opracowaniu *Państwa i terytoria ...*, op. cit., używa również pojęcia "debelacja", aczkolwiek w cudzysłowie, op. cit., s. 143; C. Berezowski: *Terytorium, instytucje wyspecjalizowane, współpraca międzynarodowa, obszary kolonialne i zależne, wojna powietrzna*, Warszawa 1957, s. 16 posługuje się terminem "debelacja". Zob. także: *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1966, t. 1, s. 179, gdzie także używa terminu "debelacja". Natomiast B. Wiewióra posługuje się terminami "podbój", "zawojowanie" [w:] *Uznanie nabytków terytorialnych w prawie międzynarodowym*, Poznań 1961, s. 148-149 i nast.
- ¹⁹ L. Antonowicz: *Państwa i terytoria ...*, op. cit., s. 142 i nast.; A. Klafkowski: op. cit., s. 250.
- ²⁰ J.G. Starke: *An Introduction to International Law*, London 1963, s. 156; G. von Glahn: *Law Among Nations*, New York 1965, s. 118. Innym przykładem może być

- aneksja Wolnego Miasta Krakowa dokonana przez Austrię w rezultacie zbrojnej interwencji 6 listopada 1846 r. wbrew postanowieniom art. VI aktu Kongresu Wiedeńskiego.
- ²¹ Ch. Montesquieu: *O duchu praw* (tłum. T. Boy-Żeleński), Warszawa 1957, t. 1, s. 211 i 215.
- ²² J.J. Rousseau: *Trzy rozprawy o filozofii społecznej (Rozprawa o nierówności)*, Warszawa 1956, s. 208-209.
- ²³ M. de Mably: *Le droit public de l'Europe*, Amsterdam 1773, t. 1, cz. 2, s. 109.
- ²⁴ M. Sibert: *Traité du droit international public*, Paris 1951, t. 1, s. 862.
- ²⁵ J.B. Scott: *The Codification of International Law in America*, Proceedings of the American Society of International Law, s. 45 (dal. cyt.: PASIL); M.M. Mc Mahon: *Conquest and Modern International Law*, Washington 1940, s. 122.
- ²⁶ A.S. Bustmante: *Droit international public*, Paris 1934, t. 1, s. 586.
- ²⁷ J.B. Scott: *International Law, Municipal Law and their Sanctions*, PASIL 1933, s. 30.
- ²⁸ H. Wehberg: *L'interdiction du recours à la force. Le principe et les problèmes qui se posent, recueil des cours de l'Académie de Droit International*, 1951, t. 78, s. 89.
- ²⁹ J.B. Scott: *Legal Limitations upon the Initiation of Military Actions*, PASIL, 1925, s. 95-96; D.J. Hill: *Project of the American Institute of International Law on Measures of Repression and Conquest*, PASIL, 1927, s. 145-146.
- ³⁰ Ph.C. Jessup: *The Saavedra Lamas Anti-War Draft Treaty*, AJIL, 1933, s. 109.
- ³¹ L. Gelberg: *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów*, Warszawa 1954-1960, t. 2, s. 356.
- ³² H.W. Briggs: *Non-Recognition of the Title by Conquest and Limitations on the Doctrine*, PASIL, 1940, s. 78.
- ³³ J. Symonides: *Terytorium państwowe w świetle zasady efektywności*, Toruń 1971, s. 164.
- ³⁴ L. Gelberg: op. cit., t. 2, s. 304.
- ³⁵ *Wybór dokumentów do nauki prawa międzynarodowego (opr. K. Kocot, K. Wolfke)*, Warszawa-Wrocław 1978.
- ³⁶ L. Delbez: op. cit., s. 268.
- ³⁷ J. L'Huillier: *Droit international public*, Paris 1949, s. 37.
- ³⁸ Ch. Rousseau: *Droit international public*, Paris 1953, s. 250.
- ³⁹ Ch.Ch. Hyde: *International Law chiefly as Interpreted and Applied by the United States*, Boston 1945, t. 2, s. 907.
- ⁴⁰ G. Schwarzenberger: *International Law*, London 1957, s. 116.
- ⁴¹ D.P. O'Connell: *International Law*, London 1965, t. 1, s. 497.
- ⁴² H. Kelsen: *Principles of International Law*, New York 1959, s. 214.
- ⁴³ M. Brandweiner: *The International Status of Austria. Law and Politics in the World Community*, Berkeley 1953, s. 233.
- ⁴⁴ J.L. Brierly: *The Law of Nations*, Oxford 1963, s. 172.
- ⁴⁵ A. Ross: *Textbook of International Law*, London 1947, s. 145.
- ⁴⁶ J. Stone: *Legal Controls of International Conflict*, London 1954, s. 32.
- ⁴⁷ C. Berezowski: *Prawo międzynarodowe (...)*, op. cit., s. 179.
- ⁴⁸ *Annual Digest and Reports of Public International Law Cases*, 1946, t. 12, s. 386.
- ⁴⁹ *Annual Digest ...*, 1947, t. 14, s. 45-49.

⁵⁰ *Annual Digest ...*, 1948, t. 15, s. 655.

⁵¹ *Annual Digest ...*, 1946, t. 13, s. 386.

⁵² Y. Menachem: *Israel and Arab States*, Yerusalem 1983, s. 254.

⁵³ L. Oppenheim, H. Lauterpacht: *International Law*, London 1955, t. 1, s. 574-575.

⁵⁴ P. Reuter: *Droit international public*, Paris 1958, s. 115.

⁵⁵ G. Schwarzenberger: op. cit., s. 297.

⁵⁶ *Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych* (red. Cz. Mojsiewicz), Wrocław 1997, s. 351.

CONQUEST IN THE INTERNATIONAL LAW

Summary

Conquest in the International Law is a result of the existence *ius ad bellum*. Till the World War I, it had been considered to acquisition of a territory was legal by the original mode. The World War I was followed repercussion bringing to undertaking a task interdiction to conquest as a mode of acquisition of territory. After the World War II the UN Charter was brought the end of the conquest. The current state of the international public law, conquest is recognized as an inadmissible mode of a acquisition of a territory. If conquest was taken the place it would not cause resing the positive legal consequences for on aggressor.

Lidia Nowakowska

EWOLUCJA ZACHODNIONIEMIECKIEGO SYSTEMU PARTYJNEGO DO 1990 ROKU

W artykule omówiona została ewolucja systemu partyjnego dawnej RFN. Wyróżniono dwie fazy jego rozwoju – koncentracji i dekoncentracji. Tendencje modernizacyjne systemu, które uwidoczniły się w latach 80., nie zostały zahamowane w zjednoczonych Niemczech. Niemiecka reunifikacja nie stanowi cezury w zauważanej dzisiaj dekompozycji układu partyjnego.

Wydarzeniem wielkiej wagi na niemieckiej scenie politycznej były wybory do parlamentu związkowego w 1998 roku. Ich rezultaty pozwoliły uformować pierwszą w historii, zarówno dawnej RFN, jak i już zjednoczonych Niemiec, rządzącą na szczeblu federalnym koalicję partii socjaldemokratycznej (SPD) z Sojuszem '90/Zieloni. Poprzedzające wybory sondaże opinii publicznej wskazywały wprawdzie na wzrost popularności SPD, ale spełnienie warunków do powstania takiej koalicji oceniane było jako stosunkowo mało prawdopodobne i niewystarczające, chociaż nie wykluczano takiego aliansu w przyszłości. Nie było to jedyne wydarzenie tego roku, które wywołało gorące komentarze wśród polityków, w mass mediach i środowisku badaczy niemieckiego życia politycznego. Równie żywą reakcję wywołało ogłoszenie wyników wyborów do *Landtagu* w Saksonii-Anhalt przeprowadzonych 28 kwietnia. Spektakularny sukces wyborczy, pozostającej na prawym skrajnym skrzydle partyjnego układu, Niemieckiej Unii Ludowej (*Deutsche Volksunion* – DVU) odnowił wcześniejszą debatę nad wzrostem wpływów radykalnej prawicy i jego ewentualnymi skutkami dla całego systemu politycznego. Już w październiku 1997 r., kiedy tej partii zabrakło zaledwie ułamka procenta głosów, aby przejść zwycięsko elekcję krajową w Hamburgu (zdobyła 4,98%), wydawało się, że demokratyczne państwo uruchomiło dostatecznie wiele mechanizmów obronnych, zabezpieczających je przed dalszym wzrostem oddziaływania skrajnych ugrupowań.

Prognozy naukowe zapowiadały ważną rolę wschodnioniemieckiej Partii Demokratycznego Socjalizmu (*Partei des Demokratischen Sozialismus* – PDS) w zapoczątkowaniu nowych kierunków rozwoju systemu partyjnego zjednoczonych Niemiec. Zachodnioniemiecki układ partyjny, obdarzony zaufaniem ze względu na jego znaczący wkład w umacnianie danej Niemcom demokracji, mógł ulec po przyłączeniu NRD rozpadowi i jego stabilność gwarantująca bezpieczeństwo wyglądała na zachwianą. Trwałość tego systemu miała zostać skonfrontowana z politycznie obcymi czynnikami wywodzącymi się z odmiennej tradycji historycznej i politycznej. Obawy budziło zderzenie z postkomunistyczną mentalnością mieszkańców wschodniego obszaru, ich odbiegające od zachodnich potrzeby polityczne, czy zapomniana przeszłość demokratyczna. W często wyrażanych opiniach politologów dostrzegana w latach 90. dekompozycja systemu partyjnego ma swoje źródło w chwiejnych postawach politycznych wschodniego elektoratu, braku więzi z partiami, koniunkturalnych zachowaniach wyborczych zdominowanych położeniem ekonomicznym itd. W ograniczonym zakresie zwracano uwagę na kontynuację kierunków przeobrażeń, które zapoczątkowane zostały jeszcze w dawnej RFN. Można założyć, że przeniesienie zachodnioniemieckiego modelu partyjnego wraz z charakterem relacji zachodzących między partiami a społeczeństwem już na teren całego zjednoczonego państwa ukaże ważność i ciągłość tendencji modernizacyjnych dawnego układu. Skłania to do ponownego przyjrzenia się ewolucji systemu partyjnego zachodnich Niemiec do 1990 r. pod kątem przyszłych zmian. Tej problematyce poświęcona zostanie pierwsza część pracy. W drugiej, stanowiącej odrębny artykuł, przedstawione zostaną przemiany układu partyjnego współczesnych Niemiec po reunifikacji.

I

Znamienną cechą ewolucji zachodnioniemieckiego systemu partyjnego w pierwszych trzydziestu latach była jego postępująca koncentracja. Spośród licznych partii politycznych największe znaczenie zyskiwały Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (*Christlich-Demokratische Union* – CDU) z siostrzaną Unią Chrześcijańsko-Społeczną (*Christlich-Soziale Union* – CSU), Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (*Sozialdemokratische Partei Deutschlands* – SPD) oraz mniejsza Partia Wolnych Demokratów (*Freie Demokratische Partei* – FDP), która przez długi czas odgrywała jedynie rolę jęczyzka u wagi. Już w pierwszych wyborach do *Bundestagu* w 1949 r., do których przystąpiło około 16 partii (samodzielnie lub w blokach wyborczych), można było zauważyć, że te trzy siły zajmą naczelne miejsce w państwie. Ich dalsze umacnianie nadawało systemowi partyjnemu charakter dwupartyjny¹ z asymetrycznością związaną z udziałem FDP w koalicjach rządowych (tzw. układ dwu- i półpartyjny).

Zarówno w tych wyborach, jak i dwóch kolejnych elekcjach ogólnofederalnych lat 50. (1953 i 1957 r.) pozostałe mniejsze partie nie były w stanie zdystansować nawet FDP, która wprawdzie w 1949 r. wystąpiła razem z Demokratyczną Partią Ludową Bremy (*Bremer Demokratische Volkspartei* – BDV), a w 1953 r. z Demokratyczną Partią Ludową (*Demokratische Volkspartei* – DVP), ale w 1957 r. samodzielnie zdobyła 7,7% głosów. Czwarta partia na liście wyborczych wyników w 1949 r. Komunistyczna Partia Niemiec (*Kommunistische Partei Deutschlands* – KPD), zyskała tylko 5,7% głosów, a w 1953 r. Ogólnoniemiecki Blok – Związek Wypędzonych z Ojczyzny i Pozbawionych Praw (*Gesamtdeutscher Block – Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten* – GB/BHE) otrzymał 5,9% głosów (w 1957 r. tylko 4,7%).

Ukształtowany w wyniku pierwszych wyborów do parlamentu związkowego układ partyjny w latach 50. był zagrożony przez dość gwałtowny wzrost liczby nowych ugrupowań. Uwarunkowało go zniesienie w 1950 r. wymogu posiadania licencji na tworzenie partii. Rozbudowana wielopartyjność była jednak krótkotrwała, ponieważ społeczne zainteresowanie tymi partiami było relatywnie niskie, a każda tendencja destabilizująca zostawała skutecznie hamowana. Stąd w tej dekadzie zwraca uwagę głównie zjawisko absorpcji i eliminacji małych partii. Niektóre z nich zostały zdelegalizowane orzeczeniem Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, jak w 1952 r. neofaszystowska Socjalistyczna Partia Rzeszy (*Sozialistische Reichspartei* – SRP) i w 1956 r. KPD. Natomiast utworzona w 1952 r. Ogólnoniemiecka Partia Ludowa (*Gesamtdeutsche Volkspartei* – GVP) Gustava Heinemanna przetrwała tylko kilka lat i po niepowodzeniach w wyborach krajowych rozwiązała się w 1957 r., a większość jej członków wstąpiła do SPD. Wprawdzie w latach 50. jeszcze 13 partii przystępowało do wyborów do *Bundestagu*, to jednak udzielane im poparcie malało i ostatecznie od 1961 r. do 1983 r. żadna z nich poza CDU/CSU, SPD i FDP nie uzyskała mandatu w parlamencie.

Na tym etapie kształtowania się systemu partyjnego wzrastała liczba partii, ale wyborcze rezultaty w elekcjach ogólnofederalnych nie dawały małym partiom szansy na wejście do parlamentu. Sprzyjało temu wprowadzenie „klauzuli zaporowej”, stanowiącej, że przy rozdziale mandatów z partyjnych list krajowych nie uwzględnia się partii, które nie zdobyły 5% ogólnej liczby oddanych głosów drugich lub nie uzyskały przynajmniej trzech mandatów w okręgach wyborczych. „Klauzulę zaporową” zawierały także systemy wyborcze poszczególnych krajów (np. w Bawarii do 1974 r. wymagane było przekroczenie przez partię 10-procentowego progu).²

Lata 50. były jednocześnie okresem największych sukcesów wyborczych partii chrześcijańsko-demokratycznych; CDU/CSU zdobyły łącznie w wyborach do parlamentu federalnego w 1957 r. aż 50,2% głosów. Jako partie rządzące (od 1949 r. w koalicji z FDP i Partią Niemiecką – *Deutsche Partei* – DP, od 1953 r. dodatkowo z BHE i od 1957 r. z samą DP) znajdowały poparcie coraz

znaczniejszej części społeczeństwa. Zapewniała je im polityka zagraniczna, powodująca wzrost znaczenia Niemiec Zachodnich dzięki udziałowi w zachodnioeuropejskich strukturach politycznych i ekonomicznych, uzyskiwane doskonałe rezultaty gospodarcze i wreszcie ogromna popularność Konrada Adenauera. Nie bez znaczenia było także przejście elektoratu partii Centrum (*Zentrum*) i Partii Bawarskiej (*Bayernpartei* – BP). Dla drugiej siły politycznej, opozycyjnej SPD, zmiana kierunku programowego zapoczątkowana na zjeździe w Bad Godesberg w 1959 r. i przesunięcie się SPD w stronę politycznego centrum oznaczało wzrost wpływów w kolejnych wyborach. FDP natomiast umacniała pozycję trzeciej siły w państwie przechwytyjąc głosy tracone przez partie unijne, co jeszcze bardziej wiązało ją z tymi partiami i nie dawało szans na zmianę partnera koalicyjnego. Dopiero kiedy powstała Wielka Koalicja (CDU/CSU i SPD w latach 1966–1969), nastąpiło przeorientowanie się FDP. W ciągu kolejnych trzynastu lat mogła sprawować władzę z drugą wielką partią – SPD. Powrót do rządu w 1982 r. CDU/CSU nie pozbawił jej możliwości udziału w kierowaniu państwem i do zjednoczenia Niemiec w 1990 r. pozostała w rządowej koalicji z partiami chadeckimi.

Wyłonione w pierwszych elekcjach główne partie mogły odgrywać w długim okresie czasu wiodącą rolę w państwie nie tylko ze względu na wzrastające poparcie prowadzonej przez nie bieżącej polityki, umiejętnie formułowane programy zasadnicze i przedwyborcze o coraz szerszym adresie społecznym, popularność liderów partyjnych, czy też z powodu słabości innych partii opierających się na zbyt małych środowiskach i korzystnej dla dużych partii regulacji prawa wyborczego. W dużej mierze osiągnięcie politycznego sukcesu ułatwiło im tradycyjne oddziaływanie w regionach. Pomimo dwunastoletniej przerwy spowodowanej zawłaszczeniem władzy przez NSDAP, po zakończeniu II wojny światowej odbudowały się regionalne wpływy niektórych partii i orientacji politycznych. Ich terytorialny zasięg nawiązywał do geografii wyborczej Republiki Weimarskiej. SPD mogła liczyć na poparcie z obszarów, na których ona i KPD były wcześniej umocnione. Partie chrześcijańsko-demokratyczne natomiast zyskiwały wiele na terenie tradycyjnych wpływów Centrum (*Zentrum*), Bawarskiej Partii Ludowej (*Bayerische Volkspartei*) i *deutschnationale*, a liberałowie znaleźli oparcie w miejscach silniejszego oddziaływania Niemieckiej Partii Ludowej (*Deutsche Volkspartei* – DVP) i Niemieckiej Partii Demokratycznej (*Deutsche Demokratische Partei* – DDP).³ Od pierwszych wyborów do *Bundestagu* SPD była nadreprezentowana w Hesji, Dolnej Saksonii, Hamburgu i Bremie, a partie unijne na południu i zachodzie państwa.⁴ Zatem historyczna ciągłość wpływu stawiła te partie, w odróżnieniu od nowo powstałych ugrupowań (np. GB-BHE), w dogodniejszej pozycji. Ich politycznym kapitałem już na samym starcie była możliwość względnie szybkiego odtworzenia dawnych elektoratów.

Podobnie jak na płaszczyźnie ogólnopaństwowej, również w układzie rywalizacji partii w obrębie poszczególnych krajów związkowych największego

znaczenia nabierały partie CDU, CSU, SPD i FDP. Na płaszczyźnie krajów jednak zjawisko absorpcji lub eliminacji pozostałych partii przebiegało wolniej. Udział w krajowych rządach zapewniało im wejście w koalicje z partiami chadeckimi, socjaldemokratyczną i liberalną. Zatem usamodzielnienie się tych ostatnich następowało z opóźnieniem w stosunku do możliwości, jakie osiągnęły na szczeblu federalnym. W Badenii-Wirtembergii⁵ CDU samodzielnie sprawowała władzę od 1972 r.⁶ W Bawarii pozycję partii hegemonicznej CSU zdobyła dopiero w 1962 r.⁷ Partia socjaldemokratyczna sama lub w koalicjach z FDP formowała rządy w Bremie (od 1959 r.) i Hamburgu (od 1961 r.)⁸ W Hesji dominującą siłą była SPD, która najczęściej za partnera koalicyjnego wybierała mniejsze partie (od 1966 r. jednak występowała w rządzie samodzielnie lub już tylko z FDP, a w latach 1985-1987 z Zielonymi).⁹ W 1987 r. nastąpiła tam wymiana głównej formacji politycznej – zastąpiła ją w rządzie CDU z FDP. Największa zmienność dużych partii w krajowych rządach wystąpiła w okresie istnienia dawnej RFN w Dolnej Saksonii (udział partii mniejszych – innych niż FDP – zaniknął w 1963 r.).¹⁰ Na krótko przed zjednoczeniem Niemiec (w maju 1990 r.) utworzona została koalicja SPD/Zieloni. Bardziej wyraźny podział na dwa okresy sprawowania rządów zaznaczył się w Północnej Nadrenii-Westfalii, gdzie do 1966 r. dominowała CDU (samodzielnie lub w koalicjach z Centrum – jej możliwości udziału koalicyjnego kończą się w 1958 r. – i FDP), a od tego roku SPD (dwukrotnie z FDP w krajowym rządzie).¹¹ W Nadrenii-Palatynacie i Saarze wiodącą partią polityczną do reunifikacji Niemiec była CDU, która w różnych okresach łączyła się z FDP (jedynie w Saarze – do 1965 r. – tworzone były koalicje rządowe w oparciu o inne partie niż FDP). Jej silne wpływy szybciej przełamała SPD w Saarze, gdzie od 1985 r. przejęła samodzielne rządy.¹² W Szlezwiku-Holsztynie rozciągały się głównie wpływy CDU, która przetrwała w rządowych związkach lub w długich okresach czasu jako samodzielnie rządząca partia, do 1987 r.¹³

W latach 60. nabiera tempa proces koncentracji systemu partyjnego. Obie partie masowe w 1949 r. zdobywają łącznie 60,1% głosów oddanych w wyborach do *Bundestagu* (Tabela 1).

W kolejnych elekcjach ogólnopństwowych CDU/CSU i SPD uzyskują razem coraz większą część oddanych głosów, aby w 1976 r. osiągnąć najwyższe notowania – 92,2% (z FDP aż 99,2%).

Efektom koncentracji stało się spolaryzowanie zachowań wyborczych społeczeństwa zachodnioniemieckiego i wykrystalizowanie się dwóch względnie stałych elektoratów – CDU/CSU i SPD. Jednokierunkowy przebieg zjawiska był czynnikiem stabilizującym układ partyjny w tym okresie.

Tabela 1

Głosy oddane na CDU/CSU, SPD i FDP w wyborach do Bundestagu (w %)

Rok	CDU/CSU	SPD	FDP	CDU/CSU i SPD łącznie	CDU/CSU, SPD i FDP łącznie
1949	31,0	29,1	11,98 z BDV	60,1	72,08
1953	45,3	28,8	9,5 z DVP	74,1	83,60
1957	50,2	32,0	7,7	82,2	89,90
1961	45,3	36,3	12,7	81,6	94,30
1965	47,6	39,3	9,5	86,9	96,40
1969	46,1	42,7	5,8	88,8	94,60
1972	44,9	45,8	8,4	90,7	99,10
1976	48,6	43,6	7,0	92,2	99,20
1980	44,5	42,9	10,6	87,4	98,00
1983	48,8	38,2	7,0	87,0	94,00
1987	44,3	37,0	9,1	81,3	90,40
1990	43,8	33,5	11,0	77,3	88,30
1994	41,5	36,4	6,9	77,9	84,80
1998	35,2	40,9	6,2	76,1	82,30

Źródło: *Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland*, Wiesbaden, Stuttgart (dla poszczególnych lat).

II

Od wyborów do *Bundestagu* w 1980 r. rozwija się zjawisko dekoncentracji systemu partyjnego. W tej elekcji CDU/CSU i SPD zbierają łącznie już tylko 87,4% głosów i oznacza to powrót do poziomu z połowy lat 60. W ostatnich wyborach do *Bundestagu* dawnej RFN (w 1987 r.) partie te otrzymują razem zaledwie 81,3% oddanych głosów. Dekoncentracja systemu partyjnego nabiera większej wyrazistości, kiedy rozpatrywana jest w dłuższej perspektywie czasowej. Notowania wyborcze z trzech kolejnych wyborów do parlamentu federalnego już zjednoczonych Niemiec pokazują, że zjawisko to pogłębia się i ogranicza wpływ największych partii. W 1990 r. partie chadeckie i socjaldemokratyczna uzyskują razem 77,3% oddanych wówczas głosów, w 1994 r. 77,9%, a w 1998 r. tylko 76,1% wszystkich ważnie złożonych głosów.

Pierwsze przejawy destabilizacji zauważyć można było od lat 70. Wówczas na bazie tzw. „inicjatyw obywatelskich” utworzył się Ruch Alternatywny skierowany przeciwko państwu, partiom politycznym i ich koncepcjom społeczno-gospodarczym. Kiedy w końcu lat 70. problem ochrony środowiska naturalnego i obrony przed jego degradacją nabrał politycznego znaczenia, największe poparcie wśród niejednolitego politycznie i strukturalnie nurtu alternatywnego uzyskał właśnie kierunek ekologiczny. Z tego gruntu wywodzi się ukonstytuowana w styczniu 1980 r. partia Zielonych.

Spektakularny sukces Zieloni odnieśli już w wyborach do *Bundestagu* w 1983 r. Uzyskali wówczas 5,6% oddanych głosów, co zapewniło im 27 mandatów w parlamencie 10 kadencji. Ten wynik został poprawiony w kolejnych wyborach, kiedy otrzymali 8,3% głosów i 42 mandaty w *Bundestagu*. Najwięcej głosów w jednych i drugich wyborach pochodziło z Północnej Nadrenii-Westfalii, uważanej ze względu na liczbę zamieszkującej tam ludności, jej skład wyznaniowy i socjalny, za kraj reprezentatywny dla całej RFN i wyznaczający kierunki przemian w całym państwie. Większe możliwości wyborcze Zielonych przejawiały się na płaszczyźnie krajowej. W *Landtagach* mogli zasiąść wcześniej niż w *Bundestagu*. Ich umacnianie się w krajach zmieniło warunki tworzenia koalicji rządzących. W grudniu 1985 r. Zieloni weszli w koalicję z socjaldemokratami w Hesji, a w maju 1990 r. z tą samą partią w Dolnej Saksonii.

Także na lata 80. przypada rozbudowa prawej (skrajnej) strony politycznej sceny. Zanim ruch prawicowy osiągnął bardziej znaczące poparcie w wyborach, rozwijał się równoległe do narastającej fali konserwatyizmu w całej Europie Zachodniej lat 70., w Niemczech głównie w reakcji na utratę władzy przez partie chadeckie. Stąd działalność, np. Narodowo-Demokratycznej Partii Niemiec (*Nationaldemokratische Partei Deutschlands* – NPD), Akcji Narodowo-Liberalnej (*National-Liberale Aktion*), Wspólnoty Czwartej Partii (*Aktionsgemeinschaft Vierte Partei*), czy Unii Niemieckiej (*Deutsche Union* – przywódca Gerarda Freya, dzisiejszej DVU szczytując się uderzającym sukcesem w wyborach do wschodnioniemieckiego *Landtagu* Sachsen-Anhalt w kwietniu 1998 r., kiedy zdobyła aż 12,9% głosów) i wielu innych ugrupowań o podobnym profilu świadczy o politycznym zużywaniu się formuły systemu dwublokowego i to jeszcze w okresie przedjednoczeniowym.

W latach 80. z ugrupowań prawicowych na czoło wysunęli się Republikanie. Odnieśli oni sukcesy w wyborach krajowych w Berlinie (w styczniu 1989 r.), następnie w elekcji do Parlamentu Europejskiego (w marcu 1989 r.) oraz w wyborach komunalnych w Hesji, Północnej Nadrenii-Westfalii, Nadrenii-Palatynacie i Badenii-Wirtembergii (również w 1989 r.). Wprawdzie w okresie wielkiego przełomu niemieckiego doznali przejściowego załamania, ale już w 1992 r. uzyskali 10,9% głosów w wyborach do *Landtagu* Badenii-Wirtembergii, co uznano za dużej wagi wydarzenie polityczne.¹⁴ W latach 90. nie udało się im jednak wprowadzić do *Bundestagu* swoich kandydatów.

Przebieg zjawiska koncentracji, a następnie dekoncentracji systemu partyjnego pozostaje w zgodności czasowej z ukształtowanymi tendencjami, jakie daje się zauważyć w rozwoju struktury członkowskiej najbardziej wpływowych partii.¹⁵ Aż do połowy lat 70. wzrastała liczba członków CDU i SPD. Od końca 1968 r. do końca 1976 r. partia socjaldemokratyczna powiększyła szeregi członkowskie o 40%. Partia chadecka natomiast w tym samym czasie osiągnęła jeszcze większy sukces podwajając liczbę swoich członków. Niewątpliwie przyrost ilości członków SPD wiązał się ze zmianą rządów i przejściem przez nią władzy.

Zapowiedziane reformy wewnętrzne i votum zaufania dla polityki wschodniej Willy Brandta wyzwoliły gotowość przystąpienia do SPD. Nie bez znaczenia dla społecznej mobilizacji wsparcia przez członkostwo preferowanej partii była modernizacja niemieckiej socjaldemokracji. Wewnętrzną scenę SPD zdominował zapoczątkowany w latach 70. proces odnowy. W trakcie trwających wiele lat dyskusji nad programem podstawowym SPD (główne prace powierzono Komisji ds. Badań nad Wartościami Zasadniczymi, której przewodniczył Erhard Eppler), przeprowadzono rewizję tez z Godesbergu i opracowano przedłożony w 1986 r. tzw. „projekt z Irsee”.¹⁶ Jednak ujawniony w tych dyskusjach konflikt w łonie partii nie pozwolił wypracować socjaldemokratom w możliwie krótkim i sprzyjającym SPD czasie nowych kierunków, co mogłoby w jakiejś mierze zapobiec późniejszej utracie popularności tej partii. Mimo to na fali odnowy partii bardziej widoczna stała się aspiracja SPD do reprezentowania nowej klasy średniej i wyjścia poza środowisko czysto robotnicze.

Dla CDU okres, w którym pozostawała w opozycji, nie był czasem straconym. Przeprowadzono wówczas wewnętrzną reformę partii, co obok niechęci do SPD dotychczasowych zwolenników CDU dało impuls do poparcia chadecji inaczej niż przez akt wyborczy. W latach 1971 i 1973-1975 nastąpił gwałtowny przyrost ilości członków tej partii i trwał w zasadzie do początku lat 80. Potem nabór stał się mało skuteczny i w dekadzie lat osiemdziesiątych wystąpił spadek liczebności jej szeregów, lecz okres ten przynosił CDU względną stabilizację struktury członkowskiej. Podobna tendencja wystąpiła w SPD, która w 1976 r. osiągnęła najwyższy stan (ponad milion członków) i po nieznacznym spadku ich liczby również jej struktura nie ulegała większym zmianom.

Koniec lat 60. i początek 70. dla CSU stanowił fazę najwyższej rekrutacji członków. Od końca 1968 r. do początku 1976 r. ta partia podwoiła swój stan członkowski i do 1983 r. wykazywała permanentny wzrost liczby członków. CSU jako jedyna partia nie ponosiła strat i do zjednoczenia Niemiec ta sytuacja pozostała niezmienna.¹⁷

Inaczej kształtowała się gotowość wstępowania zwolenników FDP w jej struktury partyjne. Zmiana orientacji politycznej przez zawiązanie koalicji z SPD w 1969 r. przyniosła tej partii straty w szeregach członkowskich. Między 1968 r. a 1971 r. utraciła aż 6,5% swoich członków. Odnowienie koalicji z CDU/CSU w 1982 r. nie zahamowało spadku, przeciwnie, był on jeszcze większy. Między końcem 1981 r. a początkiem 1986 r. ubyla aż jedna czwarta członków partii liberalnej.

III

Zawężanie się kręgu wyborców głosujących na tradycyjne partie i kurczenie się ich szeregów członkowskich było symptomem zmian o głębszym podłożu. Przede wszystkim traciły na ostrości ustalone wcześniej preferencyjne obszary

polityczne wyznaczone przez podziały: wyznaniowy i socjalny (ten ostatni rozumiany jako konflikt między kapitałem a pracą). Po zakończeniu wojny odnowiły się na terenie Niemiec historycznie ugruntowane napięcia na tle tych podziałów, ale przybrały one inną niż w przeszłości formę i ulegały przemianom. SPD kontynuowała dawny kierunek polityczny i utrzymywała pozycję partii reprezentującej interesy robotników, współdziałając przy tym ściśle ze związkami zawodowymi i organizacjami pracodawców. CDU oraz CSU powstawały jako partie międzywyznaniowe. Z jednej strony odwoływały się one wówczas do tradycji partii Centrum, skupiając wokół siebie katolików, z drugiej zaś miały ambicję rozciągnięcia wpływu także na protestancką część społeczeństwa. Mimo dwukonfesyjnego charakteru CDU i CSU rozdział partyjnych preferencji wierzących aż do lat 70. był nierównomierny. Zdecydowanie większa część katolików (ponad 60%) optowała za partiami chadeckimi, ale już protestanci udzielali poparcia w podobnych proporcjach różnym partiom. W wyniku nasilającego się procesu sekularyzacji słabły nie tylko związki z Kościołem, ale i zmienił się charakter konfesyjnych implikacji zachowań wyborczych. Tracił na znaczeniu sam podział na katolików i protestantów, a zyskała na ważności kwestia religijności społeczeństwa, a zwłaszcza jej poziom. Od lat 70. bowiem istotny jest podział na tych, którzy blisko związani są z Kościołem i tych, których więzi z instytucjami kościelnymi rozluźniły się lub w ogóle nie występują.¹⁸

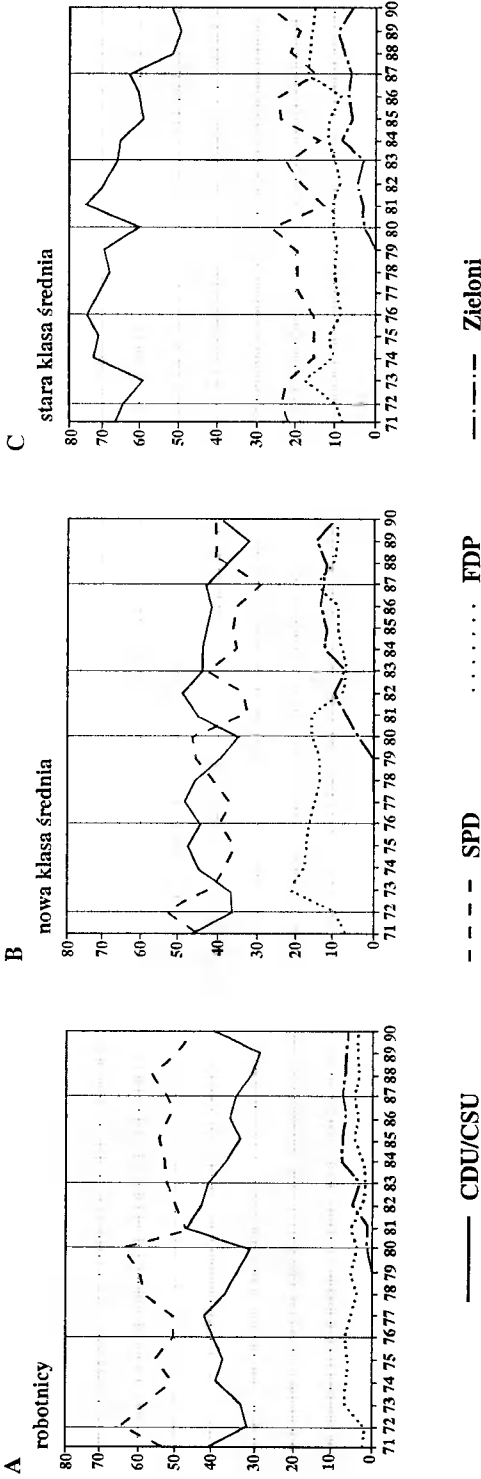
Katolicy o wysokim poziomie religijności kościelnej stanowią stały elektorat partii chrześcijańsko-demokratycznych, chociaż partyjne preferencje katolików jako całości są od lat 70. bardziej zróżnicowane, przynależność do Kościoła katolickiego nie obliguje już do wyboru partii o profilu religijnym. Racjonalny stosunek do polityki w nowoczesnych społeczeństwach stał się także ich udziałem. Również protestanci o silnych więziach kościelnych najczęściej stanowią grupę wiernych zwolenników CDU/CSU i stosunkowo rzadko dokonują przeniesienia głosów na rzecz innych partii, lecz w tej grupie różnica między siłą poparcia partii Unii a SPD jest dużo mniejsza niż w analogicznej grupie katolików (przy końcu lat 80. wynosiła ok. 40%). Wśród ludności nie związanej z żadnym Kościołem, lub rzadko uczestniczącej w życiu kościelnym, w najwyższym stopniu preferowana była SPD, na drugim miejscu CDU/CSU (z różnicą w latach 80. ok. 20%).¹⁹ Osłabiona religijność czy rezygnacja z członkostwa w Kościołach sprzyjały powiększeniu wpływów socjaldemokracji, a od lat 80. nowemu ruchowi – Zielonym. Partia Zielonych znalazła oparcie głównie wśród bezwyznaniowców i grup o nikłych powiązaniach z tradycyjnymi Kościołami.²⁰ Zmiany religijności nie dotknęły FDP, jej elektorat bowiem w żadnym okresie nie formował się na podstawie religijnej, czy chociażby w oparciu o historycznie ugruntowane wpływy w jednej z konfesji, jak było w przypadku SPD i jej popularności na obszarze protestanckim.

Możliwości powiększenia lub utrzymania elektoratu i tempa naboru członków przez partie ulegały ograniczeniom, również wskutek zmian wielkości

środowisk wyznaniowych. W 1953 r. katolicy i protestanci stanowili łącznie 95,2% ludności. Do 1970 r. ten stan pozostawał niezmienny, bowiem jeszcze w 1970 r. 95,8% społeczeństwa należało do jednego bądź drugiego Kościoła. W tym okresie jednak następował wzrost liczebności Kościoła katolickiego, który w połowie lat 70. dorównał już Kościołowi protestanckiemu, ponieważ od samego początku istnienia RFN dokonywał się permanentny spadek liczby protestantów. Jednak w latach 80. już oba Kościoły notowały straty, chociaż dynamika redukcji stanu liczebnego Kościoła protestanckiego była znaczniejsza niż w katolickim. W 1990 r. udział katolików i protestantów w strukturze ludności RFN wynosił 82,5%.²¹

Istotne przemiany zaznaczyły się również w strukturze społeczno-zawodowej wyborców CDU/CSU i SPD (wykresy A, B, C). Od swego ukonstytuowania się partie chadeckie znajdowały oparcie przede wszystkim w warstwie średniej i to w stopniu porównywalnym z rozmiarami ich wpływu w środowisku katolickim. Jeszcze w latach 70. i wczesnych 80., kiedy narastała mobilizacja elektoratu unijnego w związku z kryzysem koalicji rządzącej, CDU/CSU mogły liczyć na ponad 70-procentowy udział zwolenników wywodzących się z tej warstwy. Późniejsze lata 80. przyniosły rozluźnienie tego związku i już tylko w połowie warstwa średnia potwierdzała lojalność partyjną wobec chadecji. Słabiej uwidoczniły się przeobrażenia preferencji tradycyjnego elektoratu SPD. Robotnicy wciąż należą do najwierniejszego kręgu politycznych sympatyków socjaldemokracji, ale i ich poparcie w latach 80. obniżyło się o około 10% w stosunku do wcześniejszego okresu i w ostatnich wyborach do *Bundestagu* dawnej RFN usytuowało się na poziomie nieco ponad 50%. Te trendy odzwierciedlały przede wszystkim przemiany strukturalne układu zawodowo-warstwowego, które związane były z transformacją gospodarki, szczególnie z rozbudową sektora usług oraz ograniczeniem ważności i zasięgu sektorów rolniczego i przemysłu ciężkiego. Stąd zmniejszył się wśród wyborców CDU/CSU odsetek rolników i pracowników samodzielnych, a w elektoracie SPD robotników należących do związków zawodowych. W 1969 r. SPD mogła odnieść zwycięstwo dzięki wyborczemu poparciu tzw. nowej warstwy średniej, rekrutującej się głównie z grupy urzędników. Właśnie ta warstwa stała się najistotniejszym elementem rywalizacji między CDU/CSU a SPD, jej głosy bowiem mogły zadecydować o wyborczym sukcesie bądź porażce partii. W wyborach do *Bundestagu* w 1983 r., kiedy zachowania wyborcze społeczeństwa zachodnioniemieckiego przyjęły charakter depolaryzacyjny, nowa warstwa średnia i robotnicy w mniejszej części niż w poprzednich wyborach opowiedzieli się za SPD, co przy wyjątkowo zaktywizowanej „starej” warstwie średniej pomogło CDU/CSU przejąć rządy. W 1987 r. powrócił klasyczny rozdział preferencji partyjnych, lecz ustalił się na znacznie niższym poziomie. Utrata głosów nowej warstwy przez wiodące partie dawała szansę Zielonym, którzy znaleźli w tym elektoracie około 10% zwolenników, co oznaczało znaczne wzmocnienie i lepsze perspektywy rozwoju.²²

Wykresy A, B, C



Źródło: P. Gluchowski, U. von Wilamowitz-Moellendorf, *Sozialstrukturelle Grundlagen des Parteienwettbewerbs in der Bundesrepublik Deutschland*, [w:] *Parteiendemokratie in Deutschland*, O.W. Gabriel, O. Niedermayer, R. Stöss (Hrsg.), Opladen 1997, s. 190.

Wraz z osłabieniem czynników stabilizujących system partyjny pojawił się nowy obszar społecznego zainteresowania – problematyka ekologiczna. Rozszerzyło się zatem pole, na którym konkurowały partie. Podatnym gruntem dla oddziaływania partii Zielonych były środowiska kontestujące, generacja ruchu studenckiego końca lat 60., grupy o stosunkowo wysokim wykształceniu i pozycji zawodowej (wśród członków i wyborców Zielonych przeważają urzędnicy i pracownicy umysłowi), ale także o nieuregulowanym statusie zawodowym. Zwolennicy Zielonych w najmniejszej części wywodzą się z grup robotniczej i bezrobotnych. Pod względem religijnym w elektoracie tej partii dominują protestanci, a wśród samych członków przeważają osoby o osłabionej religijności lub nie związane z żadnym Kościołem. Wpływ Zielonych obejmuje głównie ludzi o orientacji radykalno-lewicowej. Polityczne pochodzenie ich sympatyków wskazuje najwyraźniej na dawny elektorat SPD.²³ W licznych dużych miastach, w których SPD traciła popularność, Zieloni umocowali się nadszpodziejanie szybko.

W przeciwieństwie do tradycyjnych partii, które opierają się na krajowej i lokalnej bazie, Zieloni mają charakter ponadregionalny. Można jednak wskazać miejsca ich silniejszego osadzenia i są to: Północna Nadrenia-Westfalia, Szlezwik-Holsztyn, a szczególnie mocne pozycje zajęli w Hamburgu i Bremie. Jednak rezultaty wyborcze, zwłaszcza z elekcji krajowych, wskazują na znacznie oddziaływanie w Hesji (w kwietniu 1987 r. w wyborach do *Landtagu* Zieloni uzyskali 9,5% głosów), w Badenii-Wirtembergii (w marcu 1988 r. w tego samego typu wyborach ich wynik wyniósł 7,9% głosów), czy Bawarii (w październiku 1986 r. – 7,5% głosów). Dowodziły one, że w drugiej połowie lat 80. doszło do przeniesienia wpływów tej partii na południe państwa. Zwraca też uwagę zakotwiczenie nowej partii w miastach uniwersyteckich i usługowych z wysokim udziałem ludności cudzoziemskiej.²⁴ Powszechne obawy, że partia Zielonych zakłóci funkcjonowanie zachodnioniemieckiego systemu partyjnego, okazały się przedwczesne. Główna idea Zielonych – walka ze skutkami cywilizacji industrialnej – szybko została zasymilowana przez społeczeństwo i tradycyjne partie. System partyjny wykazał tutaj zdolności adaptacyjne zgodne z podstawowym niemieckim dążeniem do stabilizacji.²⁵

W dekompozycji partyjnego spektrum Republikanie – druga siła obok Zielonych – odgrywali podwójną rolę. Z jednej strony mianowicie stanowili wyzwanie dla konserwatywnych grup obrzeża obozu unijnego. Tutaj ich bastionem do dzisiaj są Bawaria i Badenia-Wirtembergia, kraje o silnych środowiskach mieszczańsko-konserwatywnych. Z drugiej strony na płaszczyźnie federalnej Republikanie ogniskują zaangażowanie grup niezadowolonych z polityki partii masowych. W tej roli stanowią element utrudniający wymianę rządów między największymi partiami i zagrażający ustalonemu modelowi dwóch konkurujących partii.²⁶

O ile partiom i społeczeństwu udało się łagodnie zasymilować Zielonych, o tyle większe trudności wystąpiły z akceptacją idei radykalnej prawicy. Obciąż-

zenie przeszłością było tu decydujące. Postawy nacjonalistyczne, jak twierdzi wielu politologów (m.in. Klaus von Beyme), tak długo nie skłaniały do wstępowania w szeregi partii ekstremistycznych, jak długo znajdowały skuteczne ujście w ramach rządzących partii umiarkowanie konserwatywnych. Po śmierci F.J. Straussa wielu zwolenników dawnej polityki CSU przeszło do partii Republikanów Franza Schönhubera, ale i autorytaryzm zwolenników socjaldemokracji zasilał nową prawicę. Partie masowe niezwłocznie zareagowały na umocnienie się Republikanów i podjęły głośno lansowane przez nich problemy, a więc kwestie azylu i ludności cudzoziemskiej w RFN, bazy mieszkaniowej i rozszerzenia świadczeń socjalnych. Te zabiegi okazały się niewystarczające i nie hamowały rozwoju ruchu prawicowego.

Przyczyny spadku akceptacji największych partii były zbyt głębokie, aby interwencyjny charakter zmiany polityki podejmowanej wskutek wzrastającej popularności Republikanów mógł przynieść pożądane rezultaty. Porażki ponosiły głównie partie chrześcijańsko-demokratyczne. W stosunku do 1957 r., w którym CDU/CSU odniosły nie powtórzony w historii RFN przez żadną partię sukces (50,2% głosów), w ostatnich wyborach do *Bundestagu* zachodnioniemieckiego w 1987 r. straciły 5,9% głosów (Tabela 2).

Tabela 2

Regionalne przemieszczenia poparcia partii masowych
w wyborach do Bundestagu (1957, 1987)

Kraje związkowe	SPD			CDU/CSU		
	1957	1987	różnica	1957	1987	różnica
Saara	33,5*	43,5	+ 10,0	49,0*	44,3	- 4,7
Nadrenia-Westfalia	33,5	43,2	+ 9,7	54,4	40,1	- 14,3
Szlezwik-Holsztyn	30,8	39,8	+ 9,0	48,1	42,0	- 5,9
Dolna Saksonia	32,8	41,4	+ 8,6	39,1	41,5	+ 2,4
Nadrenia-Palatynat	30,4	37,0	+ 6,6	53,7	45,1	- 8,6
Badenia-Wirtembergia	25,8	29,3	+ 3,5	52,8	46,7	- 6,1
Bawaria	26,5	27,0	+ 0,5	57,2	55,2	- 2,0
Hesja	38,0	38,7	+ 0,7	40,9	41,3	+ 0,4
Brema	46,2	46,5	+ 0,3	30,4	28,9	- 1,5
Hamburg	45,8	41,2	- 4,6	37,5	37,4	- 0,1
Obszar całego państwa	31,8	37,0	+ 5,2	49,8	44,3	- 5,5

* W roku 1961 po ustabilizowaniu się układu partyjnego.

Źródło: U. Feist, K. Liepelt: *Volksparteien auf dem Prüfstand: die SPD und ihre regionalen politischen Traditionen*, [w:] *Parteien und regionale politische Traditionen in der Bundesrepublik Deutschland*, D. Oberndörfer, K. Schmitt (Hrsg.), Ordo Politicus, Bd. 28, Berlin 1991, s. 184.

W porównywanych latach lepiej wypada SPD, która zyskała 5,2% głosów, co jednak nie uchroniło jej przed generalnym spadkiem popularności, jaki po-

stępował w latach 1972-1987. Rezultaty wyborcze CDU najbardziej obniżyły się w Północnej Nadrenii-Westfalii, Nadrenii-Palatynacie, Badenii-Wirtembergii i Szlezwiku-Holsztynie, a więc tam, gdzie rozciągały się jej tradycyjnie silne wpływy. Osłabło natomiast oparcie socjaldemokratów w ich stałej twierdzy – Hamburgu, ale wzrosło w Szlezwiku-Holsztynie. Te zmiany rzutowały na wyniki kolejnych wyborów krajowych w tych landach (w Szlezwiku-Holsztynie w 1988 r. po patowej sytuacji rządu objęła SPD, a w Dolnej Saksonii w 1990 r. SPD wraz z Zielonymi).

Przemiany w zachowaniach wyborczych lat 80. znalazły się w centrum uwagi polityków i opinii publicznej. Dały one impuls do szerokiej dyskusji społeczeństwa zachodniemieckiego na temat ich przyczyn, a w związku z tym i przyszłości systemu partyjnego. Generalny spadek zaufania do partii masowych, wyrażający się w obniżeniu udzielanego im poparcia, interpretowano m.in. jako następstwo narastającej strukturalnej i funkcjonalnej niewydolności zarówno systemu partyjnego, jak i całego układu politycznego. Dowodzono, że u źródeł tej niewydolności znajduje się kryzys elit politycznych. Ich wymiana postępuje zbyt wolno i w oderwaniu od społecznych oczekiwań. Elity partyjne obarczono winą za brak elastyczności i reakcji na zmieniającą się rzeczywistość. Niezadowolenie budziło nadmierne zainteresowanie polityków realizacją własnych interesów i niezwykła dbałość o uzyskanie lub zachowanie stanowiska w strukturze władzy. Nieufność potęgowana była często wybuchającymi aferami, w które zamieszane były czołowe osobistości życia publicznego. Partie postrzegano jako instytucje, które straciły możliwość wyrażania opinii publicznej, zwłaszcza z powodu niepodejmowania aktualnych tematów. Uznano, że pilne problemy społeczne rozwiązywane są z opóźnieniem lub w ogóle pomijane.²⁷

Utrata znaczenia największych partii w latach 80. oznaczała długofalowy rozwój zauważonej tendencji, ponieważ związana była z trwałymi zmianami w strukturze społeczeństwa. W wyniku uformowania się nowoczesnego społeczeństwa postindustrialnego zmniejszył się tradycyjny elektorat masowych partii, a pojawiła się nowa i odmienna pod względem politycznych orientacji warstwa społeczna. O jej względy zdecydowane były zabiegać najbardziej wpływowe partie. Ta nowa sytuacja zmusiła do rozszerzenia reprezentacji poza dotychczasową klientelę, wyróżnioną na podstawie klasycznego podziału socjopolitycznego – klasowego i wyznaniowego. Starania partii o wpływy w nowej warstwie średniej i rozbudowa społecznego adresu programów wywołały efekt „upodabniania się partii”. Zacieranie ideologicznych różnic między partiami osłabiło jednak zorganizowane wokół nich elektoraty, w wyniku czego identyfikacja z partią w oparciu o idee stawała się coraz mniej istotna.

Te zjawiska nabrały wyrazistości w połączeniu ze skutkami procesu sekularyzacji spontanicznej, który w społeczeństwach wysoko uprzemysłowionych (i postindustrialnych) znajduje szczególnie dogodne warunki rozwoju. Dezintegracja systemu wierzeń, osłabienie praktykowania religijnego, zanikanie więzi z Kościołem i zindywidualizowanie religijności pozbawiło partie większego

oddziaływania w środowiskach konfesyjnych. Religijność prywatna mogła przejawiać się innym ułożeniem partyjnych preferencji, przeniesieniem poparcia poza tradycyjne partie.

Widocznym efektem „zniechęcenia do partii” był wzrost absencji wyborczej. Od 1949 r. rosło zainteresowanie wyborami na szczeblu federalnym i postępowało wraz z koncentracją systemu partyjnego. W kolejnych wyborach, počawszy od pierwszej elekcji do *Bundestagu*, frekwencja wynosiła: 78,5%, 86%, 87,8%, 87,4%, 86,8%, 86,7% i aż 91,1% w szczytowym roku 1972. W 1976 r. nieznacznie spadł udział w wyborach i wyniósł 90,7%. Większe zmiany aktywności politycznej społeczeństwa zauważone zostały w latach 80. Do 1990 r. uczestnictwo w wyborach systematycznie obniżało się i wynosiło: w 1980 r. – 88,9%, w 1983 r. – 89,1%, w 1987 r. tylko 84,3%.

Wycofywanie się z udziału w wyborach świadczy o wroście grupy niezadowolonych z systemu politycznego RFN okresu schyłkowego, ale też o dekompozycji układu partyjnego. W tych latach elektorat Zielonych i Republikanów dopiero krystalizował się, ale nie wytworzyły się jeszcze warunki do dostatecznie szerokiego poparcia, tak aby ich konkurencyjność mogła mobilizować dawne kręgi wpływu partii masowych. Zieloni i Republikanie wprawdzie w końcu lat 80. zdobyli liczne grono zwolenników i członków (liczba członków partii Zielonych w porównaniu z 1980 r. podwoiła się pod koniec dekady i wyniosła ponad 43 tys.), ale w grupie niezadowolonych wciąż budził obawy ich radykalizm.

Reasumując, w systemie partyjnym RFN do 1990 r. uwidoczniły się pewne charakterystyczne przemiany, na podstawie których można wyznaczyć długookresowe tendencje jego rozwoju. Przede wszystkim od 1949 r. zmniejszała się liczba partii parlamentarnych. Mniejsze partie, jak DP, GB/BHE, BP i Centrum znikły z pola rywalizacji partyjnej. Zatem wytworzone w latach 40. i 50. relatywnie szerokie spektrum reprezentacji politycznej uległo istotnemu zawężeniu i zdominowane zostało w późniejszych latach przez sojusznicze CDU i CSU oraz SPD. Obok tych największych ugrupowań wystąpiła trzecia siła – mała i słabsza FDP, która do końca państwowości dawnej RFN wywierała spory wpływ na przetargi koalicyjne, dając jednej z dużych partii możliwość formowania gabinetów. Podobny układ ukształtował się na szczeblu krajów związkowych, chociaż zjawisko absorpcji lub eliminacji mniejszych partii postępowało tu wolniej.

Od utworzenia RFN do lat 80. rozwija się koncentracja systemu partyjnego, która nabiera tempa w latach 60. Obie największe partie monopolizują społeczne poparcie i one też tylko dla siebie stanowią poważną konkurencję. Stopień koncentracji (mierzony jako suma głosów oddanych na CDU/CSU i SPD) osiąga najwyższą wartość w wyborach do *Bundestagu* w 1976 r. Od następnych wyborów partie masowe mogą reprezentować coraz mniejszą część społeczeństwa i od tego momentu następuje dekoncentracja systemu, która nie zostaje zahamowana aż do zjednoczenia Niemiec. W parlamencie federalnym w latach 80.

jedynie CDU/CSU i SPD są w stanie nadal pełnić rolę sił większościowych, a uzyskanie przez nowo powstałą partię Zielonych statusu ugrupowania parlamentarnego nie zagraża ich pozycji. Na płaszczyźnie krajów związkowych dekoncentracja układów partyjnych i pojawienie się Zielonych szybciej niż na szczeblu federalnym (dopiero w 1998 r.) rozbudowało negocjacyjną sferę uprawiania polityki. Zmieniają się bowiem warunki tworzenia koalicji, w których przez długi czas formowanie gabinetów krajowych możliwe było w ramach układu partii: CDU, CSU, SPD i FDP.

Dekompozycja systemu partyjnego przez rozszerzenie jego składu o Zielonych i Republikanów (ograniczony udział) nie zmieniła jego asymetrycznego charakteru. FDP do 1990 r. pozostała ważnym dla dużych partii partnerem koalicyjnym w rządach federalnych. Poza szczeblem krajowym nie doszło do zastąpienia pozycji partii liberalnej przez Zielonych. Zmiany, jakie zaszły w tym ugrupowaniu, a więc przejście od partii antysystemowej dążącej do podważenia legitymacji niemieckiej demokracji do formacji akceptującej ewolucyjne przeobrażenia w ramach istniejącego porządku politycznego, oznaczały adaptację przez system i zapowiadały przyszłą partycypację tej partii w rozdziale społecznego poparcia i we władzy. Jednocześnie ich możliwości rozciągnięcia szerszego wpływu pozwalały przypuszczać, że uformowany przy końcu lat 80. system pięciopartyjny zachowa trwałość.

Zdominowanie partyjnej sceny przez dwie duże partie spolarzyowało zachowania wyborcze społeczeństwa zachodnioniemieckiego. Narastająca od lat 80. koncentracja systemu lokowała dwa elektoraty po przeciwnych stronach ideologicznej linii podziału prawica-lewica. Rozbudowa układu partyjnego i nowe obszary politycznego zainteresowania prowadzą do zróżnicowania tradycyjnego rozdziału poparcia. Przemiany w środowiskach wyznaniowych, a zwłaszcza katolickim, osłabiona kościelność i coraz większy zasięg religijności prywatnej osłabiają siłę oddziaływania partii chadeckich na elektorat wyznaniowy. Podobnie przeobrażenia w strukturze społeczno-zawodowej prowadzą do przemieszczenia wyborczych głosów klasycznego elektoratu poza partie masowe. Większa dyferencjacja postaw politycznych w zlaicyzowanej demokracji post-industrialnej będzie działała na rzecz systemu wielopartyjnego, umiarkowanie spolarzowanego.

Poszerzenie lewego skrzydła układu przez Zielonych i prawego przez Republikanów, których znaczenie ukaże się jaśniej wprawdzie dopiero w zjednoczonych Niemczech, może wprowadzić jednak stan względnej równowagi i mieć siłę stabilizującą system. Możliwe wówczas wydaje się zawiązywanie koalicji partii socjaldemokratycznej i Zielonych (co już stało się faktem po wyborach do *Bundestagu* w 1998 r.), ale i umiarkowanie konserwatywnych partii chadeckich z ugrupowaniami z tej samej strony sceny politycznej pod warunkiem poważnego złagodzenia radykalizmu skrajnej prawicy.

PRZYPISY

- ¹ M. Sobolewski: *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*, Warszawa 1977, s. 437 i 465.
- ² L. Janicki: *Ustrojowopravne aspekty bytu i działania partii politycznych*, [w:] *Ustrój państwowy Republiki Federalnej Niemiec*, pod red. L. Janickiego i M. Sobolewskiego, Instytut Zachodni, Poznań 1986, s. 166.
- ³ FDP w latach 40. i 50. rozciągała wpływy na obszarach tradycyjnie liberalnych, w granicach historycznych terytoriów z przełomu XVIII i XIX wieku: Ostfriesland, Oldenburg, Waldeck, Hessen-Kassel, Palatynat, Badenia, Wirtembergia, Ansbach i Bayreuth; por. K.-H. Nassmacher: *Die FDP als Regionalpartei*, [w:] *Parteien und regionale politische Traditionen in der Bundesrepublik Deutschland*, D. Oberndörfer, K. Schmitt (Hrsg.), Ordo Politicus, Bd. 28, Berlin 1991, s. 213-216.
- ⁴ U. Feist, K. Liepelt: *Volksparteien auf dem Prüfstand: Die SPD und ihre regionalen politischen Traditionen*, [w:] *Parteien und regionale ...*, s. 182-184.
- ⁵ W wyniku zmian terytorialnych przeprowadzanych w południowej części RFN w grudniu 1951 r. Badenię połączono z Wirtembergią-Hohenzollern tworząc nowy kraj związkowy Badenia-Wirtembergia. Od 1952 r. formowane były koalicje: CDU/SPD/DVP – FDP/GB-BHE (w latach 1952-1960), CDU/DDP – DVP (w latach 1960-1966), CDU/SPD (do 1972 r.), a po 1972 r. rządy w tym kraju związkowym obejmuje sama CDU.
- ⁶ Wcześniej kolejno w koalicji z SPD, DVP-FDP i GB-BHE (w latach 1952-1960), z FDP-DVP (do 1966 r.), z SPD (do 1972 r.)
- ⁷ Do tego roku, w latach 1950-1954 koalicję rządową tworzyły partie CDU, SPD i BHE, do 1957 r. SPD, BP, FDP i GB-BHE, w 1957 r. zamieniła ją koalicja złożona z CSU, FDP i GB-BHE i 1958 r. z CDU, FDP i GB-BHE
- ⁸ W Bremie krajowe rządy objęły w 1947 r. SPD, BDV i FDP, w 1951 r. SPD, FDP i CDU, w 1955 r. SPD, CDU i FDP. W Hamburgu rządy tworzyły: w 1949 r. SPD i FDP, w latach 1953-1961 CDU, FDP, DP (Hamburg-Block).
- ⁹ Do 1950 r. rząd w Hesji formowały SPD i CDU, w 1950 r. samodzielną partią rządową była SPD, w latach 1954-1966 SPD w koalicji z GB-BHE, w kolejnych latach SPD występowała w rządzie sama lub z FDP. W 1985 r. partia socjaldemokratyczna decyduje się na alians z Zielonymi, który przetrwał do 1987 r., kiedy zastąpiły go CDU i FDP.
- ¹⁰ W Dolnej Saksonii do 1963 r. oprócz głównych partii w koalicje wchodziły DP, Centrum i GB-BHE.
- ¹¹ Od 1950 r. samodzielną siłą rządzącą była CDU, od października 1950 r. z Centrum, a od 1954 r. dodatkowo z FDP. W latach 1956-1958 w Pfn. Nadrenii-Westfalii koalicję tworzyły SPD, FDP i Centrum, od 1958 r. sama CDU w rządzie, w latach 1962-1966 razem z FDP, a w następnych rządach krajowych przewagę zdobywa SPD przy udziale FDP lub samodzielnie.
- ¹² W Nadrenii-Palatynacie w latach 1948-1951 partia chadecka CDU i socjaldemokratyczna formowały koalicję rządową. W Saarze, która po zakończeniu II wojny światowej znalazła się we francuskiej strefie okupacyjnej i dopiero od 1 I 1957 r. została przyłączona do RFN tworząc odrębny kraj, wpływowymi partiami były: Chrześcijańska Partia Ludowa Kraju Saary (*Christliche Volkspartei des Saarlands – CVP*), Socjaldemokratyczna Partia Saary (*Sozialdemokratische Partei Saar – SPS*) – obie

- w koalicjach do 1954 r., w latach 1954-1955 rządziła sama CVP i Demokratyczna Partia Saary (*Demokratische Partei Saar* – DPS), która tworzyła koalicję rządową z CDU i SPD (1955-1960) oraz z CDU i FDP w okresie 1960-1965.
- ¹³ Partnerami CDU były BHE (od 1952 r. GB-BHE), DP i FDP. Od 1958 r. w przedmiarach z partią chadecką występuje już tylko FDP.
- ¹⁴ O. Niedermayer: *Die gesamtdeutsche Parteiensystem*, [w:] *Parteiendemokratie in Deutschland*, O.W. Gabriel, O. Niedermayer, R. Stöss (Hrsg.) Opladen 1997, s. 124.
- ¹⁵ O.W. Gabriel, O. Niedermayer: *Entwicklung und Sozialstruktur der Parteimitgliedschaften*, [w:] *Parteiendemokratie ...*, s. 260.
- ¹⁶ S. Heimann: *Zwischen Aufbruchstimmung und Resignation. Die SPD in den 80er Jahren*, [w:] *Die Bundesrepublik in den achtziger Jahren: Innenpolitik, politische Kultur, Aussenpolitik*, W. Stüss (Hrsg.), Opladen 1991, s. 41-49; H.J. Mann: *Zmiana wartości i dyskusja nad nowym programem zasadniczym w socjaldemokracji niemieckiej*, [w:] *Przemiany wartości system polityczny. Z problemów kultury politycznej w Republice Federalnej Niemiec*, pod red. F. Ryszki i G. Meyera, Warszawa 1990, s. 254-304.
- ¹⁷ Liczba członków CDU i CSU łącznie wynosiła w 1957 r. 228,5 tys., w 1965 r. 350,3 tys., w 1972 r. 534,9 tys., a w 1979 r. 1052,8 tys. Liczba członków SPD wynosiła w 1953 r. 650 tys., w 1965 r. 710 tys., w 1972 r. 954 tys., w 1976 r. 1022 tys., a w 1987 r. 910 tys. Na podstawie m.in.: *Politisches Jahrbuch der CDU und CSU 1968*, München, Bonn 1968, s. 112; *Parteien-Jahrbuch 1973/74. Dokumentation und Analyse der Entwicklung des Parteiensystems der Bundesrepublik Deutschland in den Jahren 1973 und 1974*, H. und U. Kaack (hrsg.), Meisenheim am Glan 1977, s. 332; A. Mintzel: *Geschichte der CSU – Ein Überblick*, Opladen 1977, s. 131-132; „Die Welt”, 10 XI 1989.
- ¹⁸ K. Schmitt: *Religiöse Bestimmungsfaktoren des Wahlverhaltens: Entkonfessionalisierung mit Verspätung?* [w:] *Wirtschaftlicher Wandel, religiöser Wandel und Wertwandel. Folgen für das politische Verhalten in der Bundesrepublik Deutschland*, D. Oberndörfer, H. Rattinger, K. Schmitt (Hrsg.), Ordo Politicus, Bd. 25, Berlin 1985, s. 291-328; tamże, F.U. Pappi: *Die Konfessionel – religiöse Konfliktlinie in der deutschen Wählerschaft: Entstehung Stabilität und Wandel*, s. 262-290.
- ¹⁹ P. Gluchowski, U. von Wilamowitz-Moellendorf: *Sozialstrukturelle Grundlagen des Parteienwettbewerbs in der Bundesrepublik Deutschland*, [w:] *Parteien und regionale ...*, s. 192-193.
- ²⁰ H. Fogt: *Die Grünen in den Bundesländern. Das regionale Erscheinungsbild der Partei und ihrer Wählerschaft 1978-1988*, [w:] *Parteien und regionale ...*, s. 259.
- ²¹ *Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland*, dla poszczególnych lat, Wiesbaden, Stuttgart; na temat erozji środowisk religijnych zob. H. Kühn: *Katholische und evangelische Milieus: Vermittlungsinstanzen und Wirkungsmuster*, [w:] *Wirtschaftlicher ...*, s. 249-257.
- ²² P. Gluchowski, U. von Wilamowitz-Moellendorf: *Sozialstrukturelle ...*, s. 189-192.
- ²³ H. Fogt: *Die Grünen ...*, s. 252-270.
- ²⁴ U. Feist, K. Liepelt: *Volksparteien ...*, s. 205.
- ²⁵ B. Zeuner: *Die Partei der Grünen. Zwischen Bewegung und Staat*, [w:] *Die Bundesrepublik ...*, s. 67.
- ²⁶ U. Feist, K. Liepelt: *Volksparteien ...*, s. 205.

- ²⁷ Ten problem omawia w szerokim kontekście K. Malinowski: *System partyjny i zachowania wyborcze w zjednoczonych Niemczech*, [w:] *Zjednoczenie Niemiec. Studia politologicznoekonomicznoprawne*, pod red. L. Janickiego, B. Koszela i W. Wilczyńskiego, Instytut Zachodni, Poznań 1996, s. 147-156.

DIE EVOLUTION DES WESTDEUTSCHEN PARTEISYSTEMS BIS 1990

Zusammenfassung

In dem Artikel wurde die Evolution des Parteiensystems der ehemaligen BDR dargestellt. Es wurden zwei Phasen ihrer Entwicklung genannt. Bis Ende der 70er Jahre steigt die Konzentrierung des Systems, infolge derer das zwei- und halbparteiliche System entstand. Die christlich-demokratischen Parteien (CDU und CSU) und sozialdemokratische SPD monopolisieren die soziale Unterstützung und auch sie bilden für sich ernste Konkurrenz. Durch längere Zeit war die Kabinettsbildung sowohl auf der Bundes- als auch auf der Landesebene möglich, im Rahmen des Systems CDU, CSU und SPD und wichtiger in den Koalitionsausschreibungen kleiner Partei FDP. Die Konzentration auf der Landesebene ging langsamer als auf der Bundesebene.

Seit der 80er Jahren kam es zur Dekonzentration des Parteiensystems. Die Massenparteien können jetzt kleineren Teil der Gesellschaft vertreten, obwohl in Bundesparlament CDU, CSU und SPD stets die Rolle der Mehrheitskräfte führten. Die Dekonzentration wird in dem Landessystem mehr sichtbar, die Bedingungen der Koalitionbildung verändern sich und ermöglichen die Kabinettsbildung mit Unterstützung der Partei der Grünen. Generell, in dieser Phase der Parteiensystementwicklung dehnt sich der linke Flügel des Systems durch die Grünen und der rechte durch die Republikaner aus.

Die Modernisierungstendenzen des Systems, die sich in den 80er Jahren zeigten, wurden nicht mehr in dem vereinigten Deutschland gehemmt. Die deutsche Reunifikation bildet keine Zäsur in der bemerkten heutzutage Dekomposition der Parteiensystems. Größere Differenzierung der politischen Einstellungen wird zugunsten des mehrparteilichen Systems wirken, mäßig polarisiert.

Urszula Ostrowska

SYSTEMOWE UJĘCIE PROCESU DYDAKTYCZNEGO W SZKOLE WYŻSZEJ

„Praca uczelni nad uprzystępnianiem studentom wiedzy naukowej, kształtowaniem ich przekonań i systemów wartości jest i pozostanie funkcją ważną i odpowiedzialną, a zarazem złożoną i trudną”.

W. Okoń

Piśmiennictwo na temat dydaktyki szkoły wyższej kwestii podejścia systemowego - jak dotąd - nie eksponuje. Tymczasem istnieje pilna potrzeba wychodzenia naprzeciw potrzebom w tym zakresie, co może sprzyjać wytyczaniu perspektyw rozwojowych rozpatrywanej tu dyscypliny naukowej.

W artykule podjęto próbę określenia dydaktyki szkoły wyższej oraz procesu kształcenia na poziomie akademickim, a także zaprezentowano graficzne ujęcie rozważanego systemu.

Ujęcie systemowe pozwala dokładniej i wnikliwiej dostrzegać oraz akceptować zmiany w edukacji akademickiej, które - jeśli zaistnieją w obrębie jednego z elementów systemu dydaktycznego - łańcuchowo wywołują zmianę pola widzenia pozostałych jego składników, a w konsekwencji całego systemu.

UWAGI WSTĘPNE

Dyscyplinę pedagogiczną – dydaktykę szkoły wyższej – początkowo traktowano jako dział dydaktyki ogólnej. Dopiero w drugiej połowie XX wieku dyscyplina ta stopniowo usamodzielniała się. Proces ten następował już po wyłonieniu się dydaktyk szczegółowych/przedmiotowych z dydaktyki ogólnej. Wprawdzie - jak wskazuje W. Okoń - w latach siedemdziesiątych podjęto „Pierwszą próbę całościowego ujęcia zagadnień dydaktyczno-wychowawczych

i organizacyjnych wyższej uczelni [czego wyrazem - dop. U.O.] jest książka I.I. Kobyliackiego „Osnovy pedagogiki wysszej szkoły” (1978)”¹ to jednak trzeba podkreślić, że dydaktyka szkoły wyższej „jest dotychczas jedyną dyscypliną zajmującą się problemami dydaktyczno-wychowawczymi i organizacyjno-ustrojowymi uczelni wyższej. Nie czyni się na razie poważniejszych prób stworzenia w harmonii z nią teorii wychowania w szkole wyższej ani innych dyscyplin pedagogicznych”².

Przyczyn tego stanu rzeczy jest co najmniej kilka. Przede wszystkim owa „młodość dyscypliny”³, także *sui generis* niedostrzeżenie/niedoceniaenie kwestii wychowawczych w kształceniu akademickim, wynikające głównie z racji dość powszechnego przekonania, że do szkoły wyższej wstępuje młodzież na tyle już dorosła i osobowościowo ukształtowana niemalże pod każdym względem, toteż edukacja akademicka zostaje *a natura* zwolniona z podejmowania działań w tym zakresie. Wobec takiego stanu rzeczy tym bardziej znamienne przeto okazują się publikacje podejmujące kwestie wychowania w szkole wyższej.⁴

Zapewne nie bez znaczenia dla rozważanej powyżej kwestii są także wątpliwości dotyczące procedury osiągania kompetencji profesjonalnych przez kandydatów na nauczycieli akademickich⁵, jako że „w wielu krajach jeszcze i dziś, zdobywanie kwalifikacji dydaktycznych dokonuje się na drodze naśladowania mistrza (...)”⁶. Nic przeto dziwnego, że kształcenie akademickie bywa przedmiotem ostrej krytyki, skoro okazuje się, iż „do szkoły wyższej przeniesiono złe wzorce pracy ze szkolnictwa niższych szczebli, zamiast przeszczepiać dobre doświadczenia studiowania, badania, dyskusji, krytyki, dialogu, pisarstwa ze szkół akademickich do szkolnictwa masowego”⁷.

Jakkolwiek zainteresowanie dydaktyką szkoły wyższej oraz wymiana myśli i doświadczeń z tego zakresu w Polsce w okresie powojennym zaowocowały znakomitymi publikacjami, w tym podręcznikowymi i monograficznymi⁸, to jednak przyznać trzeba, że dydaktyka akademicka ciągle pozostaje „dyscypliną młodą, raczej torującą sobie drogę niż dysponującą już gotowym, poważniejszym dorobkiem”⁹ [podkr. Autora].

Sukcesywnie wzbogacają ten dorobek główne ośrodki badań nad procesem kształcenia w szkole wyższej: Warszawa, Poznań, Kraków, Lublin, do których od niedawna dołączył także Szczecin, organizując corocznie ogólnopolskie seminaria dydaktyki szkoły wyższej, z udziałem gości zagranicznych. Do roku 1991 istniał w Polsce Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, pod którego auspicjami ukazywało się czasopismo *Dydaktyka Szkoły Wyższej*, które wraz z miesięcznikiem *Życie Szkoły Wyższej* stanowiło wówczas istotną arenę wymiany myśli naukowej oraz doświadczeń z zakresu kształcenia akademickiego. Warto – jak sadzę – w tym miejscu przypomnieć, że w kolejnych numerach pierwszego z wymienionych tu czasopism ukazywał się cykl artykułów zatytułowany *Doskonalenie Pedagogiczne Nauczycieli Akademickich*, który kierowano głównie do kadry asystenckiej szkół wyższych. W ramach tego cyklu opublikowano między innymi takie artykuły, jak: *Kształcenie pedagogiczne młodych*

nauczycieli akademickich jako element przygotowania zawodowego (na przykładzie wybranych krajów)¹⁰ oraz *Ty i twoi studenci - wskazówki dla młodych nauczycieli akademickich*¹¹. Natomiast w miesięczniku *Życie Szkoły Wyższej* ukazywały się artykuły w cyklu *Z Warsztatu Nauczyciela Akademickiego*, gdzie między innymi opublikowano *O powołaniu nauczyciela akademickiego* J. Aleksandrowicza¹² oraz *Z doświadczeń w kierowaniu pracą naukową* Z. Zakrzewskiego¹³. Do dziś ukazuje się poświęcone tym zagadnieniom wydawnictwo UAM w Poznaniu *Neodidagmata*, a od kilku lat Uniwersytet Szczeciński wydaje *Biuletyn Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Szkoły Wyższej*. W środowisku akademickim znane są publikacje zamieszczane swego czasu w takich czasopismach, jak: *Nauka Polska*, a obecnie *Nauka*, jak również *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. Dodać jeszcze trzeba, że zagadnienia z zakresu dydaktyki akademickiej sporadycznie rozważają na swych łamach także inne czasopisma pedagogiczne, np. *Edukacja i Kwartalnik Pedagogiczny*, jak również okazjonalnie publikują periodyki poświęcone innym naukom humanistycznym i społecznym, takie jak np. *Studia Socjologiczne* czy *Kultura i Społeczeństwo*.

Tymczasem geneza dydaktyki jako nauki kieruje uwagę ku antycznym początkom myśli dydaktycznej, które swymi korzeniami sięgają aż do Protagorasa, Sokratesa, Platona oraz Arystotelesa, których to przedmiotem szczególnej troski była kwestia pozostająca aktualną do dziś, jako że dotyczy ona udzielania kompetentnej odpowiedzi na pytanie: jaki przebieg powinien mieć proces dydaktyczny. Jakkolwiek historia dydaktyki nie zalicza się do dyscyplin chętnie uprawianych¹⁴, to warto tu podkreślić, że B. Nawroczyński znacząco sygnalizował, iż „*Arystoteles nie tylko stworzył ogólną teorię nauczania, ale uzasadnił ją naukowo, opierając się o wyniki dwóch nauk: psychologii i logiki. Z tych względów jego to należy uznać za ojca dydaktyki ogólnej*”¹⁵. „*Co więcej, można nawet orzec, że w aspekcie dziejów wychowania i myśli pedagogicznej, dydaktyka daje początek naukom pedagogicznym, sytuując się wysoko w kompleksie nauk o edukacji oraz koncentrując wokół siebie uwagę i zainteresowanie licznych badaczy*”¹⁶, a w Niemczech - jak wskazuje W. Okoń - dydaktyka uznawana jest za najważniejszą z nauk pedagogicznych.¹⁷

Terminu „*dydaktyka*” (z gr. *didacticos* - umiejący uczyć, nauczający, pouczający, od *didaskalos* - nauczyciel, *didaskein* - nauczać, wyjaśniać, udowadniać, uczyć się; łac. odpowiednik *doceo, docui, doctum* - uczyć, pouczać, nauczać) użyto po raz pierwszy w XVII w. w Europie (chodzi tu o wprowadzenie tego terminu w Niemczech przez W. Ratkego oraz o tytuł dzieła czeskiego pedagoga J.A. Komeńskiego *Didactica magna (Wielka dydaktyka)*, wydanego w 1657 r., a następnie o przyjęcie się tego pojęcia w wielu krajach europejskich) i uważano wówczas dydaktykę za sztukę nauczania. Jak zauważa T. Lewowicki „*W takim ujęciu w centrum uwagi dydaktyków pozostawały czynności nauczyciela. Czynności te służyć miały przekazowi treści lub kształtowaniu określonych sprawności (umysłowych lub praktycznych), które także miały być*

formowane przy użyciu odpowiednio dobranych treści. Czynności nauczyciela i treść nauczania stały się podstawowymi kategoriami dydaktyki"¹⁸.

W toku dziejów różne koncepcje (J.A. Komeński (1592-1670), J.J. Rousseau (1712-1778), J.H. Pestalozzi (1746-1827), J.F. Herbart (1776-1841), J.W. Dawid (1859-1914), J. Devey (1859-1952), S. Hessen (1887-1950), B. Nawroczyński (1882-1974), C. Freinet (1896-1996), P.J. Galpierin (1901-1998) i innych) kształtowały sposób rozumienia przedmiotu tej dyscypliny naukowej, którą współ-cześnie pojmuje się jako naukę o nauczaniu i uczeniu się¹⁹. Skoro kształcenie to proces obejmujący wszelkie nauczanie i uczenie się (także samokształcenie) – w tym rzecz oczywista studiowanie – podstawowe pojęcie dydaktyczne, jednak nie zostało ujęte we wszystkich leksykonach, nawet *stricte* edukacyjnych²⁰ – można przeto orzec, że **dydaktyka szkoły wyższej jest nauką zajmującą się problemami kształcenia i wychowania na poziomie akademickim.**

Przedmiotem badań dydaktycznych szkoły wyższej jest wszelka świadoma działalność dydaktyczna, wychowawcza i organizacyjna na tym poziomie kształcenia, zgodnie ze współczesnym rozumieniem tego terminu, orientującym się na rozwój całej osobowości człowieka i podważającym stanowisko sprowadzające się tylko do intelektualnego rozwoju osobowości, a nawet do swoistego „wynaturzenia” w postaci li tylko „przekazywania/dostarczania wiedzy”.

Zadaniem dydaktyki szkoły wyższej jako nauki jest wszakże poznanie, opisywanie, wyjaśnianie, przewidywanie przebiegu oraz doskonalenie procesu kształcenia na poziomie akademickim. Zatem dydaktyka szkoły wyższej spełnia powszechnie przyjęte w nauce funkcje: epistemologiczną, deskryptywną, eksplanacyjną, predykcynno-prospektywną, praktyczną.

Natomiast *„metoda badania dydaktycznego to system takich, odpowiednio powiązanych ze sobą czynności i narzędzi, które umożliwiają odkrywanie zależności pomiędzy poszczególnymi elementami procesu dydaktycznego jako całości oraz ogólnych prawidłowości kształcenia i oświaty”*²¹.

Nieco dłuższej refleksji – jak sądzę – wymaga tu ostatnia z wyżej wymienionych funkcji, a mianowicie funkcja praktyczna, jako że w odniesieniu do kształcenia w szkole wyższej przybiera ona postać szczególną z tej racji przede wszystkim, że dydaktyka akademicka powinna wprowadzać/wprowadza studentów w naukowy sposób poznawania rzeczywistości a nauczyciel akademicki, mając świadomość niemożliwości „prostego” przechodzenia ze sfery teoretycznej do praktycznej i *versus*, doświadcza nieuniknionej imperatywności refleksyjności, wspierając się na wzajemnie powiązanych i przenikających się obu sferach, a mianowicie na wiedzy naukowej/teorii i na doświadczeniu/praktyce. Można przeto orzec, że *„u podłoża inspirującej praktyki edukacyjnej - prowadząc jej/przekształcając i usprawniając ją sytuuje się teoria, weryfikując*

*i zarazem rozwijając się oraz doskonaląc się w toku praktycznego działania, jak również implikując splot dalszych uwiarygodniających oraz wzajemnie się przenikających przedsięwzięć praktycznych i teoretycznych - w zamyśle wszakże nie zawsze sprowadzając się li tylko sensu stricto do obszaru zastosowań teorii w praktyce, lecz in spe postrzegając kwestię szerzej - jako *explicite* rozwój teorii edukacyjnej²².*

Trzeba już na wstępie rozważań dodać, że w przygotowanych przed trzema laty przez Wydział Nauk Społecznych PAN materiałach, dydaktyka znalazła się na eksponowanym miejscu, jako że zdaniem Autorów tej ekspertyzy „*Jest to ta dziedzina nauk pedagogicznych, której polski dorobek naukowy miał istotny wpływ na rozwój tej dyscypliny naukowej w innych krajach. W tej dziedzinie miejsce miała także ożywiona współpraca międzynarodowa. Badania nad osiągnięciami szkolnymi wchodziły stopniowo w nurt badań międzynarodowych, którymi zajmowało się Association for Evaluation of Educational Achievement²³, a przy tym - jak wskazuje W. Okoń - badania polskich dydaktyków znalazły „szeroki oddźwięk za granicą zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Wyrazem tego były dość liczne tłumaczenia książek polskich autorów na temat nauczania problemowego na języki: japoński (wiele wydań), czeski, słowacki, rosyjski, rumuński, węgierski i niemiecki²⁴.*

DYDAKTYKA SZKOŁY WYŻSZEJ JAKO SYSTEM

Ujęcia systemowe (z gr. *systema* - zestawienie, zespolenie) pojawiają się w różnych dyscyplinach naukowych jako *sui generis signum temporis*, przeciwstawiając się tradycyjnemu podejściu naukowemu, zalecającemu wyodrębnianie oraz analizowanie składników zjawisk (część, a nie całość jest punktem wyjścia badań), a następnie drogą syntezy opisywanie ich. **Podejście systemowe** w znaczeniu ogólnym, jak i w aspekcie epistemologicznym²⁵ dotyczy postrzegania zbioru elementów jako pewnego systemu, składającego się ze zrelatywizowanych względem siebie/wzajemnie na siebie oddziałujących części powiązanych między sobą nieprzeniknioną wprost siecią współzależności i zorientowanych na osiąganie założonych celów. Ogół elementów systemu stanowi jego **skład**, a ogół relacji jego **strukturę** (z łac. *structura* - budowa, układ), czyli względnie niezależną całość, którą tworzy zespół elementów oraz wzajemne powiązania między nimi. Można przeto orzec, że ujmowanie zbioru elementów jako określonego systemu predestynuje i uwrażliwia do systemowego postrzegania natury rzeczywistości edukacyjnej, a zwłaszcza uświadamia, iż *conditio sine qua non* doskonalenia systemu jest zrozumienie istoty jego składników oraz uzmysłowienie sobie interakcji/relacji, w które one wchodzi, jak również postrzeganie określonego systemu w szerszym kontekście.

W piśmiennictwie pedagogicznym znane są – wprawdzie niezbyt liczne – próby podejścia systemowego do procesu kształcenia, to znaczy takiego podejścia, które wspierając się na wykorzystaniu specyficznej metodologii konstruującej system dydaktyczny, w założeniach swych ma doprowadzić uczących do przewidywanych zmian²⁶. Co więcej, w refleksjach na temat tradycji i współczesnych przemian dydaktyki podkreśla się, że dotychczasowy „*Rozwój dydaktyki charakteryzował się m.in. próbami ogarnięcia coraz większej liczby elementów systemu dydaktycznego (celów, treści, zasad, procesu, metod, środków, form) oraz harmonizacji czynności nauczycieli i uczniów (...), wzbogacenia katalogu tych czynności oraz ich rodzajów (np. w kształceniu wielostronnym (...), wreszcie także poszukiwaniem kanonu treści kształcenia*”²⁷. W istocie, w niektórych podręcznikach z zakresu dydaktyki ogólnej rozważa się strukturę systemu dydaktycznego zgodnie z przyjętą przez autora koncepcją²⁸ oraz między innymi podkreśla się, iż systemowe ujęcie procesu kształcenia:

- „ – wyodrębnia elementy procesu, które pozwalają je widzieć w powiązanej i wzajemnie zależnej całości,
- odpowiedzialność za efekty rozkłada się nie tylko na uczniów i nauczyciela, ale także na dostępne zasoby, dotychczasowe przygotowanie uczestników, jakość strategii, a także różne czynniki zakłócające,
- wskazuje na konieczność dostosowywania strategii do stanu wyjściowego posiadanych zasobów, by można było osiągać przewidywany wytwór, czyli cele i zadania,
- stwarza możliwość doskonalenia systemu nie tylko przez dobór strategii, ale także wzbogacenie zasobów i eliminowanie czynników zakłócających”²⁹.

Natomiast piśmiennictwo na temat dydaktyki szkoły wyższej kwestii podejścia systemowego w tej dyscyplinie – jak dotąd – nie eksponuje. Istnieje wszakże potrzeba wychodzenia naprzeciw próbom w tym zakresie, co – jak się zdaje – może sprzyjać wytyczaniu perspektyw rozwojowych rozpatrywanej tu dyscypliny naukowej, zwłaszcza w aspekcie wykorzystywania osiągnięć teorii, która sytuuje się u podłoża praktyki edukacyjnej i przewodzi jej, poszukując zarazem dla siebie sensownej przestrzeni do demonstrowania swoich postępów w praktyce, aby obie sfery mogły w rezultacie osiągać poziom uwiarygodniających oraz wzajemnie przenikających się przedsięwzięć praktycznych i teoretycznych³⁰.

Graficzne ujęcie systemu dydaktycznego szkoły wyższej (ryc. 1) wskazuje, że najbardziej rozległy horyzont i kreatywnie zorientowaną indywidualną perspektywę **filozoficznych przesłanek działalności dydaktycznej nauczyciela akademickiego**, jego autorskiej koncepcji dydaktyki wytycza/kreśli **ogólna filozofia edukacji**. Współczesna dydaktyka odrzuca adaptacyjną doktrynę oświaty³¹ na rzecz edukacji zorientowanej krytyczno-kreatywnie, co – rzecz oczywista – wpływa znamienne na sposób postrzegania elementów systemu dydaktycznego i niejednokrotnie determinuje redefinicję podstawowych pojęć

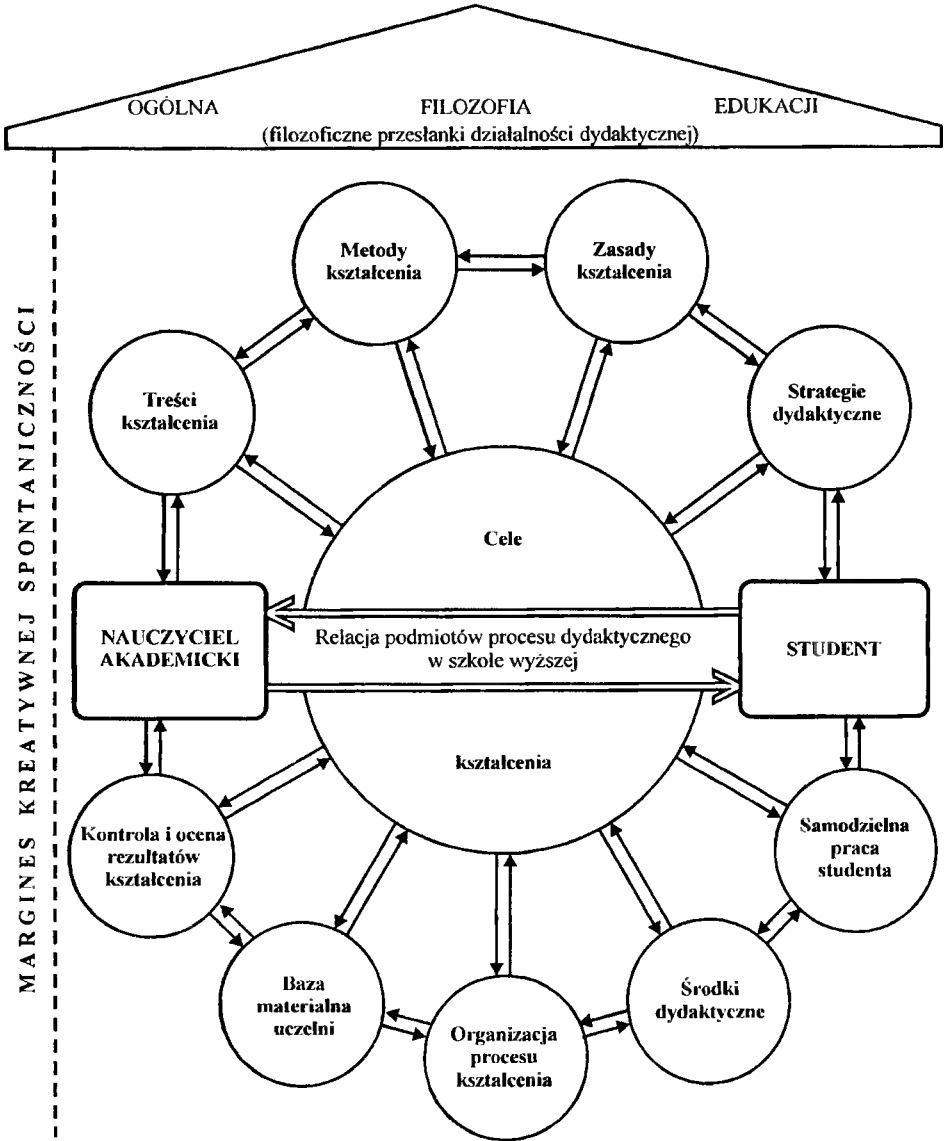
dydaktycznych, a to z kolei odbija się znaczącym echem na retoryce poszczególnych elementów systemu dydaktycznego, zwłaszcza znajduje swoje wyraźne odzwierciedlenie w celach, treściach i zasadach kształcenia, strategiach dydaktycznych oraz organizacji procesu kształcenia. Nie chodzi tu – rzecz jasna – o lansowanie potrzeby wiernego podporządkowania się filozoficznym tendencjom/nurtom/przeobrażeniom, lecz o sensowne odniesienie ich do rzeczywistości edukacyjnej, mając przy tym na uwadze i to, iż *„Dydaktyka ogólna jest przecież w jakiejś mierze odbiciem dotychczasowych doświadczeń społecznych w dziedzinie edukacji, jest także obszarem wiedzy i praktyki akademickiej wyznaczającym myślenie i działanie nauczycieli w zakresie zagadnień kształcenia dzieci, młodzieży i dorosłych. W tym sensie dydaktyka pozostaje w wielostronnych powiązaniach z różnymi przejawami życia społecznego”*³².

Ponadto ujęcie systemowe procesu kształcenia w szkole wyższej w żadnym razie nie ma na celu doprowadzenia do *„dalekosiężnej unifikacji edukacji akademickiej, lecz do uznania racji, że zachowując jej rozumną dyferencjalność, należy zapewnić zarazem jej aktualność, przydatność i porównywalność oraz najwyższą jakość w taki sposób, aby umożliwić studentom najwyższy stopień rozwoju i samorealizacji w całym bogactwie ich osobowości oraz odpowiednio do różnorodnych form angażowania się ich w ten proces”*³³. Stąd też zaznaczony na rycinie ów „margines kreatywnej spontaniczności”, dotyczący – jak należy domniemywać – nie tylko nauczyciela akademickiego, lecz także studentów, i wskazujący zniemiennie na fakt, iż elementy systemu dydaktycznego w szkole wyższej nie są dane raz na zawsze w gotowej postaci i nie wszystko w nich zawarte jest ostatecznie zdefiniowane oraz w takim znormalizowanym kształcie zalecane do stosowania. Ów system wymaga bowiem doskonalenia, a jego elementy permanentnie ewoluują. Stąd też przede wszystkim wynika uzasadniona potrzeba twórczego podejścia do postrzegania oraz odczytywania systemu dydaktycznego i ciągle na nowo poszukiwania retoryki jego elementów, także – w razie uzasadnionej potrzeby – redefiniowania pojęć, ewentualnie wzbogacania go o całkiem nowe składniki, tudzież eliminowania z niego elementów z różnych względów nieprzydatnych w edukacji akademickiej, bądź też w jakikolwiek sposób zakłócających/zniekształcających ją.

Trzeba jednak dodać, że owa „spontaniczna kreatywność” z reguły przytrafia się ludziom dobrze przygotowanym/zorientowanym w swej materii i w odniesieniu do edukacji akademickiej nawet z owej pozycji marginesowej niejako „czyha” na stały (rutynowy) schemat zajęć, zwłaszcza z racji negatywnego wpływu szablonu/matrycy na *status quo* relacji podmiotowej nauczyciel akademicki - student w szkole wyższej.

Rycina 1 obejmuje swym zakresem **konstytutywne elementy systemu dydaktycznego** w szkole wyższej: **osobowe** (nauczyciele akademicy i studenci), **procesuralne** (proces kształcenia/studiowania) oraz niezbędnie im **towarzyszące** w przeróżnych konfiguracjach (cele, treści, metody i zasady kształcenia,

strategie dydaktyczne, kontrola i ocena rezultatów kształcenia, baza materialna uczelni, środki dydaktyczne, organizacja procesu kształcenia, samodzielna praca studentów) - do których to w dalszej części artykułu w skondensowanym ujęciu (ze względu na szczupłość miejsca) kolejno ustosunkuję się.



Ryc.1. Konstytywne elementy systemu dydaktycznego w szkole wyższej.
Źródło: koncepcja własna.

Przewodnią ideę dla tego systemu, jako złożonej i wewnętrznie zorganizowanej dynamicznej całości, stanowi sygnalizowana powyżej ogólna filozofia edukacji, a ściślej rzecz biorąc, filozoficzne przesłanki działalności nauczyciela akademickiego, na którą składa się określone spektrum uznawanych/przestrzeganych/internalizowanych/eksterioryzowanych przezeń wartości, jego twórczość naukowa i dydaktyczna, kompetencje merytoryczne i metodyczne oraz profesjonalizm, czyli autorsko kreowana własna koncepcja pracy, inaczej mówiąc jego etos zaświadczony na co dzień przez logos.

Podstawę *sine qua non* systemowego ujęcia dydaktyki szkoły wyższej stanowi **podmiotowa relacja procesu edukacyjnego**³⁴. Taka perspektywa problemu umożliwi dostrzeganie nowego paradygmatu **dydaktyki podmiotowej**³⁵, na temat której badania i studia są – jak dotąd – w Polsce nieliczne³⁶. Tymczasem podmiotowa relacja procesu dydaktycznego kieruje uwagę ku „*edukacji wobec wyzwań demokracji*”³⁷, ku edukacji aksjologicznej oraz koncentruje się wokół dydaktyki wartości³⁸, jako że żaden proces kształcenia poza tą sferą spełniony być nie może. Stąd też silne powiązania dydaktyki z teleologią edukacyjną, wspierającą się na wartościach społecznych oraz indywidualnych i wyznaczanych przez także potrzeby, a następnie redagowanych w postaci **celów dydaktycznych** – czyli świadomie założonych rezultatów osiągniętych w działalności edukacyjnej – spośród których „*ogólne cele znajdują swoje odbicie nie tylko w ukierunkowaniu działalności nauczycieli akademickich, lecz także w całej polityce oświatowej oraz w ukształtowaniu modeli i programów kształcenia. Obok nich ważne miejsce przyznaje się celom, których osiągnięcie jest bezpośrednio sprawdzalne, które więc traktuje się coraz częściej jako zadania operacyjne kształcenia. W opracowanych w Polsce i za granicą taksonomiach celów kształcenia największy nacisk kładzie się na cele poznawcze, (...). Żąda się więc, aby uczelnia wyższa zapewniała studentom nie tylko uzyskanie gruntownej i rzetelnej wiedzy - zarówno ogólnej, jak specjalistycznej - lecz także przyzwyczała ich do ciągłego obcowania z nauką i dokształcania się - bezinteresownego i specjalistycznego. (...) coraz większy nacisk w taksonomiach celów kształcenia wyższego kładzie się na rozwijanie takich ogólnych właściwości człowieka, jak **umiejętność samodzielnego i twórczego myślenia, sprawne i twórcze wyobrażenie, zmysł obserwacji, krytycyzm i odwaga w podejmowaniu decyzji.** (...) Dydaktyka szkoły wyższej wiele uwagi poświęca również celom i zadaniom kształcenia zawodowego. Zwraca uwagę na to, że w dobie szybko następującej industrializacji i rozwoju nowoczesnej technologii gwałtownym przemianom podlegają kwalifikacje zawodowe”* [podkr. Autora]³⁹, a nawet prognozuje się, że w przyszłym stuleciu człowiek będzie zobligowany do co najmniej trzykrotnej zmiany/rekonwersji kwalifikacji zawodowych w ciągu swej działalności profesjonalnej.

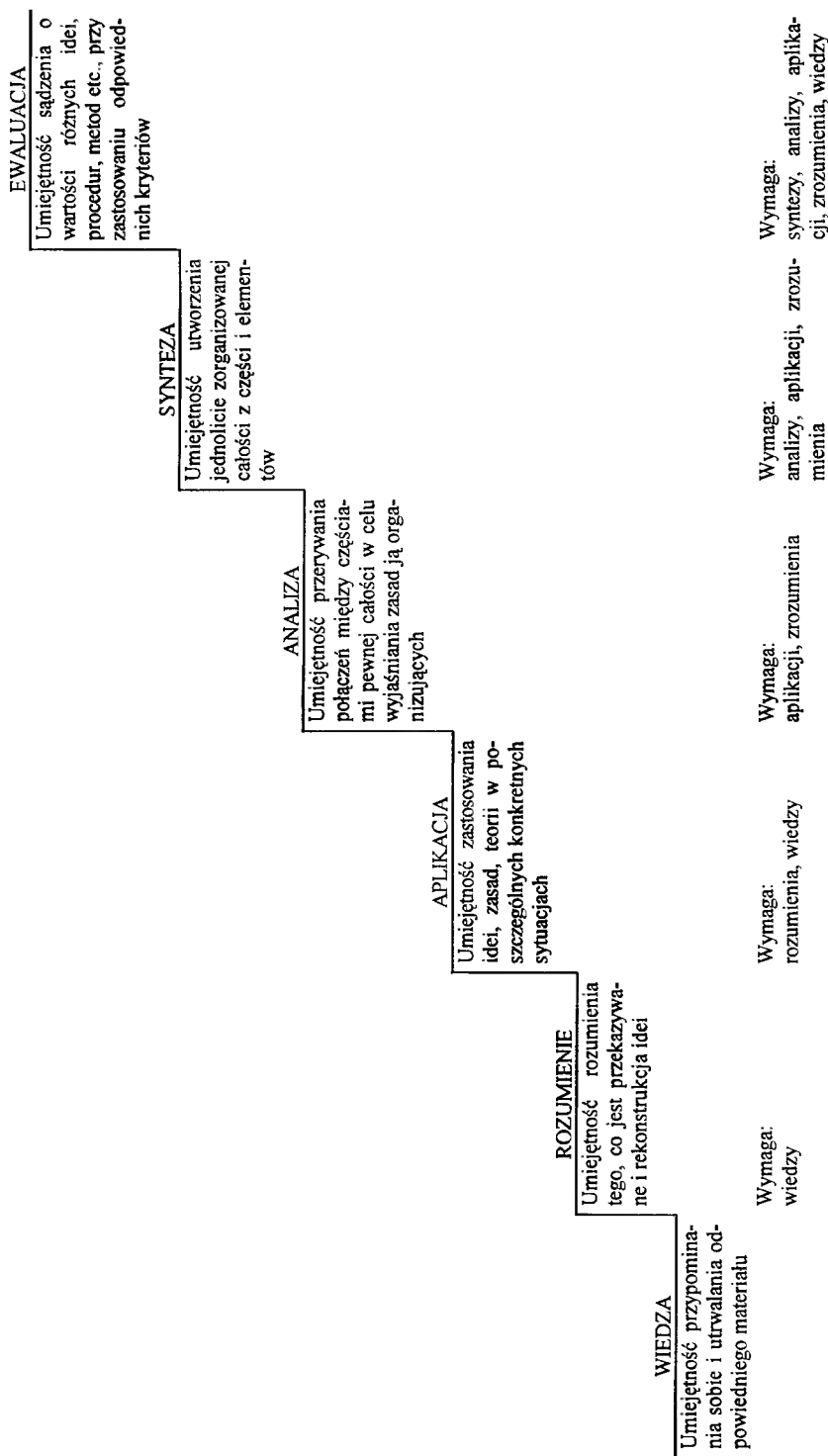
Warto w tym miejscu dodać, że wobec celów kształcenia nie zawsze stawia się wymóg hierarchicznego układu, jako że ich ranga – w zależności od

przyjętych kryteriów – niekoniecznie determinuje potrzebę gradacji, choć literatura przedmiotu z reguły takie podejście stosuje, co zaświadcza między innymi załączony przykład opracowany na podstawie taksonomii (z gr. *taxis* – układ, porządek) celów edukacyjnych amerykańskiego pedagoga i psychologa B.S. Blooma (por. ryc. 2).

Uwaga ta - rzecz jasna - nie dotyczy **wszeczhstronnego rozwoju osobowości studentów, stanowiącego główny cel kształcenia w każdej uczelni wyższej**. Toteż „*W edukacji akademickiej najbardziej istotne zdaje się takie jej ukonstytuowanie, aby wszyscy studiujący mieli szansę nowoczesnie i twórczo kształtować swoją sferę intelektualną i moralną oraz wolicjonalną w taki zwłaszcza sposób, żeby spostrzegali rzeczywistość jako nie ostateczną, zastaną strukturę, lecz jako pole nieostateczności i niepewności, które należy wypełniać wiedzą o nieskończoności wiedzy*”⁴⁰. Trzeba jednak zastrzec, że ten wszechstronny rozwój osobowości jest - bez wątpienia - uwarunkowany różnorodnie funkcjonującymi zdolnościami poznawczymi studentów, ich aktualną wiedzą oraz umiejętnościami i zasobem doświadczenia, a także preferowanym przez nich systemem wartości, jak również dominującą u nich motywacją⁴¹ zwłaszcza w odniesieniu do edukacji, której są uczestnikami, podmiotami i „asymilatorami” na specyficzny i tylko sobie w poszczególnych indywidualnych przypadkach właściwy sposób intelektualno-emocjonalny.

Rzecz oczywista, cele stanowiące zbiór ideałów i zamierzeń programujących proces dydaktyczny orientują go na oczekiwane rezultaty końcowe, a nie na opis czy na abstrakt programu. Procedura określania celów kształcenia – generalizując kwestię – polega na doborze tego, co będzie przedmiotem kształcenia akademickiego, spośród całokształtu aktualnej wiedzy w określonej dyscyplinie.

Autentyczna edukacja akademicka jest metodologią naukowego poznawania rzeczywistości⁴². Przeto „*Celem poznawczym procesu dydaktycznego nie jest „przekazywanie wiedzy” studentom przez nauczycieli akademickich, lecz możliwie głębokie poznanie przez studentów tych dziedzin rzeczywistości przyrodniczej, społecznej, bądź kulturowej, które wiążą się z kierunkiem studiów. Sterowanie tym procesem należy do nauczycieli akademickich. (...) Celem procesu dydaktycznego jest nie tylko poznawanie rzeczywistości, lecz także wdrażanie studentów do jej przekształcania, stosownie do potrzeb ludzkich. Umiejętność dokonywania pożądanych zmian w przyrodzie, technice, w ludziach i w życiu społecznym oraz w sztuce jest najlepszym sprawdzianem opanowania wiedzy o tych dziedzinach rzeczywistości. (...) Ze względu na to, że celem studiów wyższych jest wdrożenie do twórczego przekształcania rzeczywistości, konieczne jest stałe przyzwyczajanie studentów w procesie dydaktycznym do badania rzeczy i zdarzeń przed przystąpieniem do ich przekształcania. Powiązanie uczenia się z badaniem staje się zasadą nowoczesnej organizacji studiów; (...)*”⁴³ [podkr. - U.O.].



Ryc.2. Hierarchiczna struktura celów edukacyjnych (nabywanych kompetencji).

Źródło: A. Buchner-Jeziorska, A. Boczkowski, *Procedury i negocjacje – jakość kształcenia w szkole wyższej*, Łódź 1966, s. 57.

O jakości kwalifikacji zawodowych decyduje przede wszystkim realizacja celów kształcenia, które stanowią ideę przewodnią programu kształcenia (odpowiednio uporządkowany zbiór tematów/problemów z wybranych dyscyplin naukowych), zawierającego tzw. „materiał kształcenia”, czyli formalną wykładnię **treści kształcenia**. To właśnie odpowiednio dobrane treści kształcenia (określony zakres programowy) umożliwiają osiąganie założonych celów i zasadniczo rozstrzygają o strukturze, poziomie oraz nowoczesności kształcenia. Wiadomo, że treść edukacji na poziomie wyższym „*odpowiada swemu przeznaczeniu wtedy, gdy spełnia trzy funkcje:*

- *zapewnia młodzieży akademickiej poznanie świata, głównie zaś jego dziedzin związanych z kierunkiem studiów, oraz kierowanie się dyrektywami nauki w życiu (przekonaniami naukowymi),*
- *wdraża młodzież do stosowania metod naukowych,*
- *przygotowuje do działalności praktycznej w obrębie wybranej specjalizacji*”⁴⁴

Takie założenia podważają prymat wiedzy opartej na treściach encyklopedycznych a skłaniają ku modelowaniu treści zorientowanych na terażniejszość oraz uwrażliwiają prospektywnie, stwarzając niepodważalne możliwości wielostronnego rozwoju osobowości, jako że „*Studia stają się dla młodzieży bardziej atrakcyjne wówczas, gdy nie tylko uczy się wiadomości, lecz także rozwiązuje samodzielne problemy, ucząc się stosowania metod badawczych w obrębie specjalizacji*” [podkr. Autora]⁴⁵.

Warto w tym miejscu dodać, że coraz powszechniej orzeka się, iż jednym z najistotniejszych uwarunkowań budowy programu kształcenia jest zasada strukturyzacji, czyli kształtowania oraz hierarchizowania struktur treściowych i wyodrębniania składników oraz związków między nimi. Stanowisko takie jest zgodnie z przekonaniem J. Piageta twierdzącego, iż to właśnie struktury są narzędziem wyjaśniania naukowego⁴⁶ i J.S. Brunera, definiującego struktury przedmiotów nauczania następująco: „*uchwycenie struktury przedmiotu jest to zrozumienie go w taki sposób, jaki pozwala na sensowne powiązanie z nim wielu elementów*”⁴⁷ oraz uznającego za najistotniejsze w procesie kształcenia wiadomości tworzące systemy kategorialne, umożliwiając one bowiem - po ich *conditio sine qua non* opanowaniu - wychodzenie poza dostarczone informacje⁴⁸, a także odnosi się do koncepcji W. Okonia rozważającego możliwości transferu układu treści wewnątrzprzedmiotowego i pozaprz przedmiotowego.⁴⁹

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że treści kształcenia to nie tylko werbalny przekaz wiadomości, jak się jeszcze dość często sądzi, lecz także uczenie się/przyswajanie wzorów zachowań, jak również wszelkie formy komunikacji pozawerbalnej i wreszcie - to także **program ukryty/utajony** (*hidden curriculum*), dzięki któremu można nauczyć się wiele z racji przebywania w środowisku uczelnianym i doświadczania jego specyficznej atmosfery oraz w wyniku

kontaktów/komunikowania się ze znaczącymi osobowościami, zwłaszcza z nauczycielami akademickimi, ale także ze współrowieśnikami⁵⁰.

Realizowanie celów kształcenia przy pomocy odpowiednio dobranych treści umożliwiającą odnoszące się zarówno do nauczycieli akademickich, jak i do studentów **zasady dydaktyczne** (do najczęściej wymienianych zalicza się zasady: **jedności nauki, nauczania i wychowania, świadomego i aktywnego uczestnictwa studenta w procesie kształcenia, systematyczności, pogłębłości, samodzielności/świadomości i aktywności, związku teorii z praktyką, stopniowania trudności, trwałości, ustawicznego kształcenia**), czyli ogólne normy/kanony/reguły postępowania dydaktycznego, z których można – w razie uzasadnionych potrzeb – wyprowadzić normy szczegółowe, nazywane **prawidłami dydaktycznymi**.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że w innych krajach podejście do zasad kształcenia różni się od przyjętego u nas, na przykład w większości krajów anglojęzycznych przestrzegana jest przede wszystkim zasada podmiotowości osób uczących się, a R.H. Davis, L.T. Alexander i S.L. Yelon przytaczają następujące podstawowe zasady: doniosłości, niezbędnych warunków wstępnych, wzorca, dostępności, nowości, aktywnego wiązania teorii z praktyką, rozkładania ćwiczeń w czasie, wygaszania, przyjemności⁵¹. Ostatnia z wymienionych zasad – zasada przyjemności – głosi, że przyjemna atmosfera sprzyja osiągnięciu lepszych rezultatów procesu kształcenia.

Jak realizować cele kształcenia przy pomocy odpowiednio dobranych treści i zgodnie z przyjętymi normami dydaktycznymi – określają **metody kształcenia**, czyli świadomie wyselekcjonowane, systematycznie stosowane i naukowo/metodycznie uzasadnione sposoby pracy nauczyciela akademickiego ze studentami. Decyzja w zakresie doboru spośród różnorodnych ich klasyfikacji i typologii oraz wyróżnianych czterech rodzajów metod (**metod podających/asymilacji wiedzy** – kształcenie przez przyswajanie, **metod problemowych/heurystycznych** – kształcenie przez odkrywanie, **metod waloryzacyjnych/eksponujących wartości** – kształcenie przez przeżywanie, **metod praktycznych** – kształcenie przez działanie) należy do nauczyciela akademickiego, który sprawuje kierowniczą rolę w procesie dydaktycznym i z tej zwłaszcza racji ponosi główną odpowiedzialność za osiągnięcie w nim rezultaty. Trzeba dodać, że spektrum metod kształcenia jest różnorodne oraz bogate i wykazuje tendencje rozwojowe, zwłaszcza w obrębie metod problemowych, które w kształceniu akademickim znajdują się na eksponowanym miejscu z tego zwłaszcza względu, że kształcenie problemowe w istocie swej implikuje przesłanki procesu badania naukowego. Podkreśla się więc, że w toku kształcenia problemowego „*Nowe wiadomości studenci uzyskują za pośrednictwem rozwiązywania problemów teoretycznych i praktycznych. (...) zdobywają dużo wiadomości, łatwo stosują je w nowych sytuacjach a jednocześnie rozwijają swoje zdolności poznawcze i zainteresowania*”⁵².

Współczesny proces kształcenia akademickiego poddawany jest dyferencjacji oraz uelastycznieniu⁵³ i w ślad za tym pojawiają się różne **strategie edukacyjne**, obejmujące swym zakresem zharmonizowany dobór celów, metod i środków, stanowiących operacyjne podstawy działalności edukacyjnej nauczyciela akademickiego, czyli inaczej mówiąc preferowane przezeń rozmaite wersje procesu kształcenia.

Wymienione powyżej **środki dydaktyczne**, to znaczy wszelkiego rodzaju przedmioty materialne dostarczające bodźców zmysłowych i umożliwiające usprawnianie procesu kształcenia, kierują uwagę ku **bazie materialnej uczelni**, która obejmując swym zakresem ogół jednostek organizacyjnych szkoły wyższej, pomieszczeń, urządzeń oraz materiałów, warunkuje proces kształcenia i służy jego usprawnianiu oraz optymalizacji. Spektrum **środków dydaktycznych** staje się coraz bogatsze, doskonalsze oraz różnorodne z racji intensywnego rozwoju mediów wpływających na sposoby komunikowania się ludzi, co w konsekwencji skłania do wszechstronniejszego i powszechniejszego wykorzystywania ich. Spośród istniejących rozmaitych typologii środków dydaktycznych, do najprostszych zalicza się następującą: środki naturalne, środki techniczne, środki symboliczne.

Trzeba jeszcze dodać, że w latach 70. „*bogactwo środków i sposobów ich wykorzystania stało się powodem kreowania nowej dziedziny badań dydaktycznych, zwanej technologią kształcenia*”⁵⁴ [podkr. Autora] – (*technology of education*), która zajmując się podstawami teoretycznymi oraz przesłankami zastosowań praktycznych środków dydaktycznych w procesie kształcenia, powzięła za swój główny cel łączenie postępu dydaktycznego z szerokim zastosowaniem intensywnie rozwijającej się techniki⁵⁵.

Do środków dydaktycznych zalicza się także **podręcznik akademicki**, choć tu i ówdzie pojawiają się pytania, czy jest on niezbędny/potrzebny w procesie kształcenia akademickiego w epoce informacyjnej zdominowanej przez cywilizację obrazu. Opowiadając się za uzasadnioną potrzebą tego podstawowego środka dydaktyki akademickiej w procesie kształcenia na poziomie wyższym, chociażby z tej oto racji, że „*u podstaw myślenia ludzkiego i jego wytworów w postaci nauki i całej kultury humanistycznej leży mowa, nie można sobie wyobrazić rozbratu tej kultury z „cywilizacją słowa”, ani jakiegś hegemonii obrazu w jej obrębie*”⁵⁶, wypada przypomnieć funkcje i rodzaje podręczników w szkole wyższej. Oto one: funkcja informacyjna, funkcja badawcza, funkcja praktyczna, funkcja samokształceniowa; podręcznik systematyczny, podręcznik uniwersalny, podręcznik do ćwiczeń i zajęć praktycznych, podręcznik programowany oraz swoista odmiana podręcznika w postaci skryptu⁵⁷.

Oczywistością jest, że obok podręczników, *conditio sine qua non* procesu studiowania stanowi zróżnicowana – w zależności od kierunku studiów oraz indywidualnych zainteresowań i motywacji studiujących – literatura uzupełniająca.

Całokształt wymienionych powyżej elementów systemu dydaktycznego wymaga usytuowania ich w określonej **organizacji procesu kształcenia**, czyli ustalenia instytucjonalnych ram, w jakich ten proces przebiega (form kształcenia, trybu opracowywania i zatwierdzania programów kształcenia, doboru nauczycieli akademickich i studentów z uwzględnieniem podziału na grupy, rodzaju zajęć programowych oraz warunków miejsca i czasu pracy dydaktycznej, czasu trwania roku akademickiego, okresu zajęć wynikających z planu studiów, praktyk, ferii, sesji egzaminacyjnych) – rzecz oczywista – z zachowaniem niezbywalnych praw do elastycznej dyferencjacji w tym zakresie.

W świetle dotychczasowych rozważań można – jak sądzę – orzec, że **kształcenie w szkole wyższej to świadomie projektowany oraz realizowany – z uwzględnieniem zwłaszcza konstytutywnych elementów systemu dydaktycznego (celów, treści, zasad i metod kształcenia, strategii dydaktycznych, bazy materialnej uczelni, środków dydaktycznych, organizacji procesu kształcenia, kontroli i oceny rezultatów, samodzielnej pracy studenta) – systematyczny i długotrwały oraz ukierunkowany na realizację zadań edukacyjnych proces, czyli zespół zdarzeń/seria względnie jednorodnych zjawisk, prowadzących do określonych zmian/właściwości/wytworów, następujących pod wpływem oraz przy współdziałaniu czynności nauczyciela akademickiego i studentów, stanowiących w nim *conditio sine qua non* podmiotową relację. Proces ten charakteryzuje się stosunkowo dużą elastycznością metodyczno-organizacyjną i najbardziej sprzyja mu atmosfera pracy twórczej oraz odpowiednio zorientowana motywacja, a ponadto ma on charakter otwarty w tym znaczeniu, że ewokuje perspektywy/predestynuje/toruje drogi dalszego kształcenia postuczelnianego/ustawicznego (*lifelong education*).**

Proces kształcenia implikuje różnorodność **form kontroli i oceny jego rezultatów** (do najczęściej stosowanych zaliczają się następujące: bieżące, sporadyczne, kompleksowe, końcowe oraz ustne, pisemne, praktyczne) z uwagi na ich nierozzerwalne związki z elementami systemu dydaktycznego oraz na funkcje, jakie one pełnią, a sprowadzające się głównie do stymulowania/aktywizowania studentów do systematycznej pracy, do rozwijania ich zdolności poznawczych, do diagnozowania stanu wiedzy i umiejętności studiujących oraz wdrażania ich do samokontroli i samooceny, jako że zasadniczą podstawę procesu kształcenia w szkole wyższej stanowi inspirowana, ukierunkowana i wspomagana przez nauczycieli akademickich **samodzielna praca studenta**⁵⁸ – i to właśnie ona w znacznej mierze decyduje o rezultatach kształcenia akademickiego. Problem kontroli i oceny rezultatów kształcenia jest wielce złożony i otwarty dla badań i wniosków, zwłaszcza z tej oto racji, że żyjemy w okresie intensywnego rozwoju wiedzy i nie tak łatwo orzekać, jaka jej część powinna znaleźć się w programach kształcenia szkoły wyższej i przy pomocy jakich metod powinno się ją egzekwować w edukacji akademickiej. Tymczasem powstała, intensywnie roz-

wijająca się po drugiej wojnie światowej, specjalna nauka *docymologia* (z gr. *dokime* - próba), zajmująca się głównie udoskonalaniem dawnych oraz tworzeniem nowych metod egzaminowania i weryfikacji rezultatów kształcenia.

Trzeba jeszcze dodać, że kontrola i ocena rezultatów kształcenia to także istotny problem dla nauczyciela akademickiego, zwłaszcza w zakresie odpowiedzialnego korygowania/doskonalenia własnej pracy dydaktycznej. Na tym polu problemowym sytuuje się „*krytyczne wzbogacanie ról nauczycielskich, w których, od urabiania i przekazywania, można przechodzić do ułatwienia studiowania, modelowania procesu uczenia się, czy konsultowania procesów samodzielnego uczenia się (...).*”⁵⁹

UWAGI KOŃCOWE

Wzajemny związek elementów systemu dydaktycznego szkoły wyższej jest wielostronny i wspiera się na sprzężeniu zwrotnym (*feedback*), co z jednej strony skłania do wszechstronnej jego analizy, z drugiej natomiast umożliwia stałą optymalizację i regulację przebiegu tego procesu, który jest zamierzony, systematyczny i długotrwały oraz ukierunkowany na realizację zadań wytyczonych przez program kształcenia akademickiego. System ten charakteryzuje się dużą elastycznością metodyczno-organizacyjną, a specjalnej rangi posłannictwo koncentruje się na nauczycielu akademickim, albowiem to właśnie on jest autentycznym kreatorem procesu kształcenia akademickiego, jako że od jego zdolności twórczych i kompetencji oraz profesjonalnej refleksji⁶⁰, jak również zaangażowania profesjonalnego zależy jaki kształt przybierze kompozycja elementów dydaktycznych, którymi on włada na co dzień. Można porównać działalność edukacyjną nauczyciela akademickiego do twórczości artysty malarza czy artysty muzyka, którzy dobierając barwy/dźwięki z tego samego tworzywa kreują wysoce różniące się od siebie kompozycje. Tak też nauczyciel akademicki z elementów systemu dydaktycznego tworzy edukację akademicką, która jest kompozycją *stricte* autorską i nawet w tych samych warunkowaniach jej przebieg bywa wielce zróżnicowany. Odwołując się do jeszcze innej dziedziny twórczości – literackiej – na zasadzie analogii można orzekać, że zajęcia dydaktyczne mają swoją dramaturgię, a mianowicie: część wstępną, punkt kulminacyjny oraz pointę, a całości towarzyszą *conditio sine qua non* specyficzne „didaskalia metodyczne”. Oczywiście, niezbyt wiele utworów dramatycznych/zajęć dydaktycznych ma podstawy aspirowania do miana dzieł wybitnych/wyróżniających się. Inaczej mówiąc, tworząc/kreując zajęcia dydaktyczne – można być autorem wielkich dzieł, albo pospolitych wytworów.

Tak postawiona kwestia wskazuje na nieodzowność zdolności nauczyciela akademickiego do zajmowania krytycznego dystansu wobec samego siebie, aby

mógł on samokrytycznie orzekać o jakości swej działalności profesjonalnej i jej rezultatów, a tym samym dostrzegać sposoby oraz możliwości jej doskonalenia.

Podjęcie systemowe do dydaktyki szkoły wyższej można traktować - jak sądzę - jako istotny sposób poszukiwania dróg doskonalenia tej dyscypliny naukowej, jak również rozumienia i uprawiania jej, a także „skracania”/eliminowania dystansu pomiędzy teorią i praktyką edukacyjną, tudzież odchodzenia od telosującego instrumentalizmu na rzecz podmiotowego oraz humanistycznego sensu edukacji wkraczającej z takim rozległym horyzontem problemowym i kreatywną perspektywą pozytywnej wizji przyszłości w edukację nadchodzącego stulecia. Oto bowiem przewiduje się, iż „*Nadszedł czas sprzyjający wytyczeniu nowych dróg jej [dydaktyki polskiej - przyp. - U.O.] rozwoju, czas śmielszych niż dotąd poczynań w organizowaniu ruchu doświadczalnego w szkolnictwie i twórczego wykorzystywania teorii we wszelkich poczynaniach edukacyjnych*”.⁶¹

Ujęcie systemowe pozwala – jak starałam się w niniejszym artykule udowodnić – dokładniej i wnikliwiej dostrzegać oraz akceptować zmiany w edukacji, które – jeśli zaistnieją w obrębie jednego z elementów systemu dydaktycznego – łańcuchowo wywołują zmianę pola widzenia pozostałych jego składników, a w konsekwencji całego systemu.

PRZYPISY

¹ W. Okoń, *Dydaktyka szkoły wyższej*, [w:] W. Pomykało (red.), *Encyklopedia pedagogiczna*. Warszawa 1993, s. 137.

² Ibidem.

³ W. Okoń, *Elementy dydaktyki szkoły wyższej*, Warszawa 1971, s. 26.

⁴ Por. np.: Z. Kwieciński, *Socjopatologia edukacji*, Olecko 1995; E. Malewska, W. Najmowicz, *Wybrane problemy wychowania w szkole wyższej*, Warszawa 1990; A. Tchorzewski, *Świadomość zawodowa a niektóre przejawy aktywności studentów*, Bydgoszcz 1985; H. Kwiatkowska, *Aktywność studentów w procesie dydaktycznym*, [w:] D. Gieralowska (red.), *Charakter uczestnictwa studentów w uczelni technicznej w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Raport z badań*, Warszawa 1991; R. Piasek (red.), *Wybrane problemy dydaktyki, nauki i wychowania w uczelni technicznej*, Poznań 1990; U. Ostrowska, *Doświadczenie wartości edukacyjnych w szkole wyższej*, Bydgoszcz 1998.

⁵ A.A. Kotusiewicz, *Kształcenie nauczycieli a problemy współczesnej edukacji*, Warszawa 1993.

⁶ W. Okoń, *Dydaktyka szkoły wyższej...*, op. cit., s. 137.

⁷ Z. Kwieciński, *Demokracja jako zadanie edukacyjne i problem dla pedagogiki*, [w:] B. Śliwerski (red.), *Pedagogika alternatywna - dylematy teorii*, t. I, Kraków 1995, s. 296.

⁸ Wybrane publikacje podręcznikowe: Z. Kietlińska, *Wybrane problemy pedagogiczne wyższych studiów technicznych*, Warszawa 1980; K. Kruszewski, *Kształcenie w szkole wyższej*, Warszawa 1973; T. Lewowicki, *Proces kształcenia w szkole wyższej*, Warszawa 1988; H. Smarzyński, *Podstawowe zagadnienia dydaktyki szkoły wyższej*,

- Warszawa - Kraków 1985; wybrane publikacje monograficzne: A. Buchner-Jeziorska, A. Boczkowski, *Procedury i negocjacje - jakość kształcenia w szkole wyższej*, Łódź 1996, J. Gnitecki, *Zarys teorii programów kształcenia w szkole wyższej*, Zielona Góra 1991; A. Grzywacz (red.), *Problemy oceny funkcji dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela akademickiego*, Warszawa 1989; B. Niemierko (red.), *Diagnostyka edukacyjna: (cele, materiał, wymagania)*, Gdańsk 1994; W. Dobrołowicz, *Psychodydaktyka kreatywna*, Warszawa 1995; W. Kobyliński (red.), *Doskonalenie organizacji pracy dydaktycznej w szkole wyższej: szanse i dylematy*, Siedlce 1994; B. Hajduk, *Profesjonalizacja studentów - dynamika zjawiska*, Zielona Góra 1993; K. Jaskot, *grupy studenckie: studium pedagogiczne grup dziekańskich*, Szczecin 1996; T. Mróz, *Efekty operacjonalizacji celów i strukturalizacji treści kształcenia w szkole wyższej*, Bydgoszcz 1989; M. Balicki, *Pedagogiczne uwarunkowania przebiegu studiów w uczelni technicznej*, Białystok 1990.
- ⁹ W. Okoń, *Dydaktyka szkoły wyższej...*, op. cit., s. 137.
- ¹⁰ L. Leja, S. Dylak, *Kształcenie pedagogiczne młodych nauczycieli akademickich jako element przygotowania zawodowego (na przykładzie wybranych krajów)*, [w:] *Dydaktyka Szkoły Wyższej*, 1984, nr 4.
- ¹¹ J. Tymowski, *Ty i twoi studenci - wskazówki dla młodych nauczycieli akademickich*, [w:] *Dydaktyka Szkoły Wyższej*, 1982, nr 1.
- ¹² J. Aleksandrowicz, *O powołaniu nauczyciela akademickiego*, [w:] *Życie Szkoły Wyższej*, 1983, nr 9.
- ¹³ Z. Zakrzewski, *Z doświadczeń w kierowaniu pracą naukową*, [w:] *Życie Szkoły Wyższej*, 1983, nr 10.
- ¹⁴ W. Okoń, *Sytuacja w dydaktyce polskiej pod koniec XX wieku*, [w:] M. Dudzikowa i T. Lewowicki (red.), *Rocznik Pedagogiczny*, 1995, nr 18, s. 47.
- ¹⁵ B. Nawroczyński, *Zasady nauczania*, Wrocław 1961, s. 17.
- ¹⁶ U. Ostrowska, *Dydaktyka jako dialog*, [w:] *Zeszyty Edukacyjne*, Bydgoszcz 1998, nr 1, s. 41-42.
- ¹⁷ W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1996, s. 33.
- ¹⁸ T. Lewowicki, *Tradycje i współczesne przemiany dydaktyki*, [w:] M. Dudzikowa i T. Lewowicki (red.), *Rocznik Pedagogiczny*, 1995, nr 18, s. 54.
- ¹⁹ Cz. Kupisiewicz, *Podstawy dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1984, s. 9-11.
- ²⁰ U. Ostrowska, *Doświadczenie wartości samego siebie w toku studiowania*, [w:] *Pedagogika Szkoły Wyższej*, Warszawa - Szczecin 1998, nr 9/10.
- ²¹ W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1996, s. 10.
- ²² U. Ostrowska, *Doświadczenie wartości edukacyjnych...*, op. cit., s. 42.
- ²³ J. Tazbir, M. Hamanowa (red.), *Stan, potrzeby i priorytety w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych*, Wydział I Nauk Społecznych PAN, [w:] *Nauka*, 1995, nr 2, s. 165.
- ²⁴ W. Okoń, *Sytuacja w dydaktyce polskiej ...*, op. cit., s. 50.
- ²⁵ J. Dębowski, L. Gawor, S. Jedynek, K. Kosior, J. Zdybel, L. Zdybel, *Mała encyklopedia filozofii. Pojęcia. Problemy. Kierunki. Szkoły*, Bydgoszcz 1996, s. 454-455.
- ²⁶ UNESCO, *Proces kształcenia - podejście systemowe. Przewodnik dla nauczycieli*, tłum. M.S. Szymański, Warszawa 1986.
- ²⁷ T. Lewowicki, *Tradycje i współczesne ...*, op. cit., s. 55.
- ²⁸ F. Bereźnicki, *Dydaktyka ogólna w zarysie*, Koszalin 1994, s. 51.

- ²⁹ J. Pólturzycki, *Dydaktyka dla nauczycieli*, Toruń 1997, s. 101-105.
- ³⁰ U. Ostrowska, *Doświadczanie wartości edukacyjnych ...*, op. cit., s. 42 i 92-93.
- ³¹ Z. Kwieciński, L. Witkowski (red.), *Ku pedagogii pogranicza*, Toruń 1990.
- ³² T. Lewowicki, *Tradycje i współczesne ...*, op. cit., s. 53.
- ³³ U. Ostrowska, *Doświadczanie wartości edukacyjnych ...*, op. cit., s. 140.
- ³⁴ U. Ostrowska, *Niektóre uwarunkowania aktywności twórczej w relacji nauczyciel – student*, [w:] W.M. Wołoszyn (red.), *Aksjodeontologiczne aspekty relacji osobowych w procesach edukacyjnych*, Bydgoszcz 1997, s. 137-145.
- ³⁵ T. Lewowicki, *W stronę paradygmatu edukacji narodowej*, [w:] *Edukacja*, 1991, nr 2.
- ³⁶ J. Bińczycka, *Nauczyciele i studenci w płaszczyźnie interpersonalnej*, Katowice 1987; W.M. Wołoszyn (red.), *Aksjodeontologiczne aspekty ...*, op. cit.
- ³⁷ Z. Kwieciński, *Edukacja wobec wyzwań demokracji*, [w:] H. Kwiatkowska i Z. Kwieciński (red.), *Demokracja a oświata, kształcenie a wychowanie*, Toruń 1996; Z. Kwieciński, *Demokracja jako zadanie edukacyjne i problem dla pedagogiki*, [w:] B. Śliwerski (red.), *Pedagogika alternatywna - dylematy teorii*, t. I, Kraków 1995.
- ³⁸ T. Lewowicki, *Przemiany teleologii edukacyjnej*, [w:] *Ruch Pedagogiczny*, 1990, nr 3-4; K. Denek, *Wartości i cele edukacji szkolnej*, Poznań - Toruń 1994; W. Pasternak, *Wprowadzenie do dydaktyki wartości*, Goleniów 1991.
- ³⁹ W. Okoń, *Dydaktyka szkoły wyższej ...*, op. cit., s. 138.
- ⁴⁰ U. Ostrowska, *Doświadczanie wartości edukacyjnych ...*, op. cit., s. 284.
- ⁴¹ M. Dudzikowa, *Seminarium magisterskie jako miejsce wspomagania rozwoju intelektualnego studiujących zaocznie nauczycieli*, [w:] *Dydaktyka Szkoły Wyższej*, 1991, nr 1.
- ⁴² H. Kwiatkowska, *Edukacja nauczycielska w optyce pytań o współczesność i przyszłość*, [w:] H. Kwiatkowska (red.), *Edukacja nauczycielska wobec zmiany społecznej*, Warszawa 1991; H. Kwiatkowska, *Kształcenie nauczycieli a tendencje edukacyjne sformułowane w VI Raporcie Klubu Rzymskiego*, [w:] *Dydaktyka Szkoły Wyższej*, 1982, nr 2.
- ⁴³ W. Okoń, *Elementy dydaktyki ...*, op. cit., s. 132-133.
- ⁴⁴ Ibidem.
- ⁴⁵ Ibidem, s. 139.
- ⁴⁶ J. Piaget, *Strukturalizm*, Warszawa 1972.
- ⁴⁷ J.S. Bruner, *Proces kształcenia*, Warszawa 1964.
- ⁴⁸ J.S. Bruner, *W poszukiwaniu teorii kształcenia*, Warszawa 1974.
- ⁴⁹ W. Okoń, *Podstawy wykształcenia ogólnego*, Warszawa 1967.
- ⁵⁰ B.M. Ginsburg, R.T. Clift, *Ukryty program akademickiego przygotowania nauczycieli*, tłum. J. Majchrzak, [w:] Z. Kwieciński (red.), *Socjologia wychowania XIII*, Toruń 1997, s. 97-127.
- ⁵¹ R.H. Davis, L.T. Alexander, S.L. Yelon, *Konstruowanie systemu kształcenia*, Warszawa 1983, s. 272-292.
- ⁵² W. Okoń, *Elementy dydaktyki...*, op. cit., s. 225.
- ⁵³ E. Wnuk-Lipińska, M. Wójcicka (red.), *Jakość w szkolnictwie wyższym: przykład Polski*, Warszawa 1995.
- ⁵⁴ W. Okoń, *Dydaktyka szkoły wyższej...*, op. cit., s. 139.
- ⁵⁵ E. Fleming, J. Jacoby, *Środki audiowizualne w dydaktyce szkoły wyższej*, Warszawa 1969; F. Januskiewicz, *Technologia kształcenia w szkolnictwie wyższym*, Warszawa

1978; F. Januszkiewicz, W. Skrzydlewski, *Edukacyjne zastosowanie telewizji*, Warszawa 1991; S. Jarmark, *Komputery w dydaktyce szkoły wyższej*, Warszawa 1979; L. Leja, *Unowocześnianie infrastruktury dydaktycznej*, Poznań 1976; L. Leja, *Techniczne środki dydaktyczne*, Warszawa 1979; B. Siemieniecki (red.), *Perspektywa edukacji z komputerem*, Toruń 1995; W. Skrzydlewski, *Technologia kształcenia, przetwarzanie informacji, komunikowanie: zarys koncepcji środków dydaktycznych*, Poznań 1990; W. Strykowski, W. Skrzydlewski (red.), *Dokąd zmierza technologia kształcenia*, Poznań 1993; K. Zuchelkowska, *Zestawy multimedialne w wielostronnym kształceniu studentów*, Bydgoszcz 1995.

⁵⁶ W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki...*, op. cit., s. 293.

⁵⁷ L. Leja, *Nowoczesny podręcznik szkolny i akademicki*, Poznań 1977; W. Okoń, *Elementy dydaktyki...*, op. cit., s. 273-291.

⁵⁸ J. Zborowski (red.), *Nauka własna studenta*, Warszawa 1976.

⁵⁹ Z. Kwieciński, *Struktura i treść odpowiedzialności nauczycielskiej i pedagogicznej. Zarys problematyki*, [w:] A.M. de Tchorzewski (red.), *Odpowiedzialność jako wartość i problem edukacyjny*, Bydgoszcz 1998, s. 54.

⁶⁰ M. Czerepaniak-Walczak, *Aspekty i źródła profesjonalnej refleksji nauczyciela*, Toruń 1997; U. Ostrowska, *Doświadczenie wartości edukacyjnych...*, op. cit., s. 92-93.

⁶¹ W. Okoń, *Sytuacja w dydaktyce...*, op. cit., s. 50-52.

A SYSTEMS APPROACH OF THE DIDACTICS PROCESS IN THE ACADEMICAL SCHOOL

Summary

The scientific literature on the theme didactics in the academical school the question a systems approach - so far - no take up. Mean while prevail crying necessity go out opposite of the needs in a way, what ever perhaps promotore mark out perspectives developments in question about here of the scientific discipline.

In the article undertaking describe of the academic didactics and the education process on the level higher education and also presented of the detracted graphically in systems question.

A systems detracted let further and best acutely detect and accept of the changes in the academical education, which - if prevailed within one with elements of the systems didactic - chain give rised to change view remainges his constituentes, and in the consistency of the in complete system.

FORUM OŚWIATOWE 2 (19), 1998.

Tom specjalny na III Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny.
„Listy o edukacji” pod red. Lecha Witkowskiego
Warszawa - Toruń 1998, ss. 129.

Recenzowana publikacja jest dziełem szczególnym, zarówno pod względem treści, jak i formy, a także z racji proweniencyjnych okoliczności, w których się zrodziła. Oto bowiem na progu przełomu stuleci i tysiącleci - w Roku Mickiewiczowskim - od 21 do 23 września 1998 roku odbył się w obiektach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu III Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny. Tak jak oba poprzedzające go zjazdy (I Zjazd podejmujący problem *Ewolucji tożsamości pedagogiki w warunkach narastających sprzeczności i przeciwstawnych tendencji* odbył się w Warszawie w 1993 roku, II Zjazd obradował w Toruniu w 1995 roku pod hasłem wiodącym *Demokracja a oświata, kształcenie i wychowanie*) był bardzo starannie przygotowany, miał otwarty charakter obrad i licznych uczestników, otaczały go imprezy towarzyszące, a przede wszystkim w ośrodku koncentrującym się wokół zaawansowanych studiów edukacyjnych w Polsce gościł wybitnych ludzi nauki oraz znakomitych uczonych pedagogów, a także humanistów, reprezentujących dziedziny współdziałające z pedagogiką (kulturoznawców, filozofów, socjologów, psychologów, politologów). Jak łatwo obliczyć, IV Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny odbędzie się w roku otwierającym przyszłe stulecie.

III Ogólnopolski Zjazd Pedagogiczny odbywał się pod auspicjami Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego pod przewodnictwem **prof. dr hab. Zbigniewa Kwiecińskiego** oraz Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk pod przewodnictwem **prof. dr hab. Tadeusza Lewowickiego**. Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu przewodniczył **prof. dr hab. Janusz Gnitecki**, a Komitetowi Programowemu przewodniczyła **prof. dr hab. Joanna Rutkowiak**.

Obradom III Zjazdu przyświecało ogólne hasło: *Pedagogika i edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*. Uczestnicy obradowali trzy dni w szesnastu sekcjach problemowych. Pierwszy dzień plenarnych obrad zjazdowych otworzyły dwa wystąpienia:

1. **Prof. zw. dr hab. Zbigniewa Kwiecińskiego**, Dziekana Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Przewodni-

czącego Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Warszawie pt. „*Edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*”.

2. **Prof. zw. dr hab. Tadeusza Lewowickiego**, Przewodniczącego Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie „*Pedagogika wobec nadziei i zagrożeń współczesności - próba diagnozy i określenia zadań*”.

Drugą część pierwszego dnia obrad plenarnych wypełnił wielogłos plenarny – panel – przebiegający pod hasłem: *Przełom stuleci - alternatywy przyszłości - wyzwania dla edukacji*, któremu przewodniczył **prof. dr hab. Lech Witkowski** z Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przygotowując ów panel, jego Przewodniczący wystosował w okresie poprzedzającym Zjazd „*zaproszenia do grona wybitnych polskich uczonych, spoza akademickiej pedagogiki, do podzielenia się przez nich własnymi spostrzeżeniami o edukacji (...)*” (s. 7). Spośród około 60 osób, do których Autor zwrócił się z zaproszeniem, ponad połowa znakomitych Uczonych odpowiedziała, pisząc „list o edukacji”. I tak oto – w okresie przygotowawczym do III Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego – rodził się kolejny tom z serii *Forum oświatowe*, przybierając ostateczną postać oryginalnej epistolarnej publikacji, którą Autor zakończył redagować 4 września br., a Wydawnictwo „Edytor” z Torunia w zadziwiająco błyskawicznym tempie ukończyło druk, umożliwiając wręczenie owego specjalnego dzieła wszystkim uczestnikom Zjazdu. W rezultacie *Otwarte listy o edukacji*, skierowane do określonych adresatów i opublikowane celem zainteresowania ogółu ważkimi sprawami w nich poruszonymi to *sui generis signum temporis* eseje „*nasycone refleksjami uwzględniającymi specyfikę dyscyplin humanistycznych (w rozumieniu obejmującym także nauki społeczne) reprezentowanych przez ich znakomitych autorów, oraz uwypuklającymi ich własne doświadczenia, życiowe i pedagogiczne, często wieloletnie, a zawsze bezcenne dla niniejszej próby postawienia kwestii edukacyjnej w centrum uwagi i poważnej debaty publicznej w Polsce*” (s. 7 - podkr. Autora).

Uczestnicząc w *sui generis* Sokratesowym *technē majeutike*, niemalże „od strony kulis” i krok po kroku, można śledzić tok postępowania Autora przygotowującego panel oraz redagującego tom specjalny. W owe swoiste didaskalia wprowadza już *Wstęp*, informując między innymi, że do debaty zogniskowanej wokół „*kondycji naszego myślenia i działania edukacyjnego włączyło się, przyjmując (...) zaproszenie, aż dwudziestu kilku znakomitych humanistów, reprezentujących: etykę, filozofię, historię filozofii, kulturoznawstwo, kryminologię, literaturoznawstwo, psychologię, socjologię, teologię, a także, znany fizyk, syn wielkiego polskiego fenomenologa, Roman Stanisław Ingarden*” (s. 12).

Powziętą z racji organizowanego III Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego ideę debaty ponad podziałami akademickimi, w tym synergia filozofii i pedagogiki/edukacji amplifikuje jako znamienny przykład fakt, iż zakończony niedawno „*w Bostonie ostatni w tym wieku XX Światowy Kongres Filozofii*

(nie: pedagogiki!) za swój naczelny motyw miał kategorię *paideia*, a tematycznie zajmował się problemami uczestnictwa filozofii w kształceniu ludzkości (oficjalne hasło Kongresu, w wersji angielskiej: *PAIDEIA: Philosophy educating humanity*)” (s. 7 - podkr. Autora), co skłoniło Redaktora tomu do znamiennej konkluzji: „Edukacja więc i sprzężenie filozofii z zadaniami i refleksją pedagogiki to podstawowy problem do przemyślenia u progu nowego tysiąclecia” (tamże - podkr. - U.O.).

Po wstępie czytelnik recenzowanego tomu ma możliwość zapoznać się z treścią *Listu - zaproszenia* (w wersji zunifikowanej), a następnie z *Fragmentami odpowiedzi: „Zamiast Listów” o edukacji*. Chodzi tu o fragmenty kilku „listów formalnie odmownych”, zaświadczających wszakże ważkość podejmowanej przez III Zjazd problematyki. Żałować należy, że nie wszyscy Autorzy *Listów o edukacji* mogli uczestniczyć w Zjeździe. Jednakże recenzowana publikacja umożliwia zapoznanie się z tekstami listów, które – jak wyjaśnia Redaktor tomu zgodnie z zasadą autorską tego typu piśmiennictwa – nie zostały opatrzone tytułami.

Czytelnicy „*Listów o edukacji*” z pewnością dostrzegą, że zaprezentowany w tomie specjalnym *Forum oświatowego* sposób kształtowania swoistej integracji polskiej humanistyki otwierającej się na kwestie pedagogiczne/edukacyjne wychodzi naprzeciw nadziejom oraz uwydatnia zarazem ewentualne zagrożenia współczesności/przyszłości.

Wszelako lektura opublikowanych w tomie listów skłania do refleksji wykraczającej znacznie POZA zakres, natury *stricte* edukacyjnej/pedagogicznej/filozoficznej/humanistycznej przez nie wytyczany. Oto bowiem list, jako forma wypowiedzi twórczej, znany jest od czasów starożytnych i po czasy nam współczesne przybierał rozmaitą postać, od prywatnych listów pisarzy, artystów, uczonych, mężów stanu, filozofów, poprzez powieści epistolarne, utwory krytycznoliterackie, polityczne i publicystyczne, aż do listów poetyckich (Horacy, I. Krasicki, A. Naruszewicz, S. Trembecki, J. Słowacki, C.K. Norwid, S. Wyspiański, L. Staff, K.K. Baczyński, K.I. Gałczyński i inni), w tym listów otwartych, skierowanych do określonego adresata i ogłaszanych publicznie/opublikowanych.

Najbardziej – rzecz oczywista – ustosunkować się do wszystkich z nich. Pozostając wszakże w kręgu problematyki filozoficzno-pedagogicznej/edukacyjnej warto – jak sądzę – odwołać się chociażby w porządku chronologicznym do zaledwie niektórych przykładów piśmiennictwa epistolarnego. Otóż już pisma Platona (427-347 p.n.e.), oprócz dialogów, obejmują grupę listów, a Cyce-ron (106-43 p.n.e.) jest autorem aż kilkuset listów (około 1000). Należą one do najcenniejszych zabytków literatury rzymskiej, jako że pozwalają nam obcować niemalże bezpośrednio z wybitnym Rzymianinem, a ich klasyczna prostota i naturalność stały się między innymi wzorem dla twórczości Ignacego Krasickiego. Z kolei Lucjusz Anneusz Seneka (ok. 4 p.n.e. - 65 n.e.), filozof i polityk oraz wielki artysta słowa zarazem, zyskał sobie trwającą do dziś popularność, przede wszystkim dzięki 124 „*Listom moralnym do Lucylusza*”, które napisał w ostat-

nich latach życia. Są to w istocie rzeczy dość zwarte traktaty filozoficzne, nasycone bogactwem problematyki, bezpośredniością refleksji, świeżością przemyśleń, trafnością wniosków oraz *summa summarum* mądrością życiową, ową *veterum sapientia*. Również część Biblii napisana jest w formie listów - *Listy Apostolskie* bowiem kierowane były do chrześcijan różnych gmin lub do określonych osób.

Czas postantyczny, aż do współczesności, także znamionuje w większym bądź mniejszym stopniu i zakresie piśmiennictwo epistolarne. I tak na przykład niemiecki pedagog, jeden z twórców systemu klasowo-lekcyjnego, Johannes Sturm (1507-1589) napisał „*Listy szkolne*” (1565) oraz „*Listy akademickie*” (1566). Angielski filozof i pedagog John Locke (1632-1704) jest autorem „*Listów o tolerancji*” (1689), a jego dzieło pt. „*Myśli o wychowaniu*” (1693) również zostało napisane w formie listów do przyjaciela i odegrało znamionną rolę w kształtowaniu teorii oraz praktyki pedagogicznej epoki Oświecenia. Francuski filozof i pedagog Jean Jacques Rousseau (1712-1778), twórca koncepcji swobodnego wychowania, napisał polemiczny „*List do d’Alamberta o przedstawieniach*” (1758).

List był preferowaną przez niektórych członków Komisji Edukacji Narodowej formą wypowiedzi, np. Franciszek Bieliński (1740-1809) napisał „*Sposób edukacji w piętnastu listach opisany*” (1775), a twórca Szkoły Rycerskiej w Warszawie (1766) Kazimierz Adam Czartoryski (1734-1823) jest autorem „*Listów pana Doświadczyńskiego*” (1782). Warto w tym miejscu dodać, że listy zaliczane są do wybitnych dzieł literatury polskiego oświecenia, a niektóre „*Listy patriotyczne do Jaśnie Wielmożnego eks-kanclerza Zamoyskiego, prawa układającego, pisane*” J. Wybickiego czytane były na obiadach czwartkowych u króla.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż pierwszy w Polsce systematyczny wykład z estetyki filozoficznej został ujęty w formę listów. Jest to dzieło J. Kremera pt. „*Listy z Krakowa*”, wydane w latach 1843-1855.

Niektórzy współcześni pedagodzy w swej twórczości odwołują się do formy listu, jako przykład mogą posłużyć tu znane „*Listy do młodego nauczyciela*” (1947-1962) pióra Marii Grzegorzewskiej (1888-1967).

Każdy z tych listów – bez wątpienia – zawiera ślad doświadczenia i życia jego Autora, eksponując określone preferencje *universum* antroposfery aksjologicznej, co w trakcie lektury *a natura* skłania czytelnika do toczenia dialogu z tekstem, do zadumy/zastanawiania się nad tym, co jawi się jako najbardziej znaczące, więcej nawet, sytuuje refleksję POZA jego zakres, eliminując w tenże sposób „tylko” bezwolne przyswajanie treści i umożliwiając kreatywne „wplatanie się” w zakreślony listem horyzont, nie wykluczając wszakże ewentualności autorskiego „tkania” znaczących „źródłowych” elementów/wątków. Spoglądając z tej perspektywy i dostrzegając rysujący się widnokrąg problemowy opublikowanego tomu *Forum oświatowego* trzeba podkreślić, że „*Listy o edukacji*” uwyraźniają troskę o kształt pedagogiki/edukacji przelomu wieków i tysiącleci, zaświadczać polisemiczne i polifoniczne oraz polimetodyczne „*otwarcie się humanistów na kwestie pedagogiczne*” (s. 12).

Z uwagi na szczupłość miejsca nie sposób ustosunkować się bardziej szczegółowo do wszystkich zamieszczonych w recenzowanym tomie listów, które – *summa summarum* – okazały się „*materiałem wręcz bezcennym, wielce pouczającym - w tym dobrym akademicko sensie, inspirującym do nowego myślenia, które do zaistnienia - bywa - wymaga zaskakująco niewiele: zmiany perspektywy doświadczeń, nowego języka, tak w sensie pojedynczych terminów, jak i całej stylistyki*” (s. 127).

Autor pierwszego spośród 17 opublikowanych w tomie listów o edukacji **Prof. Stefan Swieżawski** między innymi przestrzega „*przed katastrofalnymi skutkami rozpowszechnionej <hiperspecjalizacji>*” (s. 26) w szkolnictwie wyższym. Zaiste, dziś już mało kto, jeśli w ogóle ktokolwiek, jest skłonny uwierzyć w to, że coraz większa specjalizacja zapewni coraz lepsze poznanie rzeczywistości, jako że – ironizując nieco kwestię – wąski specjalista to człowiek, który wie coraz więcej i więcej o rzeczy coraz mniejszej i mniejszej ..., czyli – inaczej mówiąc – dezintegracja wiedzy prowadzi do takiego stanu rzeczy, iż jakkolwiek można coraz więcej wiedzieć/dowiadywać się, to jednak niewykluczone, że w rezultacie coraz mniej umieć/rozumieć, toteż nic dziwnego, że M. Scheler w swoich „*Pismach z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*” orzekł, iż współczesny człowiek „*całkowicie i bez reszty stał się < problematyczny >, (...) nie wie czym jest, a zarazem też wie, że tego nie wie*” (1987, s. 151), a Z. Kwieciński, rozważając „*strukturę i treść odpowiedzialności nauczycielskiej i pedagogicznej*” skonstatował, iż „*edukacja jest odpowiedzialna za to, że elity nie są zdolne do kreowania zmian i do pokierowania nimi dlatego, iż wąskie dyscypliny szkolne i akademickie kawałkują umysł i czynią go niezdolnym do rozumienia całości życia, jego sensu, relacji pomiędzy jednostką, społeczeństwem i przyrodą, teraźniejszością, przeszłością i przyszłością*” ([w]: A.M. de Tchorzewski (red.): *Odpowiedzialność jako wartość i problem edukacyjny*. Bydgoszcz 1998, s. 84).

Autorka kolejnego listu **Prof. Barbara Skarga** u progu przełomu stuleci skłania do refleksji nad stanem obecnym i zarazem z tej perspektywy kieruje uwagę na myślenie o przyszłości, podkreślając między innymi, że „*istnieje w każdym człowieku pragnienie bycia sobą; kwestia własnej tożsamości jest niezwykle ważna dla ludzkiego życia. Być sobą to znaczy mieć odwagę do przyznania się do swych błędów i słabości, ale także to pragnienie nakreślenia własnego projektu życia; to odwaga do formułowania własnych sądów, własnego spojrzenia na otaczający świat, więcej - do zachowania w sobie tego, co inne, co nie poddaje się stereotypom masowości*” (s. 31).

W trzecim z opublikowanych listów, jego Autor – **Prof. Stefan Morawski** – spogląda na edukację przez pryzmat aksjologiczny i odwołuje się do wiedzy wspartej na „*kregostupie aksjologicznym*” oraz zaleca „*strategię edukacyjną w sensie aksjologicznym (...) w kontekście krytycznego rozbioru głównych trendów aktualności i postawy non possumus [z łac. – „nie możemy”, w znaczeniu niespełnienia tego, czego się nie chce i/lub nie może – dop. – U.O.]. Pluralizm jest zaiste wyzwolenie, kiedy odrzuca absolutyzację i wszechwładzę jakiegoś Jedyngo i Nadrzędnego Pierwiastka, ale staje się, jak widać dookoła, zabój-*

czy, kiedy sprowadzony zostaje do nieprzebranej wielości i kakofonii bodźców i uciech z nich czerpanych, kiedy jego emblematem staje się kram wartości, które można do woli przebierać i odrzucać starzyzną” (s. 35 – podkr. Red.). Tym bardziej przeto znamienne i przekonująco - nie tylko wszakże dla pedagogów – brzmią słowa uczonego spoza akademickiej pedagogiki, napisane na zakończenie owego listu o edukacji, a mianowicie: „*ster pedagogiczny trzeba nadal mocno trzymać w rękę. I robić swoje, gdyż bez paidei łatwo popaść w stan samozapatrzenia się - byle tylko była to paideia na miarę nie Mc Donalda lecz Fidiasza, choć nasz marny czas z tego starego probierza szydzi*” (s. 38 - podkr. –U.O.).

Prof. Maria Gołaszewska w swoim liście podejmuje kwestię odpowiedzialności filozoficznej w edukacji w aspekcie odpowiedzialności pedagoga wobec siebie samego, odpowiedzialności wobec wychowanka i odpowiedzialności społecznej oraz odpowiedzialności wobec *summum bonum*.

Wiadomo wszakże, iż odpowiedzialność w edukacji słusznie bywa postrzegana jako zobowiązanie szczególne, nie ogranicza się bowiem do powinności z racji zawartej umowy profesjonalnej, ale jest postrzegana z perspektywy pedagogiki jako „mądrości miłości”, a do tego samo zamiłowanie nauczyciela do swojej działalności profesjonalnej – jak się okazuje – nie wystarcza, potrzeba bowiem jeszcze mądrze pojętej odpowiedzialności w zakresie wymagań stawianych samemu sobie oraz uczniom/studentom wraz z nieodzowną rozumną akceptacją inności drugiego.

Prof. Maria Szyszkowska natomiast rozważa kwestię kształtowania/tworzenia naszego człowieczeństwa, które możliwe jest do urzeczywistnienia w odniesieniu do ideałów, a **Prof. Józef Lipiec** kieruje uwagę ku szkole pięknej, dobrej i mądrej, zwracając uwagę na fakt, iż „*Wychowujemy nie dla żadnej przyszłości (w sensie realno-ontologicznym), ale dla wyobrażeń o niej, dla wymyślonej lub przejętej od kogoś wizji, dla idei, które na razie zastępują rzeczywistość jako taką. Oczywiście, niektóre działania będą miały ważne, albo wręcz decydujące znaczenie dla faktycznej przyszłości. Ale które? Wypada wierzyć, iż te, które owiewają szczytne wartości i dobre intencje. Lecz jeśli jest inaczej? Trzeba zatem i w tym względzie zachować wstrzemięźliwość*” (s. 48). Czytelnik uzbrojony w zalecaną cierpliwość – w dalszych partiach listu – może pokrzepić się przekonaniem Autora, ujętym następująco: „*Wbrew czarnowidzom, uznaję, że instytucje i procesy edukacyjne tak w przeszłości, jak i obecnie, w zasadzie nieźle spełniają swoje zadanie. (...) czego dowodem jest to, że wszyscyśmy z niej przecie*” (s. 48 i 50), a następnie może zastosować się do rady dotyczącej zaniechania narzekań pod adresem kształcenia nauczycieli, jako że „*poziom nauczycieli jest dokładnie taki, jaki poziom uniwersytetów i innych placówek akademickich (a niczym lepszym ani my, ani żadne inne społeczeństwo nie dysponuje*” (s. 50).

Prof. Jan Woleński wyznaje we wstępie swego listu, że zaproszenie do udziału w dyskusji o edukacji przyjął z wahaniem, choć zapewnia, iż jako filozof analityczny posiada pewne doświadczenie w zakresie problemów edukacyj-

nych i pedagogicznych, nabywane w toku ponad trzydziestoletniej pracy dydaktycznej ze studentami. Autor kończy swój list wezwaniem „do pracy organicznej w dziedzinie edukacji. Właśnie do pracy organicznej, a nie do hura reform opracowanych w cztery tygodnie. Im nie pomoże kolor oprawek, a to - jak się zdaje - najbardziej frapuje decydentów” (s. 58).

Do tradycji piśmiennictwa epistolarnego odwołuje w swoim liście **Prof. Barbara Markiewicz**, wspierając się w swoisty sposób na Kołłątajowskich „Listach Anonima”, a **Prof. Roman Stanisław Ingarden**, rozważając szeroko pojęte kwestie nowoczesnej edukacji, nawiązuje do własnego wychowania, eksponując znaczące w nim – Jego zdaniem – wątki autobiograficzne, w tym także własne międzynarodowe i długoletnie doświadczenie jako nauczyciela akademickiego.

Prof. Jerzy Galkowski rozważa zagadnienie możliwości i ograniczeń człowieka współczesnego epoki informacyjnej. W istocie przyznać trzeba, że towarzysząca nam epoka informacyjna stanowi dla ludzi przełomu wieków i tysięcy wyzwanie szczególne. Wiadomo wszakże, iż wśród wielu informacji bardzo pożytecznych i niezbędnie wartościowych, współczesna epoka niesie także zbędny balast, który można określić mianem „odpadów/śmieci/trucizn” informacyjnych, niszcząco zniewalających psychikę ludzi. Jest to oczywiście problem daleko wykraczający poza granice naszego kraju i pojawia się on także w innym kontekście problemowym w liście **Prof. Wojciecha Gasparskiego**, który skoncentrował swoje rozważania na wydanej w 1993 roku w Oxfordzie książce amerykańskiego filozofa Petera F. Druckera pt. „*Post-capitalist Society*” [„*Spółczesność postkapitalistyczna*”]. Otóż, według autora tej książki, skutki rewolucji informacyjnej będą dokładniej znane dopiero w dwóch pierwszych dekadach przyszłego stulecia. Jednakże już wiadomo, epoka informacyjna – oprócz wielu udogodnień – niesie nie mniej zagrożeń, wobec których zwłaszcza pedagogika/edukacja powinny zająć zdecydowane stanowisko. Powszechnie znana jest krytyka zagrożeń postępu cywilizacyjnego, który sam w sobie przecież nie jest zły. Jest natomiast potężną siłą i, jak każda energia, może być wykorzystany nie tylko dla, ale także przeciw, ze skrajną ewentualnością całkowitego zniszczenia planety włącznie. Chodzi przede wszystkim o to, aby edukacja/pedagogika/humanistyka nie tylko nadały za dziełem epoki informacyjnej, ale odpowiednio w porę wykorzystywały szanse, jakie rewolucja informacyjna stwarza, ażeby skutecznie doprowadzały w swych podstawowych powinnościach do eliminacji/minimalizacji, nie tylko *ex post*, ale przede wszystkim *ex ante*, zagrożeń z nią związanych. Okazuje się wszakże, iż rewolucja wiedzy i wartości nie może obyć się bez mądrości intelektualistów, podobnie jak ongiś rewolucja przemysłowa nie mogła obejść się bez managerów zasobnych w doświadczenia przemysłowe oraz materiałowe, toteż zasadniczą kwestią dla przedsięwzięć edukacyjnych jest zdążanie do mądrości, za którą jednak – zdaniem autorów jednego z raportów Klubu Rzymskiego – na próżno się rozglądamy (por. A. King, B. Schneider: „*Pierwsza rewolucja globalna. Jak przetrwać?*”. Warszawa

1992, s. 108), jako że – jak twierdzi angielski pisarz i poeta, T.S. Eliot – wiedza zagubiła się pośród informacji, a mądrość zatraciła się w wiedzy.

Prof. Zachariasz Łyko podejmuje w swym liście zagadnienie wychowania holistycznego i wzorców ideowych, a także tolerancji w granicach prawa, zdolności wyboru jako postulatu wychowawczego oraz własnego przykładu życia, a **Prof. Zdzisław Cackowski**, rozważając kwestię nadrzędnego celu wychowania, zastanawia się nad dylematem wychowania dla demokracji, równości i partnerstwa czy wychowaniem wobec nierówności, wskazuje na równość szans, sięga do marginesu społecznego, obszaru generującego zagrożenia, jak również lęk przed człowiekiem *homo homini ...*, tudzież kieruje uwagi pod adresem kondycji zawodowej nauczycieli, ich powołania i kształcenia.

Prof. Władysław Jacher napisał list - jak to określił - „*w perspektywie socjologicznej*”, wyróżniając w polskim systemie edukacji trzy strategie rozwoju i trzy jej modele, a mianowicie: model akomodacyjny, model adaptacyjny oraz model integracyjny, natomiast **Prof. Józef Kozieliński**, który w jednej ze swych prac uznał, iż jest „*przekonany, że Polska musi przejść przez okres Nowego Oświecenia, że potrzebna jest jej II Komisja Edukacji Narodowej, która doprowadzi do renesansu rodzimą szkołę i podniesie poziom wykształcenia całego narodu*” („*Koniec wieku nieodpowiedzialności*” 1995, s. 245-246), w liście o edukacji eksponuje jeden ze strategicznych celów szkoły, to jest stworzenie możliwości rozwoju człowieka-sprawcy, czyli „*człowieka, który byłby zdolny w życiu prywatnym i publicznym do skuteczności i innowacyjności oraz autokreacji*” (s. 104).

Prof. Stanisław Kozyr-Kowalski, z uwagi na niemożność przygotowania odrębnego listu o edukacji, przesłał fragmenty artykułu o urzędnikach państwa jako stanie społecznym, natomiast **Prof. Brunon Hołyst** napisał najobszerniejszy w redagowanym tomie list, w którym rozważa problem przestępczości nieletnich oraz wzrastającej liczby samobójstw i zamachów samobójczych wśród ludzi młodych (od 15 do 24 lat).

Recenzowany tom zamyka aneks zatytułowany: „*Od myślenia o edukacji do myślenia o pedagogice*”, uwrażliwiający na zagrożenia i szanse polskiej edukacji/pedagogiki i zwracający uwagę na potrzebę wzbogacania tego, co pożądanego, a czego ciągle „*ZA MAŁO*” oraz mobilizujący do podejmowania sprawnych/energicznych działań, które – jak dotąd – dzieją się „*ZA WOLNO*” (por. s. 126). Oczywiście, od razu nasuwają się pytania: czy i w jaki sposób jest to możliwe. Dobrze jest przyjąć w tej mierze dialogiczne stanowisko Redaktora tomu (pojmowane w szerokim tego wyrażenia znaczeniu), spuentowane w zdaniu kończącym całość, a mianowicie: „*Jak zawsze w dialogu - najważniejsze jest to, co jeszcze nie nastąpiło*” (s. 129).

Uważna lektura listów skłania do daleko idących refleksji, uświadamiając zwłaszcza potrzebę/konieczność współpracy/współdziałania współczesnych nauk o człowieku. Takie stanowisko jest ze wszech miar nie do zakwestionowania. Na przestrzeni dziejów zagadnienie to przechodziło różne koleje losu i obrażało rozmaitymi interpretacjami, pozostając do dziś w stanie *ad deliberandum*.

Dokładnie ciągle jeszcze nie wiadomo bowiem, jaki kształt wspomniana współpraca/współdziałanie powinny przybierać we współczesnej skomplikowanej rzeczywistości, kiedy to okazało się, iż wiążący się z rozwojem nauk szczegółowych optymizm nie ziścił się z tej oczywistej przyczyny, że wiele problemów konstytutywnych – jak dotąd – nie zostało (należyście) dostrzeżonych albo pozostało rozstrzygniętych niesatysfakcjonująco i/lub wykracza poza/przerasta możliwości tych dyscyplin. Otóż, jak podkreśla w jednej ze swych prac Prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego Prof. dr hab. Zbigniew Kwiecieński: „współczesna pedagogika nie może już więcej próbować mieć monopolu na rozwiązywanie kwestii edukacyjnych, że są one usytuowane wskroś całej humanistyki i nauk społecznych, chociaż wyróżnia ją w nich szczególny typ wrażliwości na potrzeby rozwojowe i gotowość wspomagania rozwoju mądrości i etyczności ludzi” („Mimikra czy sternik? Dramat pedagogiki w sytuacji przesilenia formacyjnego” [w:] H. Kwiatkowska (red.): *Ewolucja tożsamości pedagogiki*. Warszawa 1994, s. 19). To ze wszech miar pożądane interdyscyplinarne podejście do kwestii edukacyjnych w relacji pedagogika/edukacja – humanistyka powinno wszakże wykluczać jakiegokolwiek przejawy wzajemnej obojętności/zarozumiałości/wyniosłości/(a nawet) wrogości, jako że waga sprawy i cel doniosły. A zatem w obliczu nie do zahamowania trendu wyodrębniania się coraz to nowych dyscyplin naukowych – być może – lepiej nie tyle preferować integrację („tworzenie całości z części, albo włączanie jakiegoś elementu w całość” – W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych* 1988, s. 232) *ex post* rezultatów badań szczegółowych, co raczej w jej miejsce przyjąć perspektywę niejako *ex ante* stanowiska synergii nauk (z gr. *synergos* - współpracujący), czyli apriorycznego współdziałania/współpracy/kooperacji wzajemnie potęgującej się/amplifikująco skuteczniejszej/bardziej owocnej niż suma posteriorycznych oddzielnych przedsięwzięć. Czyli, inaczej mówiąc, do owych znamienitych rezultatów pedagogicznych/edukacyjnych/humanistycznych w nieskończenie różnorodnym bogactwie egzystencji ludzkiej wiodłaby – oprócz, rzecz oczywista, indywidualnej – także wspólna droga naukowa specjalistów różnych dyscyplin spotykających się/debatujących/prowadzących dyskursy/inspirujących się wzajemnie/weryfikujących autorskie koncepcje/razem pokonujących trudniejsze przestrzenie, wykluczając/eliminując wszakże raczej nie sprzyjające wspólnym przedsięwzięciom – próby „pouczania” innych z pozycji własnej dyscypliny. Nie chodzi tu – rzecz oczywista – o jakieś „proste” przechodzenie/przemieszczanie się z jednej dyscypliny naukowej do drugiej, albowiem nie jest ono możliwe bez *conditio sine qua non* dystynkcji należytej każdej z nich, lecz o najistotniejszą/najbardziej skomplikowaną w szeroko pojętych badaniach o człowieku przestrzeń INTER-, która *a natura* skłania do nieuniknionej imperatywności refleksji/osądu optyki horyzontu problemowego na drodze epistemologiczno-eksploracyjnej. I co wydaje się tu nie do przecenienia – umożliwia takie stanowisko wzniesienie się ponad płaszczyznę jednej nauki, a dzięki temu stwarza szansę postrzegania podejmowanych kwestii w szerszym widnokregu problemowym, bez wszakże całkowitego odrywania się od swej własnej dyscypliny

naukowej oraz nierozważnego zatracenia przy okazji jej bezcennej tożsamości. Natomiast w obrębie zróżnicowanych gremiów zupełnie naturalną, żeby nie rzec potrzebną/pożądaną zdaje się obecność różnic/sprzeczności. Przeto nie powinny one ani zniechęcać, ani tym bardziej dzielić. Wszak osąd, iż „skrajności często mieszkają razem” spotykamy już u Arystotelesa w „Etyce Eudejmej-skiej” (III, 7), w postaci różnych konfiguracji powraca on także u M. de Montaigne’a w „Próbach”, również u B. Pascala w „Myślach”, tudzież u J.J. Rousseau w „Umowie społecznej”, jako że przecież sama psychika człowieka *a natura* jest pełna sprzeczności, oscylując pomiędzy różnymi ambicjami i skłonnościami, dokonując wyboru pomiędzy wykluczającymi się realiami i marzeniami, tocząc walkę pomiędzy dominacją postaw o niejednorodnej proveniencji. Zatem niezależnie od akceptacji bądź dezawuowania owego *status quo* – sprzeczności/skrajności, a nawet konflikty stanowią nieodłączny element ludzkiej egzystencji i – choć bywa to niejednokrotnie wielce skomplikowane – to przecież ów stan rzeczy nie powinien/nie może apriorycznie zniechęcać/przekreślać/uniemożliwiać podejmowania szeroko zakrojonych przedsięwzięć epistemologiczno-eksploracyjnych niejako „w poprzek” utartym ścieżkom szeroko pojętych nauk o człowieku.

Przygotowane na Zjazd Pedagogiczny otwarte *Listy o edukacji* w rzeczy samej czyta się jak zwięzłe eseje/traktaty filozoficzne, nasycone bogactwem problematyki, bezpośredniością refleksji, świeżością przemyśleń, trafnością wniosków/postulatów/projektów oraz mądrością człowieczą/edukacyjną. Reasumując sądzę, że wnikliwa lektura *Listów o edukacji* uświadamia, iż w sposób znamienny zaświadcza o one realność wychodzenia naprzeciw wyzwaniom przełomu wieków i millenniów, przez tych ludzi zwłaszcza, dla których nie jest obojętne, z jakim „bagażem” kulturowym ów próg będą przekraczać oni sami, a wraz z nimi edukacja/pedagogika/humanistyka. Przeto odpowiedzialnie przyjmując *sui generis* inwytację/wyzwanie do wyruszenia na nieskończenie różnorodne bogactwo rozległych przestrzeni przełomowych problemów *universum* antroposfery aksjologicznej i „mocno trzymając pedagogiczny ster w rękę”, trzeba kontynuować ową polifoniczną i polimetodologiczną otwartą debatę edukacyjno-pedagogiczno-humanistyczną, tak inspirująco i kreatywnie podjętą na ostatnim w tym stuleciu i tysiącleciu III Ogólnopolskim Zjeździe Pedagogicznym w Poznaniu.

Urszula Ostrowska

PARTEIENDEMOKRATIE IN DEUTSCHLAND

Hrsg. Oscar W. Gabriel, Oskar Niedermayer, Richard Stöss
Opladen 1997, ss. 575

Rezultatem intensywnie i zarazem wielokierunkowo prowadzonych badań nad demokracją jest ostatnio wydana w Opladen obszerna praca pod dość ogólnym tytułem - *Parteiendemokratie in Deutschland*. Prezentowane są w niej najistotniejsze osiągnięcia licznego grona niemieckich uczonych zajmujących się od dawna problematyką partii i systemów partyjnych. Demokracja partyjna została ukazana tutaj na mocnym fundamencie teoretycznym i empirycznym, uwzględniającym zarówno jej strukturalny, jak i funkcjonalny wymiar. W związku z tym analizie poddano nie tylko struktury wewnątrz- i międzypartyjne, rozwój pełnionych przez partie polityczne funkcji, ale i czynniki determinujące działanie partii w warunkach utrwalonej demokracji.

Konstrukcja książki jest bardzo przejrzysta. Tworzy ją siedem części, z których każda zawiera kilka samodzielnych prac uszeregowanych pod względem tematycznym. Cennym uzupełnieniem są ponadto indeksy - osobowy i rzeczowy. Bogaty materiał empiryczny przedstawiony został w postaci graficznej, stąd w książce tej dużo miejsca zajmują tabele i wykresy.

Recenzowaną pracę otwiera krytyczny przegląd teorii demokracji partyjnej pod znamienym tytułem: *Parteienstaat oder Parteiendemokratie* (Richard Stöss). Pytanie o istotę demokracji partyjnej, a pośrednio o kryteria odróżniające ją od państwa partyjnego, pojawiać się będzie zresztą w wielu innych miejscach książki.

Kolejne prace, składające się na drugą część, opisują, przy pomocy metody analizy historycznej, rozwój partii i systemu partyjnego w Niemczech, najpierw do roku 1933 (Karl Rohe), a dalej w Niemczech Zachodnich - od 1945 r. do zjednoczenia państw niemieckich w 1990 r. (Eckhard Jesse). Nie pominięto też tej kwestii w odniesieniu do Niemiec Wschodnich poświęcając im uwagę w oddzielnych artykułach. Zatem omówiony został system partyjny w radzieckiej strefie okupacyjnej i późniejszej NRD (E. Jesse), a także już w skali ogólnoniemieckiej (Oskar Niedermayer). Wszyscy autorzy przedstawiają system partyjny łącznie ze zmianami instytucjonalnymi i czynnikami społecznymi stymulującymi jego rozwój.

Obraz strukturalnej ewolucji systemu partyjnego w Niemczech uzupełniają dwa następne studia. Ich przedmiotem są tym razem prawne warunki funkcjo-

nowania partii politycznych (Dimitris Th. Tsatsos) oraz system ich finansowania (Karl-Heinz Naßmacher). Problematyka instytucjonalnych ram działalności partii stanowi zawartość trzeciej części pracy.

Ze względu na przemiany niemieckiego systemu partyjnego dokonujące się w ostatnich latach niezwykle interesująco przedstawia się lektura tej (czwartej) części książki, w której autorzy zajmują się warunkami rywalizacji partii. Wciąż bowiem aktualne pozostają kwestie stabilności systemu partyjnego – naczelnej wartości niemieckiej demokracji – oraz granic jego zdolności adaptacyjnych.

U progu zjednoczenia dosyć powszechne było przekonanie o możliwości naruszenia konfiguracji partyjnej przez wkraczające na polityczną scenę nowe ugrupowania tworzone od jesieni 1989 r. w NRD. Obawy te wzmocnione były zauważoną tendencją obniżania się w poprzedniej dekadzie popularności *Volksparteien* na tle ogólnego kryzysu zaufania do instytucji reprezentacyjno-demokratycznych. Wyjaśnieniem zmian zaszłych w systemie konkurencyjności partii mogą być nowe zjawiska, jak: przeobrażenia w strukturze społecznej (piszą o nich m.in. Peter Gluchowski i Ulrich von Wilamowitz-Moellendorf), przemiany systemu wartości i ideologicznego oblicza partii (Wolfgang Jagodzinski i Steffen Kühnel) oraz wykształcenie nowego typu więzi między wyborcą a partią (Oscar W. Gabriel).

W zakończeniu strukturalnej analizy układu partyjnego (część piąta) zaprezentowano tematykę wewnątrzpartyjną. Mowa jest zatem o współczesnych sposobach zorganizowania partii (Thomas Poguntke), rozwoju struktury członkowskiej i bazy społecznej członków partii (Oscar W. Gabriel, Oskar Niedermayer), zmianach funkcjonowania kierowniczych gremiów partii (Dietrich Herzog), motywacjach zaangażowania w działalności ugrupowań (Oskar Niedermayer) oraz przebiegu reform wewnątrzpartyjnych (Ingrid Reichard-Dreyer).

Część szоста tomu, na gruncie analizy funkcjonalnej, ukazuje w różnej perspektywie relacje między partiami a pozostałymi elementami systemu politycznego. Tej części nadano tytuł: *Parteien im politischen System*, co - przy instytucjonalnym rozumieniu pojęcia systemu politycznego - niezbyt dokładnie odpowiada jej zawartości. Treść wykracza mianowicie poza spodziewany zakres tytułowej problematyki, kiedy prezentuje niemieckie partie w ocenie opinii publicznej (Jürgen W. Falter i Hans Rattinger), czy związki między partiami a mediami (Ulrich von Alemann). Generalnie rola partii w układzie politycznym przedstawiona została na płaszczyźnie państwowo-politycznej (partie w *Bundestagu* i rządzie federalnym – Wolfgang Ismayr, w polityce krajów związkowych – Herbert Schneider, wobec grup interesu – Theo Schiller i Unii Europejskiej – Oskar Niedermayer) oraz na płaszczyźnie administracyjnej (partie i grupy wyborcze w polityce komunalnej - Hiltrud Naßmacher). Natomiast ogólniejszy punkt widzenia zawarty jest w pracy Klausa von Beyme. Ten tekst zresztą doskonale koresponduje ze spostrzeżeniami Gabriela i Niedermayera na temat przemian członkostwa partyjnego. Postępujący spadek liczby członków dominujących partii i ich ewoluowanie w kierunku partii zawodowych polityków – jak dowodzi Beyme – musiały wpłynąć na pełnione przez nie funkcje. Opis

głębokości tych przeobrażeń, jak i skutków, wywołanych w systemie politycznym Niemiec, stanowi zasadniczą treść przytoczonego artykułu.

Omawianą książkę kończą dwie prace (część siódma) poświęcone programowym profilom i polaryzacji współczesnych partii parlamentarnych (Hans-Dieter Klingemann i Andrea Volkens) oraz partiom w powiązaniu z działalnością państwową (Manfred G. Schmidt).

Uwaga autorów większości prac skoncentrowana jest na przemianach zachodzących już w latach 90., a więc po zjednoczeniu Niemiec. Przyjęta cezura zdaje się rzutować na ich oceny niektórych zjawisk. Znamienne, że są oni skłonni widzieć główną siłę sprawczą dekompozycji niemieckiego systemu partyjnego w niesłabnącej popularności PDS i nieprzewidywalności zachowań wyborczych dużej części mieszkańców wschodnich Niemiec. Tymczasem rozbudowa układu rywalizacji partii, przy obniżającej się koncentracji systemu partyjnego, dokonywała się od początku lat 80. Ewolucja w kierunku systemu wielopartyjnego (CDU, CSU, SPD, FDP, Zieloni i Republikanie) ma swoje korzenie w okresie przedzjednoczeniowym. Przyłączenie Niemiec Wschodnich jedynie pogłębiło zjawisko dekompozycji systemu partyjnego przez udział w nim postkomunistycznej PDS i wzrost wpływów ugrupowań prawicowych (nie tylko Republikanów, ale także DVU). Nie chodzi więc tylko o naruszenie statyki systemu (O. W. Gabriel, s. 254), ale zachwianie stabilności, jaką dawał dwublokowy system złożony z CDU/CSU, SPD i FDP.

Z lektury kilku prac wyłania się obraz wysoce zróżnicowanego społeczeństwa. Każdy problem szczegółowy rozwiązywany jest przez autorów z uwzględnieniem charakterystycznego podziału na stare i nowe kraje związkowe. Dotyczy to zwłaszcza problematyki zachowań wyborczych (preferencji partyjnych, motywów decyzji wyborczych, wpływu kampanii przedwyborczych, identyfikacji partyjnej, zmian struktury społecznej zaplecza wyborczego, struktury członkowskiej partii, czy przemian wartości). Ujęcie przestrzenne pozwala rozpoznać specyfikę wschodnich i zachodnich Niemiec, czyli w granicach do niedawna samodzielnych państw. Polityczne i społeczne dyferencje istnieją jednak nie tylko między częścią zachodnią a wschodnią, ale występują także (nadal) w obrębie byłego państwa zachodniemieckiego. Cenne byłoby zbadanie dyferencjacji również między krajami federalnymi, czy nawet regionami, bo przecież takie występują. W tym celu należałoby porzucić stosowaną koncepcję opartego na podziale Wschód – Zachód. Można przy tym założyć, że przeszłość komunistyczna nie zatarła odmienności występujących także między nowymi landami i pewne ich przejawy poddać osobnemu badaniu. Jest wielce prawdopodobne, że np. historyczny konflikt między Brandenburgią a Saksonią pozostawił do dzisiaj widoczny ślad.

Pewne wątpliwości może budzić wybrana metoda socjologicznej analizy zachowań wyborców byłej NRD. Opiera się ona głównie na przyjętym paradygmacie *rational-choice*. Determinantami zachowań wyborczych są tutaj warunkowane pod względem strukturalno-społecznym czasowe więzi z partią polityczną, relacje między wyborcą a kandydatem-politykiem oraz krótkoterminowe oddziaływanie konkretnych problemów politycznych (m.in. P. Gluchow-

ski, U. von Wilamowitz-Moellendorf, O.W. Gabriel). W doborze czynników determinujących zachowania pominięta została trwała identyfikacja partyjna elektoratu wschodnich Niemiec. Przyjęto założenie, że na tym obszarze nie przetrwały tradycyjne związki partyjne. Być może warto ponownie zastanowić się nad kwestią, czy nawet po ponad półwieczu nie oddziałują silne wówczas powiązania mieszkańców części wschodniej Niemiec z ruchem socjaldemokratycznym. Prawdopodobnie uzasadnione byłoby podjęcie tego kierunku poszukiwań w dalszych badaniach.

Wybór partii politycznej w oparciu o rzeczowość argumentacji kandydata w kampanii przedwyborczej, słabe związki między społeczną pozycją wyborcy a identyfikacją z odpowiadającą jej profilem społeczno-zawodowym partią świadczy, zdaniem wielu autorów, o obecności w społeczeństwie wschodnioniemieckim typu wyborcy racjonalnego. Racjonalność dominująca szczególnie w preferencjach partyjnych, postrzegana jest jako właściwość społeczeństwa wschodnioniemieckiego i odróżnia je od zachodnioniemieckiego.

Można zatem zapytać o źródła owej racjonalności. Jeśli wykluczyć wpływy różnych tradycji, m.in. partyjnej, o czym była mowa wcześniej, udzielenie odpowiedzi może nastęrczać wielu trudności. Wyjaśnieniem może być protestancki charakter obszaru wschodniego. Racjonalność ludności byłej NRD ma podłoże protestanckie, jest oparta na ewangelickim systemie etycznym. Mniejsze znaczenie niż na zachodzie Niemiec mają formalna przynależność do Kościołów, udział w praktykach religijnych, a zwłaszcza – ważny w badaniach religijności indyktor – uczestnictwo w nabożeństwach niedzielnych. Praktykujący chrześcijaństwo obu konfesji stanowią bowiem w nowych landach zaledwie 6% ludności. Niezależność czy samodzielność decyzji wyborczych wschodnich Niemców wywodzi się z zakorzenionego w tradycji protestanckiej indywidualizmu i pragmatycznego stosunku do spraw doczesnych (również politycznych).

Takiej genezy odkrytej racjonalności zachowań wyborczych nie dostrzegają autorzy recenzowanej pracy. Wprawdzie W. Jagodzinski i S. Kühnel zajmują się stałymi liniami napięcia, obok ekonomicznej szeroko także konfesyjno-religijną, ale stosowana przez nich metoda badań empirycznych, ze względu na dobór mierników religijności, podlega ograniczeniom. Łatwo jednak narazić się na takie zastrzeżenia natury metodologicznej, religijność bowiem stanowi materię najoporniej poddającą się badaniom.

Do zauważonych w tomie błędów, można sądzić drukarskich, należy mylnie podana (s. 281) liczba członków CDU w starych i nowych landach, łącznie 73846. Powinna wynosić 713846.

Niektóre zgłoszone tu uwagi mają charakter postulatyczny i wypada wyrazić nadzieję, że zostaną w niedługim czasie uwzględnione w imponująco szerokich niemieckich badaniach nad demokracją partyjną. Publikacja o oczywistych walorach poznawczych z pewnością stanie się cennym źródłem inspiracji również dla badaczy polskiego systemu partyjnego.

ISSN 0208-6409